



**1000 zł podwyżki
dla nauczycieli jeszcze
bardziej rozmnoży
w szkołach katechetów.
Po podwyżce każdy członek
kleru pchać się bowiem
będzie na państwowy etat.**



DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Nieletnia laska
marszałkowska (cd.)**

str. 3

**Morawiecki
w każdym baku**

str. 7

**Zamiast ludzkość zbawiać,
Polska ją rozbawia.**

Afera jak cholera

MICHAŁ MARSZAŁ

Wbrew temu, co można było usłyszeć w polskich mediach, najważniejszym wydarzeniem mijającego tygodnia nie były wcale burza wokół marszałka Kuchcińskiego, negocjacje rządu z nauczycielami, palenie książek przez księdza w Gdańsku ani nawet kolejne przesunięcie brexitu.

Najistotniejsze z punktu widzenia ludzkości zajścia miały miejsce 2 kwietnia na radzie powiatu dębickiego. Pod koniec arcynudnego posiedzenia, dotyczącego m.in. budowy sygnalizacji świetlnej na jednym ze skrzyżowań, zmiany rozkładu godzin pracy aptek oraz nadaniu honorowego tytułu lokalnemu zespołowi pieśni i tańca, doszło do rozpatrywania spraw różnych.

Radny Paweł Jarosz, heteroseksualny mąż i ojciec, były szef lokalnej Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz członek PSL, z pewną nieśmiałością zwrócił się do zgromadzonych na sali 25 osób, ze szczególnym uwzględnieniem przewodniczącego: – Chciałem na sam koniec, bo takie sprawy mnie poruszyły. Generalnie pan mnie poruszył, rozsyłając do radnych, a szczególnie do mnie, nie, takie jakieś loga z czymś takim okraszonym barwami LGBT.

Czemu pan narusza święty dzień w niedzielę po południu moim dzieciom, mojej rodzinie, rozsyłając coś takiego, do czego mi jest daleko? I wie pan co, jeszcze do mnie, gdzie ja jestem ojcem czwórki dzieci, mam rodzinę. Chciałbym, żeby pan po prostu dzień święty święcił jak w przykazaniach bożych, a nie rozsyłał loga LGBT.

Mimo że radni wędrowali oczami po suficie i próbowali powstrzymać się od śmiechu, reprezentant chłopstwa kontynuował: – Jak pański prezes partii mówi „wara od naszych dzieci”, to myślałem, że do przeciwników, ale to może, nie wiem, mówię do was? Prosiłbym, żeby więcej takie coś nie miało miejsca, szczególnie w dzień świąteczny, kiedy używają moją komórkę dzieci, moja rodzina i uważam, że to zachowanie było nie na miejscu i nie życzę sobie takiego czegoś!

...

Wyjaśnić należy, że szefem rady powiatu dębickiego nie jest bynajmniej transpłciowa biseksualna drag queen, ale równie męski jak chłop z PSL, przywiązany do wiary i tradycji Michał Maziarka, 37-letni członek Prawa i Sprawiedliwości.

– Ja nie wiem za bardzo, o czym mówi pan Paweł Jarosz – oznajmił zaskoczony przewodniczący. – Prosiłbym jednak, żeby pan zaprezentował

to, że to faktycznie ode mnie zostało wysłane i co to faktycznie jest. Bo jeżeli pan mi sugeruje, że jakieś loga LGBT rozsyłał po użytkownikach internetu, to się pan wysoce myli. Zdarza mi się wysłać czasem jakiś mema, co wielokrotnie dostaję również od innych osób. Prosiłbym, żeby pan to upublicznił, bo to jest istotne z punktu widzenia również sugerowania, że ja wysyłam jakieś rzeczy naruszające dobra osobiste pana lub pana rodziny, bo to jest poważny zarzut.

...

W przeciwieństwie do postępu intelektualnego posiedzenia struktur samorządowych w wielu rejonach kraju w sensie technicznym poszły w ostatnich latach bardzo do przodu. Da się je dziś nierzadko oglądać na żywo w internecie, co z punktu widzenia ludu rodzi te korzyści, że można patrzeć władzy na ręce, a z punktu widzenia władzy te wady, że – no właśnie – można patrzeć władzy na ręce.

Zarzuty o promowanie homoseksualizmu przez przewodniczącego nie obchodziły więc już wyłącznie grona 25 osób zgromadzonych na sali, ale potencjalnie 135 tysięcy mieszkańców powiatu dębickiego, którzy mogli akurat z wypiekami na twarzy śledzić online transmisję z dyskusji o światłach i aptekach. Ba,

**ponad 4 miliardy
użytkowników internetu
mogły sobie z dowolnego
miejsca na ziemi popatrzeć,
jaka deprawacja wyprawia się
w tej chwili na bogobojnym
Podkarpaciu.**

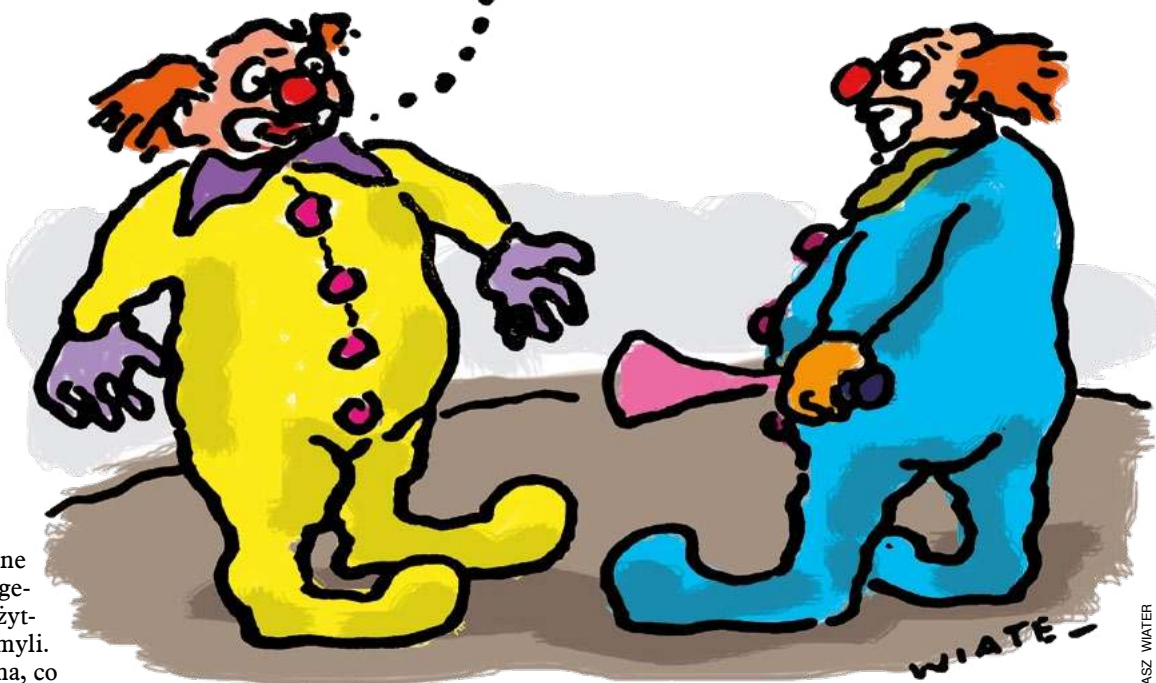
Przewodniczący poczuł się więc zobligowany zając stanowisko nie tyle wobec członków rady powiatu, a nawet wszystkich dębiczian, ile wobec ludzkości.

Tu niestety okazało się, że technika na takie fanaberie jeszcze w Polsce nie pozwalają i nie za bardzo da się zaprezentować, o jakie loga LGBT obrażonemu radnemu chodzi.

– Wydrukuję i dostarczę panu – oznajmił oskarżyciel z PSL.

Przewodniczący rady nie był jednak palcem robiony i słusznie zauważył: – Ale proszę mi nie dostarczać, tylko proszę dostarczyć wszystkim, wobec których pan wobec mnie taki zarzut

DYSKUTUJMY. POWAŻNIE



...

zgłosił, ponieważ to jest dosyć poważny zarzut, że ja naruszam święty pokój pana rodziny. Ja sobie życzę, żeby to zostało w sposób wyraźny wyjaśnione, a nie żeby padły jakieś sugestie, nie wiadomo o czym, tylko z pana punktu widzenia, więc to jest, tak jak mówię, poważny zarzut, który pan publicznie na sesji. Ja życzę sobie, żeby zostało to wyjaśnione.

Chłop też był nie w ciemni bity, odbił więc piłeczkę: – Panie przewodniczący, będzie to wyjaśnione, nie wysłał pan tego tylko mi, wysłał pan to też tym innym radnym z PSL-u. I jest to po prostu niestosowne.

Szef rady z PiS odparł, że też różne rzeczy dostaje i ich nie upublicznia na sesji, choćby ze względu na tajemnicę korespondencji.

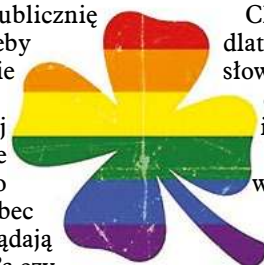
Radni, ja, potencjalnie 135 tysięcy mieszkańców powiatu i 4 miliardy użytkowników internetu zachodziło przed ekranami w głowę, o chuj tu w zasadzie chodzi – czym było owo logo LGBT, które jest w stanie niszczyć nie dzielny mir, dzieciństwo i szczęście polskiej rodziny.

Pan tu stwarza jakąś taką atmosferę, że pan dostał nie wiadomo co i miały dostęp do tego pana dzieci, a jest to jeszcze w trybie LGBT. Tak jak mówię: to jest bardzo poważny zarzut, który pan kieruje wobec mnie, i ja żądam, żeby zostało to wyjaśnione – grzmiał działacz PiS.

Panie przewodniczący, upublicznij oczywiście to, ale życzę sobie, żeby pan mi więcej czegoś takiego nie wysyłał – odparł chłop.

– Ale może mi pan w prywatnej rozmowie powiedzieć, co sobie pan życzy, co nie, ale jeżeli pan to robi publicznie, to pan musi wobec tych wszystkich osób, które oglądają nas również za pomocą YouTube'a czy innych komunikatorów internetowych, też to wyjaśnić, proszę pana, bo nie może być tak, że pan wobec mnie jakieś zarzuty kieruje, a tak naprawdę nikt nie wie nawet, czego one dotyczą – tracił cierpliwość przewodniczący.

Radny PSL wreszcie objął przedmiot sporu: – Dotyczą one rozsyłania koniczynki okraszonych kolorami LGBT, którą pan wysyłał w niedzielę po południu, naruszając mój święty pokój i święty dzień.



Rysunek czterolistnej koniczyny pokolorowanej w barwy tęczy krąży w internecie od lutego. Stworzył go jakiś prawicowy śmieszek, który chciał w ten sposób skrytykować wejście PSL do Koalicji Europejskiej, a w związku z tym poniekąd poparcie tej partii dla środowisk homoseksualnych. Ukuto w związku z tym nawet w sieci hasło: „Rolnik szuka męża”.

Wydawało się, że dyskusja o liściu w barwach LGBT na sesji rady powiatu dębickiego dobiegnie końca, bo zaczęto rozmawiać na temat strajku nauczycieli i paraliżu pracy szkół, ale kogo to, kurwa, przyznają Państwo, obchodzi. Temat promocji homoseksualizmu wrócił więc jeszcze szybciej, niż znikł.

Przewodniczący postanowił upublicznic obrazek, jaki wysłał na Facebooku wszystkim swoim znajomym.

– Sami państwo oceńcie, czy jest to naruszenie dnia świętego, czy są to treści, których nie powinny nawet oglądać dzieci – oznajmił.

Na widok kolorowej czterolistnej koniczyny radny PSL podtrzymywał, że naruszyło to jego dobra osobiste. Przewodniczący wyraził więc nadzieję, że przedstawiciel konkurencyjnej partii zablokuje go na Facebooku, a w szczególności że będzie go blokował na niedziele. Zażądał też przeprosin.

Chłop, jak wiadomo, żywemu nie przepuści, dlatego nie tylko nie przeprosił, ale w ostrych słowach zażądał, aby przewodniczący nie dzielił radnych, nie wysyłał takich głupot i dał im w niedzielę święty spokój.

– Zadeklarujcie się w końcu, czy z tym walczyacie, czy wy to rozsyłacie i to pieracie. Bo widzę, że ci, co najbardziej z tym walczą, najbardziej to rozsyłają. Są to symbole i kolory, do których mi jest bardzo daleko, ale widzę, że panu jest do nich chyba bardzo blisko – podsumował.

Na tym burzliwa debata o czterolistnej homoseksualnej koniczynie w barwach tęczy zakończyła się. Następną sesję rady powiatu dębickiego odbędzie się przypuszczalnie już w przyszłym miesiącu – na co dzisiaj zapraszamy 4 miliardy światowych internautów.

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Antyrządowy repertuar opozycji polega na składaniu wniosków o wotum nieufności wobec kolejnych pisowskich ministrów. W tym tygodniu padło na Ardanowskiego (rolnictwo), Gróbarczyka (gospodarka wodna) i Zalewską (edukacja).

Zalewska i tak wyleci z rządu, ale na pisowskich warunkach – w ramach rekonstrukcji gabinetu Morawieckiego młodszego, która nastąpi jeszcze przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Antyrządowi eksperci uważają, że rekonstrukcja ma przykryć nieodwołalną dymisję Czerwińskiej, minister finansów, która nie chce dłużej firmować własną twarzą rozdawniczej polityki gospodarczej państwa, prowadzącej do znacznego zwiększenia deficytu budżetowego.

Późnym popołudniem w środę 3 kwietnia wciąż trwały negocjacje płacowe rządu z nauczycielskimi związkami zawodowymi. Stojąca na czele strony rządowej Szydło zaapelowała do belfrów, żeby mający się zacząć 8 kwietnia strajk generalny zawiesili na czas matur oraz egzaminów końcowych w szkołach podstawowych i gimnazjach. Stojący na czele Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz zaapelował do Szydło, żeby się wypchała.

Nauczycielska „Solidarność”, której przedstawiciele prowadzili protest głodowy w siedzibie małopolskiego kuratorium oświaty, ogłosiła, że pasują jej warunki porozumienia postawione przez rząd. Reprezentanci „S” oburzają się, że większość nauczycieli nazywa ich łamistrajkami.

W oświatowy spór płacowy nieoczekiwanie wtrącił się Duda – prezydent. Zaproponował, żeby nauczycielom obniżyć do 50 proc. tzw. koszty uzyskania przychodu, co zwiększyłoby ich płace o 200–300 zł. Duda powiedział, że czeka na opinię Czerwińskiej, ale nie po to Czerwińska chce odejść z rządu, żeby opiniować Dudowe pomysły.

Oprócz nauczycieli w tym tygodniu protestowali rolnicy (żądając wyższych cen skupu), dyrektorzy szpitali powiatowych (żądając zwiększenia finansowania świadczeń medycznych) oraz pracownicy tych szpitali (żądając podwyżek płac). Rząd stanowczo żąda zaprzestania wszelkich żądań finansowych.

Posłowie Platformy Obywatelskiej żądają wyłączenia prokurator Śpiewaka, która od ponad dwóch miesięcy prowadzi postępowanie w sprawie złożonego przez Geralda Birgfellnera zawiadomienia o popełnieniu oszustwa przez Kaczyńskiego. Chodzi o dwie srebrne wieże... Prokurator Śpiewak wciąż nie wszczyna śledztwa w tej sprawie, choć miała taki obowiązek już miesiąc temu. Mimo to została awansowana. Posłowie PO chcą, żeby Prokurator Generalny wyjaśnił okoliczności tego awansu.

Pisowski wojewoda pomorski Drelich wydał decyzję o tym, żeby w 2019 r. – oraz przez kolejne 2 lata – 4 czerwca od szóstej rano do dziesiątej wieczorem placem Solidarności w Gdańsku dysponowała wyłącznie „Solidarność” Stocznia Gdańska. Jest to nieeleganckie zrobienie na złość prezydent Gdańska Aleksandra Dulikiewicza, która 4 czerwca na placu Solidarności planowała urządzić uroczyste obchody 30. rocznicy pierwszych częściowo wolnych wyborów parlamentarnych – z udziałem Donalda Tuska, Lecha Wałęsy, bohaterów wydarzeń z roku 1989 oraz obecnych samorządowców.

Duda powołał sędziego Jędrejka w skład Państwowej Komisji Wyborczej – z powodu odejścia ze względu na wiek dotychczasowego przewodniczącego PKW Wojciecha Hermelińskiego. Jędrejek to sędzia pisowski – w lutym 2017 r. został wybrany do tzw. Trybunału Konstytucyjnego przez rządzącą większość sejmową. O tym, czy Jędrejek zostanie nowym przewodniczącym PKW, zdecyduje głosowanie jej członków – zapewne przed wyborami do Parlamentu.

Lider partii Teraz! Ryszard Petru rozpoczął zbieranie podpisów pod projektem ustawy znoszącej pisowski zakaz handlu w niedziele. Ma 5 tys. podpisów, brakuje mu 95 tys. Wkurwienie suwerena na tzw. niehandlowe niedziele każe przypuszczać, że Petru osiągnie sukces.

38-letni Dejan S. ugodził nożem byłego pisowskiego prezydenta Siedlec Wojciecha Kudelskiego. Choć policja nie wyklucza politycznego motywu zbrodni, to Kudelski raczej nie zostanie pisowskim męczennikiem, błyskawicznie dochodzi bowiem do zdrowia.

Dowcip tygodnia: na konwencji wyborczej w Gdańsku Kaczyński ogłosił, że będzie bronił wolności w internecie.



Tysiąc plus minusy

Nauczyciele trafnie mówią, że niskie płace powodują to, że do zawodu trafiają głównie nieudacznicy, co pociąga za sobą niski poziom nauczania. Wobec tego należy uznać, że tysiąc plus domagają się nieudacznicy. Słyszymy, że podwyżka płac spowoduje, iż do szkół będą trafiać zdolniejsi magistrowie. Na poziom nauczania wpłynie to może za 10 albo więcej lat. Natomiast tysiąc plus ma być natychmiast, a nawet wstecz.

W sytuacji okołostrajkowej znamienne jest także to, że w imieniu belfrów publicznie występuje wąska elita tego zawodu, bo reszta potrafi tylko jęczeć z biedy.

Wybitniejszym od reszty nauczycielom warto dołożyć nawet po 2 tysiące. Na jakiej to jednak rampie można by wyodrębnić elitę, mówiąc: zdolniacy na lewo, przeciętniacy na prawo? I czy selekcjonerem powinna być minister Zalewska, symbolizująca i reprezentująca podprzeciętność?

Zacząłem naukę od wiejskiej szkoły w czasie okupacji. Zajęcia prowadził tylko jeden pedagog i jego kij. Nasz pan był więc dobry, bo bezkonkurencyjny. Po wojnie ze świadectwem z klasy czwartej trafiłem wprost do gimnazjum. Wykładała tam wyłącznie elita. Matematyk był tak porywający, że ponad połowa mojej klasy po maturze poszła na ten kierunek studiów, co nigdzie i nigdy później nie zdarzyło się w przyrodzie. Historyk nie uczył o przewagach polskiego oręża, tylko o dziejach zakładania i rozwoju miast, jako klucza do cywilizacji. Polonistka ocenzurowała mi referat o Piłsudskim, który miałem przeczytać, ponieważ uznała go za nazbyt krytyczny. A przecież działało się to za socjalizmu.

Powód zgromadzenia się w mojej szkole wybitnych, samodzielnie myślących nauczycieli był tylko jeden. W Łodzi, gdzie to się działo, wtedy jeszcze nie było uniwersytetu. Gdy powstał, pedagogzy z gimnazjum i liceum im. Kościuszki (dawniej Piłsudskiego) odpłynęli na katedry i potem już dupa błada. Wniosek z tego taki, że likwidacja setek uczelni, zatem i masy profes-

rów, bardziej poprawiłyby jakość szkolnego nauczania niż radykalna podwyżka płac.

Jako były uczeń nie lubię belfrów, gdyż żadna inna grupa ludzi nie udręczyła mnie tak bardzo. Godzinami musiałem siadywać w bardzo niewygodnych wtedy ławkach i – jak pies Pawłowa – reagować na dzwonki. Wszystkie obywatelki i obywatele RP przymusowo uczęszczali kiedyś do szkoły. Mimo to na ogół popierają teraz roszczenia płacowe belfrów. Czyli nie żywią urazy. Krótka pamięć krzywd wynika chyba stąd, że większość byłych uczniów ma teraz dzieci w wieku szkolnym i potrzebuje jakiegokol-

z czasem nie będzie pamiętał, że została ona wymuszona strajkiem. Belferstwo z wdzięczności za 1000 zł poprze więc pisowatego Pawłaka. A ten twierdzi, że liberałowie już w żłobkach chcą pensjonariuszy zachęcać do seksu. (Źródło: „Gazeta Polska” z 27 marca. Artykuł Katarzyny Gójskiej, żony Rachonia z TVP). W realu masturbują się raczej ci, co u żłobu, niż w żłobku.

Radykalne zwiększenie płac nauczycieli może też spowodować rządowy zaciąg do szkół zwolenników partii rządzącej wywodzących się z nizin umysłowych. Posady nauczycielskie staną się więc atrakcyjne dla osób żyjących z aktywizmu w Klubach „Gazety Polskiej”, z uczestnictwa w pochodach szowinistów, z wycieczek na Węgry w potrzebie zbiorowego lizania dupy Orbána, z piechurów z Marszy Niepodległości i innej mierzwy.

Tysiąc plus jeszcze bardziej rozmnoży też w szkołach księży katechetów. Po podwyżce każdy już członek kleru pchać się bowiem będzie na państwowy etat.

Przed maturą, w 1951 r. moja matka objężdżała członków komisji egzaminacyjnej po domach. Samicom rozwodziła jedwabne chustki i pończochy, samcom dawała krawaty i wodę kolońską. Wszystkie te wspaniałości jej kuzyn z Mediolanu hurtem przysyłał w paczkach na handel. Starczyło wówczas takie gówno i oto maturę mam po dziś dzień. Gdybym zdawał ją w roku 2019, czyli 70 lat później, to po podwyżce płac belfrów koszt świadectwa wzrósłby odpowiednio. Matki nie byłoby więc stać na wyzwoleńcze mienie ze szkoły. Zamożni nauczyciele oczekiwali od niej kluczyków do samochodów, a nie galanterii.

Po podwyżce belferstwo nabierze też pewności siebie. W moich czasach szkolnych było ono bezradne, gdy np. na lekcji smażyłem sobie jajecznicę albo z opilstwa rzygałem z okna mojej klasy na ulicę. Teraz, będąc paniskami, złapałoby ono mnie za mordę. Tysiąc plus spowoduje więc haniebne ujarzmianie uczniów, uwiąd ich swobody bycia.

Oto racje, dla których nie popieram radykalnego dokarmienia belfrów. Gdyby jednak nie wygrali oni z rządem, gotów będę poprzeć ich następne żądania wiązką odwrotnych argumentów.

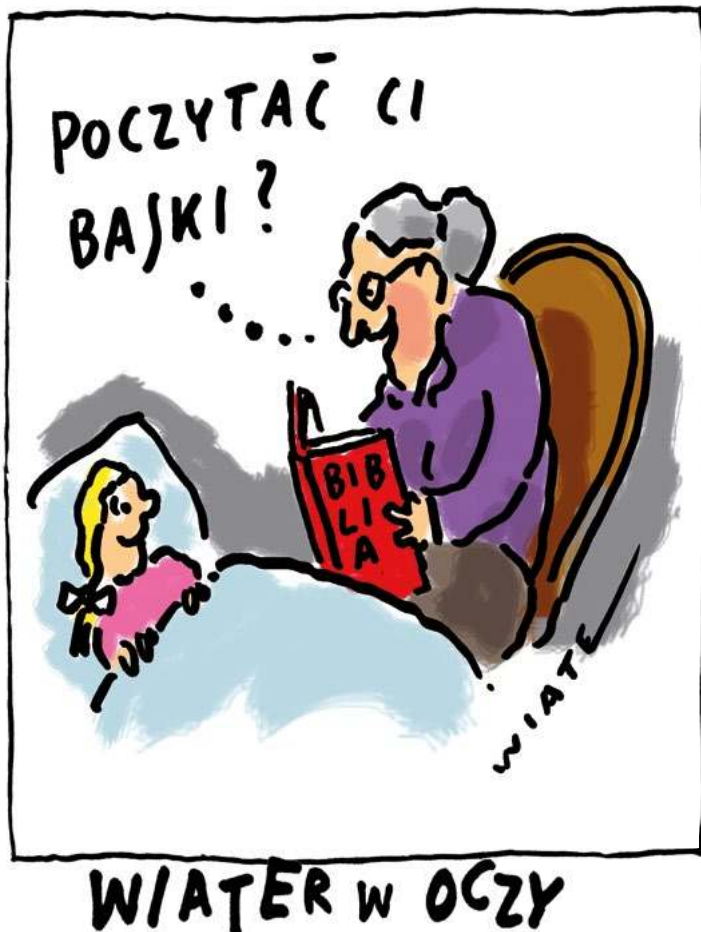
sekr@redakcja.nie.com.pl



wiek przechowalni dla bachorów. Tkwiąc w domu, dziatwa byłaby opresją nie do wytrzymania dla rodziców. Mniejsza więc o to, czy strażnikami potomków są Einsteiny, czy bezmózgowce pokroju minister Zalewskiej. Straszna byłaby bowiem dla rodziców wizja odpływu belfrów ze szkół do kas w „Biedronce”. Bo gdzieżby indziej.

Trwa teraz walka dwóch rzeczników o program nauczania. Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar, opierając się na orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego z 2003 r., wskazuje, że wiedza wciskana w szkole nie musi, a często nie może być zgodna z przekonaniami rodziców. Podziela ten pogląd. Rodziców uczyli nauczyciele i dlatego są wśród nich antyszczepionkowcy, negacjoniści prawdy, że człowiek wyewoluował z małpy, wyznawcy płaskości Ziemi i osoby przekonane o tym, że źródłem onanizmu dzieci jest powiedzenie im o tym, że taka przyjemność istnieje. Bodnara okłada Rzecznik Praw Dziecka Pawlak. Jego zdaniem RPO pragnie, by w szkołach uczyć, że gdy żyje ze sobą para gejów, jeden z nich może zająć w ciąży. Pawlak jest nominantem PiS, ma więc chorą wyobraźnię.

Jeżeli nauczyciele dostaną 1000 zł podwyżki, jej dawcą będzie rząd PiS. Nikt



PRASA ŚNIADANIOWA

■ Na znak solidarności z ofiarami przemocy **pracownice Rossmana** od początku kwietnia będą sobie robić niebieski makijaż. Ofiary przemocy na pewno ucieszą się innych kobiet.

■ Z okazji urodzin **prezydent Duda** wręczył żonie lukrowany tort. A nauczyciele niech jedzą ciastka.

■ **Książd z Gdańska**, który podłożył ogień, niefortunnym nazwał spalenie książek. A spalenie było wyrwane z kontekstu.

■ **Beata Szydło** poprosiła nauczycieli o zawieszenie strajku na czas egzaminów. To jak poprosić Lewandowskiego o niestrzelenie gola do pustej bramki.

■ Z danych przedstawionych przez **Naczelną Izbę Lekarską** wynika, że średni wiek pediatry wynosi 60 lat. Za kilka lat odkopie się doktora Judydyma.

■ **Gerald Birgfellner** powiedział, że na spotkania z Kaczyńskim musiał czekać w kuchni. A gdzie niby miał dostać czarną polewkę?

MARTA M.

ANDRZEJ ROZENEK

Z niczego, co napisałem, nie wycofuję się. Opisane w artykule „Nieletnia laska marszałkowska” doniesienie do prokuratury złożone przez byłego agenta CBA Wojciecha J. jest prawdziwe. Weryfikacja oskarżeń i dowodów przedłożonych w zawiadomieniu należy do prokuratury. Natomiast wobec podjętych przez CBA nielegalnych działań mających na celu skompromitowanie Wojciecha J. oraz prób uzyskania kopii materiałów dowodowych i szczegółów dotyczących informatora, konieczne było ujawnienie treści zawiadomienia wraz z informacją, kogo ono dotyczy. Opinia publiczna ma prawo wiedzieć, czym zajmują się służby specjalne, jeśli te służby w sposób rażąco przekraczają swoje uprawnienia. W państwie prawa nie może być zgody na istnienie świętych krów.

Publikacja z zeszłego tygodnia mówi o tym, że agenci CBA usiłują przechwycić kopię filmu nagranego w agencji towarzyskiej i chcą za to zaoferować znaczną kwotę. Pragną za wszelką cenę ustalić tożsamość informatora, czyli domniemanego posiadacza nagrań i kopii nagrań dokonanych podobno w rzeszowskim lupanarze. Usiłują zmusić funkcjonariusza do zmiany treści raportów, które skierowane zostały do szefa CBA i premiera Mateusza Morawieckiego – w taki sposób, aby wymazać z nich treści kompromitujące polityków PiS. Podkreślam:

zarzuty spisane w zawiadomieniu przez Wojciecha J. potwierdzają nagrania związane do tego zawiadomienia. To jest aż nadto, żeby zaryzykować tezę, iż w CBA doszło do wielokrotnego złamania prawa.

...

Poprosiłem o komentarz osobę o najwyższych kompetencjach, byłego szefa CBA Pawła Wojtunika.

– Treść zawiadomienia złożonego w prokuraturze przez byłego funkcjonariusza CBA jest już powszechnie znana. Czy CBA w ogóle powinno zajmować się tą sprawą? Sprawą w gruncie rzeczy obyczajową?

– Absolutnie nie. Jeżeli prawdą jest to, co ten funkcjonariusz opisuje, a w kontekście tego, co zarejestrował, trudno nie dawać mu wiary, to świadczy o skrajnym przekroczeniu uprawnień przez kierownictwo CBA i funkcjonariuszy, którzy brali w tym udział. CBA jest powołane do ścigania i zwalczania korupcji, a nie spraw obyczajowych. Nie znam w ustawie o CBA ani jednego zapisu, który pozwalałby tej służbie zajmo-

wać się sprawami, do których powołana jest policja. Tego typu sprawa powinna być natychmiast przekazana policji lub ABW, gdyby pojawiła się informacja, że ten materiał może być wykorzystywany do szantażu, np. przez obce służby. CBA działa tak, jak gdyby chciało chronić najważniejsze osoby w państwie, a nie je ścigać.

– Bardzo źle się dzieje w CBA?
– Niestety źle. To nie pierwsza tego typu sprawa, która ginie w czeluściach biura. Agenci, którzy przynoszą informacje niewygodne dla władzy, są niszczeni i usuwani. To jest sygnał: nie zajmujcie się ludźmi władzy. Bezpiecznie jest zajmować się opozycją.

Nieletnia laska marszałkowska

Wszystko, co napisaliśmy tydzień temu, jest prawdą.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

...

Artykuł „Nieletnia laska marszałkowska” wywołał burzę w internecie. Cały weekend komentowano i powielano doniesienia tygodnika „NIE”. W poniedziałek posłowie PO zapowiedzieli złożenie wniosku o dodanie do porządku posiedzenia Sejmu informacji koordynatora ds. służb specjalnych Mariusza Kamińskiego na temat działań, które podejmowało CBA w sprawie „afery podkarpackiej”.

– Oczekujemy też, że wreszcie w tej sprawie zabierze głos sam marszałek Kuchciński. Powaga Sejmu tego wymaga – mówił poseł Marcin Kierwiński (PO).

Rozlewająca się po internecie i mediach afera skłoniła wreszcie marszałka Sejmu do oficjalnych reakcji. Sprawy nie dało się przemilczeć.

„Wobec insynuacji i kłamstw, które pojawiły się w przestrzeni publicznej, informuję, że Marszałek Sejmu będzie stanowczo bronił swojego dobrego imienia i reprezentowanego urzędu. Działania na drodze prawnej odbędą się z wykorzystaniem możliwości postępowania karnego oraz cywilnego” – napisał w ten sam poniedziałek na Twitterze Andrzej Grzegorzka, szef Centrum Informacyjnego Sejmu.

We wtorek na portalu TVP Info ukazała się informacja, że szefowa Kancelarii Sejmu złożyła zawiadomienie do

Prokuratury Krajowej o „możliwości popełnienia przestępstwa przez tygodnik »NIE«”. Do redakcji wysłano podobno wezwanie przedsądowe z żądaniem publikacji przeprosin oraz wpłaty zadośćuczynienia w wysokości 15 tys. zł na rzecz Caritas. W środę wezwania nie było.

...

Charakterystyczne, że marszałek Kuchciński nie skorzystał z prawa do sprostowania. Zgodnie z prawem prasowym to pierwszy krok, jaki powinna podjąć osoba, która czuje się poszkodowana w związku z jakąś publikacją. Zapewne brak sprostowania wynika z prostej refleksji – w tym artykule nie ma niczego, co marszałek mógłby sprostować. Ciekawe jest też skierowanie przeciwko redakcji sprawy do prokuratury. Przypomina to manewr zastosowany przez Antoniego Macierewicza wobec red. Tomasza Piątka. Najwyraźniej otoczenie marszałka liczy na przychyłność prokuratury, a obawia się niezależnych sądów. Wiele wątpliwości budzi też używanie przez Marka Kuchcińskiego instytucji Marszałka Sejmu RP. W jego imieniu w prywatnej sprawie Kuchcińskiego wypowiada się rzecznik prasowy marszałka, zawiadomienie do prokuratury składa szefowa Kancelarii Sejmu, a w oświadczeniu czytamy, że Kuchciński będzie „bronił reprezentowanego urzędu”. Przypomnijmy, że do nagrania w agencji towarzyskiej, o którym donosi funkcjonariusz CBA, miało dojść w 2014 r. Wtedy Kuchciński nie był marszałkiem Sejmu. Trudno oprzeć się wrażeniu, że polityk zasłania się urzędem i wykorzystuje we własnym interesie się urzędów państwowych.

...

To dopiero początek afery. Pojawiają się nowe ciekawe wątki.

Mariusz Gierszewski z Radia Zet ustalił, że raport Wojciecha J., skierowany na ręce premiera Morawieckiego (zgodnie z drogą służbową za pośrednictwem szefa CBA Ernesta Bejdy), nie dotarł do adresata. Tak przynajmniej twierdzi Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. Czy kancelaria kłamie, czy może szef CBA raportu nie przekazał?

To następny istotny wątek tej afery. O jej dalszym przebiegu będziemy informować.

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



ZNAJDŹ RÓŻNICĘ

Prima aprilis

Zawiadomienie o tym, że istnieją zeznania o tym, iż służby specjalne tuszowały seksafery z udziałem marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego? Prawda.

Opublikowanie w tygodniku „Tylko Polska” antropologicznych i psychologicznych cech, dzięki którym można rozpoznać Żyda? Prawda.

Narodowy publicysta Stanisław Michalkiewicz prosi o datki, żeby mógł zapłacić za mieszkanie? Prawda.

IPN dopadł 90-letniego stalinowca? Prawda.

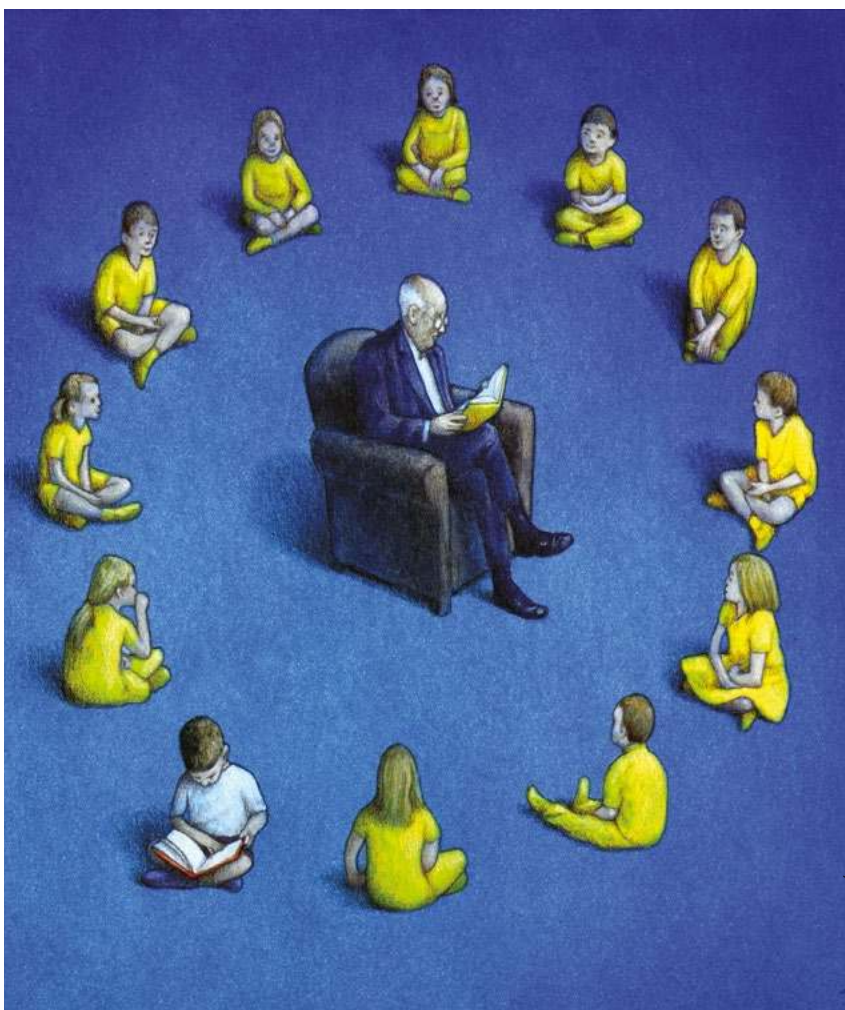
Wszystko w poprzednim numerze „NIE” to prawda. Z jednym wyjątkiem. Rozmowa ze ściganym przez policję Markiem Falentą była żartem primaaprilisowym.

PiS chce Europy zagryzających się nawzajem nacjonalizmów.

Konwencje PiS przed wyborami do Parlamentu Europejskiego zajmują się nie tyle Unią Europejską, ile polityką krajową. Zdominowane zostały przez propagandę sukcesu, dawniejszą z czasów „500 plus” i nową wokół piątki Kaczyńskiego, przemianowanej ostatnio na piątkę PiS. I oczywiście obrzydzeniem na wszelkie sposoby Koalicji Europejskiej i jej list wyborczych. Ze poza nienawiścią do PiS nie ma innego programu, że wysuwa dawnych działaczy PZPR itp. O Unii Europejskiej na tych konwencjach jest niewiele, ale dwie ważne deklaracje się powtarzają. PiS opowiada się za uczestnictwem w UE, chciałby jednak Unię przemodelować przede wszystkim w duchu respektu dla suwerenności tworzących ją państw jako zasady nadrzędnej. Unia suwerennych państw – to hasło każdej konwencji. Ostatnio w Gdańsku Kaczyński odwoływał się do „świętego prawa narodów do własnego suwerennego państwa” jako wartości dla Polaków szczególnie ważnej. Bronisław Wildstein w „Sieci” nawoływał zaś do odrzucenia zasady nadrzędności prawa unijnego nad krajowym, a Jan Parys – do poprawienia traktatów europejskich w kierunku umocnienia pozycji rządów państw członkowskich wobec instytucji unijnych, bo to „rządy mają mandat od obywateli”. Kandydująca do Europarlamentu Beata Szydło zapewniała, że ona i jej koledzy, w odróżnieniu od obecnych posłów PO, będą w PE bronić przede wszystkim interesów Polski. Coś na wzór Trumpowskiego America first!

W tych dwóch postulatach – „Święte prawo suwerenności!” i „Polska przede wszystkim!” – zamyka się pisowski program dla Unii Europejskiej. Odpowiedź Koalicji Europejskiej jest mało wyrazista.

Unia albo śmierć



Rys. PAMEL KUCZYŃSKI

Suwerenność i wspólnota

Rzecz w tym, że obydwa postulaty są wymierzone przeciwko istocie integracji europejskiej. Wspólnota suwerennych państw to oksymoron, pojęcie wewnętrznie sprzeczne, opisujące zjawisko w praktyce niemożliwe do realizacji. Każda wspólnota międzynarodowa zbudowana jest na dobrowolnej, choć bywało, że na wymuszonej rezygnacji jej uczestników z części suwerenności. Nie tylko UE, NATO także. Polska dziś nie mogłaby samodzielnie wypowiedzieć wojny żadnemu państwu, choćby dlatego, że jej najlepsze dywizje wchodzą w skład wojsk NATO i podlegają wspólnemu dowództwu.

Unia Europejska została przez jej twórców zaprojektowana, założona

i rozwinęła się jako związek państw stopniowo rezygnujących z coraz większego zakresu swej suwerenności na rzecz wspólnoty. Na wstępie zrezygnowano z suwerenności obszaru celnego, czyli z kontroli państw narodowych nad obrotem towarowym z innymi członkami wspólnoty, później nad migracją wewnątrz wspólnoty oraz nad przepływem kapitału, czyli procesami inwestycyjnymi i własnościowymi. Przystępując do układu z Schengen, zrezygnowały też z kontroli ruchu granicznego w ramach wspólnoty. Od początku tego wieku kolejne państwa członkowskie zrzekały się na rzecz wspólnoty prawa do emisji pieniądza, fundamentalnej od wieków prerogatywy suwerennej władzy państwowej, w dawnych wie-

kach nazywano to prawem bicia monety. Państwa przystępujące do strefy euro, traciły w ten sposób wyłączność kontroli nad polityką monetarną, czyli nad kluczowym instrumentem polityki gospodarczej. Powodowało to konieczność wspólnotowego ujednolicenia prawie całego ustawodawstwa regulującego gospodarkę. Mimo to 19 spośród 28 państw UE zdecydowało się na ten krok, oczekując wymiernych korzyści. Nie widać, aby któreś zamierzało się z Eurolandem wycofać. Z pozycji zwykłego obywatela, jego codziennych potrzeb i spraw, strefa euro jest już w istocie jednym państwem. Całe zaś doświadczenie ludzkości zdaje się dowodzić, że integracja polityki emisyjnej i monetarnej musi prowadzić do dalszej i głębszej integracji państwowej. Za pieniądzem zawsze stało państwo, bez tego bezpiecznika pieniądza nie miał szans przetrwania.

Unia Europejska musi więc zmierzać ku coraz wyższym formom integracji. W obecnym zglobalizowanym świecie jej liderzy w tym upatrują jedyną szansę zachowania europejskiej pomyślności i statusu cywilizacyjnego.

Bez takiego co najmniej jak obecny stopnia integracji UE, nie byłby możliwy fenomen trwałego opodatkowania się najbardziej rozwiniętych gospodarczo jej członków na rzecz słabszych ekonomicznie i stopniowego wyrównywania poziomów. Polska była – jak dotychczas – największym tego fenomenu beneficjentem.

Szermierze hasła wspólnoty suwerennych państw albo nie wiedzą, o czym mówią i wprowadzają w błąd opinię społeczną, albo wiedzą, że ich postulat zmierza do likwidacji Unii lub co najmniej do cofnięcia jej na etap wspólnoty celnej, i to akceptują. Innymi słowy mają na widoku likwidację UE lub polexit.

L.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Po tych kilkunastu latach jesteście świadkami radykalnego **zaniku pamięci** w wymiarze publicznym o **Janie Pawle II** i jego nauczaniu. To sprawa bardzo bolesna. Tracimy pamięć, a wraz z nią **tracimy też i naszą tożsamość**.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, wPolityce.pl, 2 marca

■ Mocno **atakowany jest Kościół**, atakowani są nasi hierarchowie, atakowane jest także **Radio Maryja** i o. **Tadeusz Rydzyk**, ale atakowany jest także **Jan Paweł II**. Musimy mieć świadomość, że te ataki nie są tylko i wyłącznie realizowane z budżetów tych czy innych lewicowo-liberalnych organizacji politycznych, ale są w olbrzymiej ilości **finansowane przez duże korporacje**, firmy i przedsiębiorców. Dzisiaj, kiedy naszą Ojczyznę zalewa także **ideologia gender**, zalewa promocja tzw. LGBT, to właśnie także duże firmy i korporacje wykładają na to gigantyczne fundusze. W ostatnim czasie na naszym rynku tego typu akcje wspierały m.in. **Netflix, Google czy Nielsen**.

Andrzej Jaworski, sympozjum „Przedsiębiorstwa w Polsce. Terażniejszość i przyszłość. Tradycja i start-upy”, 30 marca

■ Jest **napaść cywilizacyjna na Polskę**. Pod znakiem **tęczowej flagi** próbuje się **okraść nas z wartości** wewnętrznych, takich jak **prawda, miłość, życie ludzkie, rodzina oparta na małżeństwie, moralność**

oparta na Ewangelii i Dekalogu. W zamian proponuje się nie wiadomo co. W imię czego? Ano, że można czynić zło. Tolerancja nie jest najwyższą wartością. Ona oznacza to, że szanujemy każdego człowieka, ale nie ma zgody na zło. My nie możemy pozwolić na zło ani w nas, ani wokół nas. To jest zadanie dla **środków narodowych** – mamy być tym miejscem, które broni wartości, które pomaga zwłaszcza naszym rodzinom, młodzieży, dzieciom, obronić wartości.

ks. Henryk Grządka, homilia, 30 marca

■ Koleżanki i koledzy, przez zwycięstwo w sobie do **zwycięstwa w narodzie!** To od nas musi rozpocząć się **kreowanie człowieka nowoczesnego**. W chwili obecnej rozgrywa się batalia, jak człowiek nowoczesny będzie wyglądał. Demoliberalowie chcieliby, żeby był czczym i **pustym produktem konsumpcjonizmu**. My w człowieku widzimy coś więcej. My w człowieku widzimy **odbiście Boga** (...). Nie możemy pozwolić sobie na odpuszczenie choćby dwóch palców Ziemi, którą mamy **jako narodowcy, jako katolicy**.

Ziemowit Przebitkowski, Jasna Góra, 30 marca

■ Jeżeli chcemy dać temu odpór, jeżeli chcemy kontynuować **misję Jana Pawła II**, którego różnego rodzaju szumowiny dziś atakują, to musimy sobie odpowiedzieć na pytanie – co z tym chcemy zrobić. Zachęcam do wspólnego działania (...). Mam nadzieję, że takim zaangażowaniem mogłoby być działanie na rzecz **Narodowego Centrum „Pamięć i Tożsamość”**.

dalej Jaworski

■ Nie udawajmy, że nie widzimy i nie słyszymy, że najbardziej prześladowaną społecznością na świecie są dzisiaj **chrześcijanie**. **Teatr** nie rodzi się z komfortu, ale z prawdy. Szukając radykalizmu w sztuce, mijamy świadomość, że dzisiaj prawdziwie

radykalna jest wiara w Boga w Trójcy Jedynego. Nie ma kompromisów w sprawach fundamentalnych wartości.

Tomasz A. Żak, PCh24.pl, 27 marca

■ **Teatr** ma ogromne znaczenie, jeśli chodzi o kształtowanie widza. Pierwszym grzechem, który teatr popełnił, jest ostre wejście w politykę. Przez to teatr stał się zakładnikiem i narzędziem rozmaitych **ideologii lewicowych**, włącznie z tak radykalnymi ideologiami jak **gender czy LGBT**, które dziś dochodzą swoich praw. Teatr jest jakby usługowym narzędziem realizującym ten scenariusz, który dawno temu już został napisany. (...) Postać ludzka jest obecnie w teatrze sprowadzona do **roli biologicznej**, do jego ciała. (...) Obecne przedstawienia – w większości – nie niosą ze sobą żadnego wymiaru intelektualnego.

Temida Stankiewicz – Podhorecka, Radio Maryja, 31 marca

■ Ale chciałbym też (...), żebyśmy także i my byli w Unii z tym, co mówił do nas ojciec **święty Jan Paweł II**, że siłą naszej tradycji, **wiary** i naszych przekonań my powinniśmy dzisiaj **nieść do Europy**, bo my mamy dzisiaj te wartości, na których kiedyś ta Europa została zbudowana – **na korzeniach judeochrześcijańskich**. (...) Mówmy o tym wyraźnie i oczekujemy, żeby ta Europa właśnie taka była. Na pewno wtedy będzie Europą bezpieczną nie tylko dla nas, ale będzie także Europą bezpieczną dla naszych dzieci i dla naszych wnuków. A przecież o to chodzi: żebyśmy mogli w Polsce i wszędzie, gdzie jesteśmy, **bezpiecznie wychowywać swoje dzieci**, żeby nikt nie wtrącał im **treści, które psują moralność** i które niszczą mentalność człowieka.

Andrzej Duda, spotkania z mieszkańcami Gorzowa Wielkopolskiego, 2 kwietnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY** wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

JESZCZE TYLKO STRAJK, PRZERWA ŚWIĄTECZNA, MAJÓWKA I NARESZCIE WAKACJE



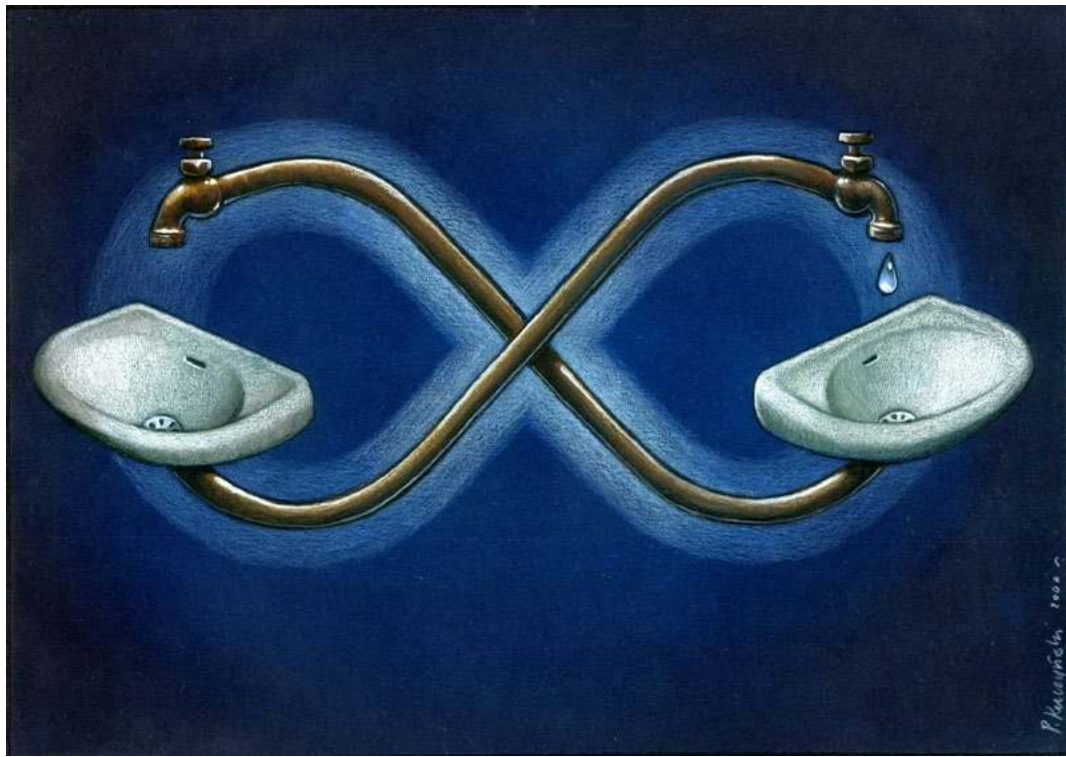
W CZASIE STRAJKU NAUCZYCIELI ZAJMĘ SIĘ WASZymi DZIEĆMI



Rysunki TOMASZ WINTER

Woda pachnąca korupcją

Podwyżka dla nauczycieli kosztowałaby około 10 miliardów rocznie. Taką sumę rząd wywali na pomiary wodne, ale koszty operacji fałszuje. Działa na korzyść firm zagranicznych. Podłoże afery może być korupcyjne.



w Sejmie, przy uwzględnieniu poprawek zgłoszonych podczas prac podkomisji”.

Chodziło o bardzo ważną zmianę. Ktoś wpisał do projektu ustawy zapis, że Wody Polskie mają wyposażić wszystkie wymienione w prawie wodnym podmioty w przepływomierze nie później niż do 30 czerwca 2019 r. Wybuchła awantura i ten zapis zmieniono. Obecny termin to grudzień 2020 r.

Pozostaje jednak pytanie, kto przy projekcie ustawy majstrował? Tzw. Afera Rywina z 2002 r. wstrząsnęła polską sceną polityczną, a SLD wyrządziła ogromne szkody. PiS zaś od roku udaje, że nic się nie stało.

Ale Kaczyński już wie, że doszło do przewалу. Kloska został poinformowany o treści odpowiedzi, jaką prezes PiS otrzymał od wiceminister Moskwy. Napisał więc do Kaczyńskiego, jakie są jego ustalenia: „**Na wstępie serdecznie dziękuję za zainteresowanie się sprawą. Niestety jednak z przykrością muszę stwierdzić, że minister wprowadza pana prezesa w błąd, co może mieć katastrofalne skutki dla PiS i Polski. Poniżej chronologiczny przebieg zdarzeń i najważniejsze dowody**”.

Zapis pojawia się i znika

Gdy w czerwcu 2017 r. sejmowa podkomisja omawiała projekt nowego prawa wodnego, był w nim zapis, że Wody Polskie wyposażą wszystkie wymienione podmioty w przepływomierze nie później niż do 30 czerwca 2019 r. Kloska zażądał więc od ministra środowiska informacji, kto jest autorem tego zapisu.

Minister środowiska odpowiedział na piśmie, że autorem zapisu jest Stały Komitet Rady Ministrów. Kloska wysłał pytanie o to do kancelarii premiera. Otrzymał odpowiedź, że zapis uzgodniony podczas obrad SKRM brzmiał następująco: „**Po dwóch latach od wejścia w życie ustawy Wody Polskie wyposażą podmioty**”. Zapisu ponagającego: „**nie później niż do dnia 30 czerwca 2019 r.**” tam nie było.

Personaliów autora tego zapisu nie potrafili ustalić urzędnicy Ministerstwa Rozwoju, Głównego Urzędu Miar ani wiceminister Jerzy Materna z Ministerstwa Gospodarki Wodnej i Żeglugi Śródlądowej. Dopiero po burzy, którą wszczął przedsiębiorca, termin ten przedłużono najpierw do czerwca 2020 r., a następnie do grudnia 2020 r. Być może więc polscy przedsiębiorcy przeniosą swoje firmy za granicę i zdążą gdzieś poza Polskę uzyskać zatwierdzenie typu dla swoich przepływomierzy, aby i oni mogli oferować je Wodom Polskim. Choć jest to mało prawdopodobne.

Wobec niemożności ustalenia, kto manipulował przy projekcie ustawy, Kloska powiadomił o sprawie CBA i NIK. Obie instytucje nie wykazały zainteresowania aferą.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Rok temu (7 kwietnia 2018 r.) w programie „Superwizjer” telewizji TVN 24 ukazał się materiał dotyczący wprowadzonego za rządów PiS nowego prawa wodnego. Autor programu alarmował, że wskutek cichcem wprowadzonego do ustawy zapisu państwo polskie i podatnicy stracą miliardy złotych. Powołany przez pisowskich polityków nowy urząd państwowy – Wody Polskie – ma bowiem kupować przepływomierze służące do mierzenia ilości ścieków czy np. deszczówki. Następnie przepływomierze zakupione przez Wody Polskie będą przekazywane spółkom wodociągowym, kanalizacyjnym, elektrowniom i elektrociepłowniom i przez nie montowane.

Materiał TVN 24 w dużej części poświęcony był uganianiu się dziennikarzy „Superwizjera” za ministrem środowiska i wiceministrami oraz posłami z komisji, w której przygotowywano szczegółowe zapisy prawa wodnego.

„**Mimo naszej pracy nie sposób ustalić, kto go wprowadził**” – mówił o kontrowersyjnym przepisie Robert Socha.

Takie typy

Informatorem „Superwizjera” był Adam Kloska, wynalazca i producent przepływomierzy. Chodzi o to, że on oraz inni polscy producenci takich urządzeń mogą je sobie wsadzić tam, gdzie promienie słoneczne nie dochodzą. W polskim prawie zapisano bowiem, że przepływomierze muszą mieć tzw. zatwierdzenie typu. Jednocześnie nie ma w Polsce żadnego przepisu, który reguluje tę kwestię. Główny Urząd Miar nie może więc wydawać „zatwierdzenia typu” dla przepływomierzy produkowanych w naszym kraju. Tymczasem prawo unijne stanowi, że podobne zatwierdzenia typu, wydane przez odpowiedniki GUM dla urządzeń produkowanych w innych krajach Unii Europejskiej, automatycznie są honorowane w Polsce.

W ten sposób stworzono rzeczywistość prawną, która zmusza Wody Polskie do kupowania zagranicznych przepływomierzy, gdyż polskich stosować nie wolno.

Drogo i bardzo drogo

Rok po emisji reportażu sytuacja pozostała bez zmian. Wody Polskie mają kupić zagraniczne zegary do pomiaru zużywanej wody i odprowadzanych ścieków, a następnie przekazać je wszystkim wymienionym w ustawie podmiotom.

Skąd mowa o miliardach?

Aby ustawę przepchnąć sprawnie przez Sejm i Senat, zafalszowano koszt operacji. W uzasadnieniu projektu ustawy, a ściślej w „Ocenie Skutków Regulacji” rząd informował, że trzeba będzie zamontować ok. 120 tys. przepływomierzy, których cena wynosić ma od 1000 zł do 1200 zł. „**Koszt tej regulacji powinien sięgnąć ok. 120 mln zł dla posiadaczy bądź występujących o zgody wodnoprawne. Kwota ta może ulec zwiększeniu w związku z koniecznością objęcia opłatą nowych podmiotów, aktualnie znajdujących się poza systemem**” – pisano.

To było kłamstwo. 1,2 tys. zł to cena dużego wodomierza (każdy to może sprawdzić choćby na Allegro). Układy pomiarowe dla małych kolektorów o średnicy 300 mm kosztują ok. 80 tys. zł. Gdy kolektor ma 1000–1500 mm, układ pomiarowy kosztuje już ok. 150 tys. zł. To wartości prawdziwe, wynikające z przetargów organizo-

wanych w ostatnich latach. Np. tylko w elektrowni Skawina koszt instalacji wspomnianych urządzeń pomiarowych to 2 mln zł. Ceny te dotyczyły przetargów, w których mogli startować wszyscy producenci tych urządzeń – również polscy.

Przepływomierze dla jeszcze większych kolektorów są oczywiście droższe. Przy czym zagraniczne kosztują średnio 4 razy więcej niż polskie.

Przyjmijmy cenę przepływomierza dla najmniejszego kolektora, czyli 80 tys. zł. Zakładając, że Wody Polskie na swój koszt musiałyby zakupić i zamontować 120 tys. takich urządzeń, to operacja ta kosztowałaby państwo polskie 9,6 mld zł.

Prezes już wie

Mamy więc grubą aferę. I to pomimo że Adam Kloska zaalarmował nie tylko dziennikarzy, lecz

również prezesa PiS. Wiedząc, kto tak naprawdę rządzi Polską, Kloska napisał do Jarosława Kaczyńskiego, że ktoś ukradkiem wprowadził do prawa wodnego zapis, który nie tylko eliminuje polskich przedsiębiorców, lecz również będzie nas kosztował kupę szmalu.

Kaczyński się zainteresował. Zażądał wyjaśnień w Ministerstwie Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. I stała się rzecz niebywała. Prezesa PiS wprowadzono w błąd.

Pod pismem do niego podpisała się wiceminister Anna Moskwa. Twierdziła, że wszyściusienko jest w porządku. Nikt żadnych zapisów połącznie nie wprowadzał do ustawy: „**Jak wynika z dokumentacji procesu legislacyjnego ustawy Prawo Wodne, dokument przekazany do rozpatrzenia Radzie Ministrów zawierał odpowiednie uregulowania**”. Co prawda później zmieniono w nim pewne ważne sformułowanie, ale odbyło się to „**podczas drugiego czytania projektu**

Piękny prezent robi dobrej zmianie były minister środowiska Jan Szyszko w czasie kampanii do Europarlamentu. Z pomocą lokalnych totumfackich chciałby postawić przed sądem komisarza Komisji Europejskiej ds. środowiska, a jak się da, to i swego następcę – ministra Henryka Kowalczyka.

Jeden z ulubieńców mnicha z Torunia nigdy nie pogodził się z utratą udzielonego księstwa, jakim był za jego czasów resort środowiska. Gdy na początku stycznia 2018 r. pozbawiono go eksponowanego stołka, siedział przez chwilę cicho, ale rozgoryczenie w końcu dało o sobie znać.

Jedyna interpelacja, jaką Szyszko złożył w tej kadencji Sejmu (w sierpniu 2018 r.), skierowana była bezpośrednio do Mateusza Morawieckiego i dotyczyła jego publicznej wypowiedzi o wysokości średnich zarobków w Lasach Państwowych (11,5 tys. zł) i twierdzenia, że leśnicy są przeciwni „budowie domów drewnianych”.

„**Powyższe pytania kieruję do Pana jako poseł i jako były minister środowiska**” – nie ukrywał irytacji Szyszko. „**W czasie pełnienia przeze mnie funkcji ministra informowany byłem, że średnie wynagrodzenie w Lasach Państwowych wynosi ok. 7 tys. zł, a Lasy Państwowe za jeden z priorytetów uważały promocję budownictwa drewnianego**”.



Za Morawieckiego wytłumaczyła się Małgorzata Golińska, sekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska, twierdząc, że premier miał na myśli tylko

zarobki kadry kierowniczej, a co do udziału Lasów Państwowych w spółce Polskie Domy Drewniane, bo to było miłe sercu Szyszki, to nowelizacja ustawy z lipca 2018 r. „**nie przewiduje ich udziału w planowanej spółce**”.

Chociaż, jak zapewniała go wiceministra od Kowalczyka, „**Lasy Państwowe jednak wspierają działania związane z promocją energooszczędnego budownictwa drewnianego w Polsce**”, to sygnał był jasny – koniec różnicy puszczy bez umiaru, lobby tartaczne powinno powściągnąć apetyt, tym bardziej że PiS zamierzało uszanować wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w tej sprawie.

Pisowscy działacze i właściciele tartaków z okolic Puszczy Białowieskiej zorganizowali 28 marca konferencję prasową, na której poinformowano o złożeniu nazajutrz doniesienia do Zbigniewa Ziobry. Doniesienie dotyczy „**możliwości popełnienia przestępstwa przez osoby o nieujawnionej tożsamości polegające na spowodowaniu zniszczeń w świecie roślinnym o wielkich rozmiarach na obszarze objętym programem Natura 2000**”.

Zniszczenia mają być spowodowane oczywiście zaprzestaniem masowych cięć drzew, co według donosicieli znowu ośmieliło zbrodniczego kornika drukarza.

Domagali się od Ziobry wszczęcia postępowania przygotowawczego i przesłuchania ministra środowiska Henryka Kowalczyka i komisarz KE ds. środowiska Karmenu Vellę „**na okoliczność ustalenia tożsamości osób popełniających przestępstwo**”.

Obecny na konferencji Szyszko: „**Przykro mi z tego powodu, że składacie państwo wniosek do prokuratora, myślałem, że dojdzie do dialogu, mam ciągle nadzieję, że może i dojdzie. Dobrze, że nie skarżycie nas do UE, poza granicę kraju, i mam nadzieję, że pana komisarza chcecie postawić przed prokuratorem w Polsce**”.

Pod doniesieniem do Ziobry podpisało się 1500 osób. Jeśli Ziobro ich oleje, zapowiadają protesty i blokowanie drogi z Hajnówki do Białowieży.

Nie mamy dowodów na to, że to Jan Szyszko ryje pod Kowalczykiem. Ale mało kto pamięta, że pod koniec lutego na podobnej konferencji Szyszko też się zjawił i też dał głos: „**Zamarło kilkadziesiąt tysięcy drzew, drzewa są przewrócone, rzeczywiście następuje dezintegracja obszaru Natura 2000. Przykro mi z tego powodu, że tak się dzieje, zajmę się tym, złożę interpelację do premiera za pośrednictwem ministra środowiska. Rozumiem państwa zaniepokojenie, wnioszek, jaki składacie do Prokuratora Generalnego, jest wnioskiem, jaki możecie złożyć, dlatego że jesteśmy mocno zainteresowani trwałością tego obszaru, a z drugiej strony przecież są tutaj miejsca pracy**”.

Wtedy tartaczni lokalsi zapowiedzieli, że złożą „**imiennie doniesienie na ministra Kowalczyka i europejskiego komisarza**”. Teraz nieco odpuścili, łagodząc ton wskutek cichej presji Nowogrodzkiej na Szyszke. Niewiele to, jak widać, dało, bo Szyszko jest uparty jak muł.

WJK

Znikające tajemnice

Ziobro rozwiąże języki adwokatom, lekarzom i dziennikarzom.

Ministerstwo Sprawiedliwości raz kolejny przymierza się do wprowadzenia ustawy zezwalającej prokuratorom na zwalnianie obrońców, pełnomocników, lekarzy i dziennikarzy z tajemnicy zawodowej. W ramach dużej nowelizacji kodeksu postępowania karnego ministerstwo planuje drastycznie zmienić obowiązujące przepisy.

To naruszenie podstawowych praw obywatelskich.

Fundament praw obywatelskich

To, co powiesz swojemu obrońcy, pozostaje tylko między wami. Nikt nie ma prawa dowiedzieć się tego, co mu powiedziałeś. Bo „**tajemnica adwokacka jest fundamentem wykonywania zawodu oraz gwarancją ochrony praw i wolności obywatelskich**”.

Każdego roku Naczelna Rada Adwokacka odnotowuje ok. 100 prób zwolnienia adwokatów z obowiązku milczenia w sprawach klientów. Jednak w minionym roku prób takich było znacznie więcej.

Jesienią zeszłego roku Ministerstwo Sprawiedliwości próbowało rozszerzyć kompetencje prokuratorów tak, by to od ich decyzji – a nie sądu – zależało zwolnienie pełnomocnika z tajemnicy. Zbigniew Ziobro długo przekonywał środowisko, lecz gdy pojawiły się liczne protesty prawników, resort sam się wycofał z projektu zmian w prawie. Rzecznik resortu sprawiedliwości poinformował, że nie będzie zmian w tym zakresie, a „**robocze koncepcje, które zakładały pewne ograniczenia, nie zyskały akceptacji kierownictwa ministerstwa**”.

Teraz pod płaszczykiem dużej nowelizacji kpk PiS przymierza się do wprowadzenia nowych prokuratorskich uprawnień jeszcze przed wyborami parlamentarnymi.

Ministerstwo Sprawiedliwości chce zmiany blisko stu przepisów kpk. Wśród zmian największe zagrożenie kryje się w nowym art. 180 § 2. To rewolucja w zasadach uchylania tajemnicy dziennikarskiej, adwokackiej, radcowskiej, notarialnej, doradców podatkowych i lekarzy.

Minister Ziobro przekonuje, że „**sprawa w najmniejszym stopniu nie będzie dotyczyć środowiska dziennikarskiego**”. Dotarliśmy do projektu ustawy. Ziobro kłamie. Zgodnie z projektem o zwolnieniu z tajemnicy adwokackiej czy dziennikarskiej nie decydowałby sąd, lecz prokurator. Do tej pory aby zmusić dziennikarza do ujawnienia źródła informacji, niezbędna była decyzja sądu. Można się było od niej odwołać do sądu wyższej instancji. Teraz będzie to niemożliwe. Teoretycznie będzie można złożyć zażalenie na decyzję prokuratora, ale zanim zażalenie zostanie rozpatrzone, prokurator zdąży przesłuchać dziennikarza lub ukarać go za nieskładanie zeznań. Zebrane informacje będzie mógł też wykorzystać w toku prowadzonego postępowania.

Próby naruszania tajemnicy adwokackiej i dziennikarskiej już teraz pojawiają się wyjątkowo często. Według Naczelnej Rady Adwokackiej od 2016 r. liczba prób zwolnienia adwokata z tajemnicy przez prokuratorów lub sędziów niepokojąco rośnie. To samo dotyczy dziennikarzy i lekarzy.

Bez dyskrekcji nie ma obrony

Sąd Rejonowy w Pruszkowie skazał na tydzień aresztu adwokata, który odmówił składania zeznań z uwagi na tajemnicę zawodową. Sprawa



jest tym bardziej poważna, że ukarany adwokat powołał się nie tylko na tajemnicę adwokacką, ale też obrończą. Według jego relacji wiedzę, którą chciał uzyskać sąd, prawnik zdobył, udzielając porad i ustalając kierunek obrony klientów.

Sprawa dotyczy jednego z bardziej doświadczonych adwokatów izby warszawskiej (prosił o nieujawnianie nazwiska), który został wezwany przez Sąd Rejonowy w Pruszkowie na świadka do sprawy o podział majątku. Odmówił jednak składania zeznań z uwagi na to, że reprezentował jedną ze stron w procesie karnym, a wiedzę, o jaką był rozpytywany, zdobył jako obrońca. Sędzia, dla którego zdobycie tak poufnych informacji byłoby najłatwiejszym doświadczeniem do prawdy, bez konieczności zadawania sobie trudu zastanawiania się nad problemem, mocno się wkurzył. W reakcji najpierw nałożył grzywnę w wysokości 1000 zł, a gdy pełnomocnik nadal odmawiał, zastosował drugą grzywnę

w wysokości 3 tys. zł, by wreszcie wymierzyć 7 dni aresztu.

Decyzja ta wywołała burzę w środowisku prawniczym. Zarówno warszawska izba, jak i władze krajowego samorządu adwokackiego natychmiast zaoferowały pomoc skazanemu. Do sądu wystosowano pismo przypominające, że „**tajemnica adwokacka jest fundamentem wykonywania zawodu oraz gwarancją ochrony praw i wolności obywatelskich**”.

Zgodnie z prawem sąd w szczególnych okolicznościach, ale tylko w procesie karnym, może zwolnić pełnomocnika z tajemnicy adwokackiej. Natomiast tajemnica obrończa, tak jak tajemnica spowiedzi, jest bezwzględnie chroniona. Wyobraźmy sobie bowiem: oskarżony o kradzież twierdzi w śledztwie i sądzie, że jest niewinny, ale w rozmowie z adwokatem zdradza, że to tylko jego taktyka procesowa. Prokurator zmusza zaś obrońcę, żeby zadenuncjował klienta.

W procesie nie ma więc podziału na oskarżyciela i obrońcę. Są tylko dwaj oskarżyciele różniący się kolorem wypustek na togach.

Mecenas Michał Fertak, rzecznik prasowy Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie, przypomina, że adwokata nie można zwolnić z obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej co do faktów, o których dowiedział się, udzielając pomocy prawnej lub prowadząc sprawę. Niedawno w krakowskim sądzie okręgowym dowodem w sprawie przeciwko oskarżonemu były nagrania z podsłuchów jego rozmów z obrońcą. Na sądzie nie robiło wrażenia, że nie tylko dowody te były zebrane z naruszeniem prawa, ale też nie mogły być nigdy wykorzystane przeciwko oskarżonemu. Były, a sąd próbował oskarżyć także adwokata o nakłanianie oskarżonego do składania fałszywych zeznań, choć zgodnie z prawem oskarżony może bronić się, także kłamiąc.

Co na to Krajowa Rada Sądownictwa (nowo wybrana)? Nic. Rzecznik KRS sędzia Maciej Mitera nie widzi w zachowaniu sądów nic nagannego. „**Niezależny sąd po prostu korzysta z instrumentu, jaki przyznał mu ustawodawca**”.

Według KRS każda forma dochodzenia do prawdy obiektywnej jest dopuszczalna.

Lekarz przysięgał milczeć

Zgodnie z prawem „**w toku prowadzonego postępowania przygotowawczego niedopuszczalne jest przesłuchanie lekarza na okoliczności związane z wykonywaniem zawodu, bez zwolnienia go z obowiązku zachowania tajemnicy lekarskiej. Zachowanie tajemnicy jest powinnością lekarza**”. Ma się to nijak do stosowanych ostatnio przez prokuratorów praktyk.

Od 5 sierpnia 2016 r. obowiązują nowe przepisy regulujące tajemnicę lekarską. Dają one kolejne możliwości jej naruszania. Zgodnie z ich interpretacją prokurator może uzyskać zgodę pokrzywdzonego lub jego przedstawiciela ustawowego na zwolnienie lekarza z tajemnicy lekarskiej. Nie musi występować do sądu, aby ten nakazał lekarzowi składanie zeznań w postępowaniu przygotowawczym. Lekarze często nie wiedzą, co robić, bo nie są informowani przez prokuratorów, że ustawa zasadnicza jest ustawą nadrzędną, a ta nakazuje zachowanie tajemnicy. Do zachowania tajemnicy zobowiązuje ich także kodeks etyki lekarskiej.

Chroniony informator

Próby zwolnienia dziennikarzy z tajemnicy zawodowej są nagminne. Ostatnio głośna była próba wymuszenia na dziennikarzu ujawnienia, kto przekazał mu nagranie z komendy policji, gdzie znęcano się nad młodym mężczyzną, który zmarł w wyniku obrażeń.

Po wejściu w życie nowelizacji kodeksu postępowania karnego dziennikarz może zostać ukarany za nieudzielenie prokuratorowi takich informacji.

„**To uderzenie tak w wolność słowa, jak w wolność mediów**” – podkreśla prezes „Iustitii” sędzia Krystian Markiewicz dla „Gazety Prawnej”. „**Równość stron przed sądem stanie się fikcją**”.

Jeśli ta zmiana wejdzie w życie, to dziennikarz stanie przed dylematem: ujawnić źródło czy pójść siedzieć?

JOANNA SKIBNIEWSKA

askibniewska@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Co roku dzięki narkotynom liczebność naszego wojska nieco spada.

Żandarmeria Wojskowa lubi się chwalić. Szczególnie jeśli ma do opisanania akcję taką jak z końca marca, kiedy to funkcjonariusze zajechali w Stężycy drogę samochodowi z przestępcą. Potem obrzucili go materiałami hukowymi, by wreszcie użyć siły fizycznej i wyciągnąć faceta z autka. A następnie rzucić nim o glebę i zakuć w kajdanki.

Gdy do tej sensacyjnej akcji dodać to, że w tym samym czasie inne ekipy wyważyły drzwi w kilku dęblińskich mieszkaniach, to duma z polskich żandarmów rośnie. Ze strażników granicznych też, bo i oni uczestniczyli w operacji. Nie tylko w Dęblinie. Nalotów dokonano również w Mińsku Mazowieckim.

Dzięki temu zatrzymano 17 osób. Z czego 8 to żołnierze: czterech szeregowych, czterech podoficerów. Mundurowi aresztanci służyli w 41. Bazie Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie oraz 23. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim. Żandarmeria nie omieszczała dodać, że „**wśród zatrzymanych nie ma oficerów i lotników**”. No i tego, że „**w trakcie przeszukań zabezpieczono kilogram amfetaminy i ponad 18,5 kg marihuany**”. Bo w całej akcji chodziło o dragi. Rozprowadzane głównie wśród lotników.

Na tym jednak nie koniec tegorocznych sukcesów Żandarmerii Wojskowej w zwalczaniu środków psychoaktywnych w armii. W lutym żandarmi „**rozbili grupę przestępczą zajmującą się rozprowadzaniem narkotyków. W skład gangu wchodzili żołnierze 18. Białostockiego Pułku Rozpoznawczego**”. Handlowali amfą i trawą. Co ciekawe, mimo nazywania tego towarzystwa gangiem, prokuratura zgodziła się, aby wobec dilujących żołnierzy zastosowano jedynie „**dozór przełożonego wojskowego**”.

2 tygodnie później w województwie zachodniopomorskim było wyważanie drzwi o świcie, granaty hukowe i „**przymus bezpośredni**” – w 34 mieszkaniach. Zamknięto 19 osób, w tym dziesięciu żołnierzy. Oprócz tego, że ŻW miała dowody, iż towarzystwo opychało dragi w wojsku od połowy 2018 r., to z domów aresztowanych funkcjonariusze wynieśli 3 kg amfetaminy, 1,5 kg marihuany, 53 g MDMA i 43 g kokainy.

5 zatrzymanych siedzi tymczasowo przez 3 miesiące.

Opowieści o zatrzymaniach w ostatnich trzech latach można by przytoczyć przynajmniej kilka. Żandarmeria zamykała wojskowych dilerów wszędzie, gdzie były jednostki wojskowe. I to niekoniecznie tylko nasze, ale i sojusznicze, czyli amerykańskie znaczy. Bo, jak się okazało, współpraca



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Amfa nasza jest zwycięska

polsko-amerykańska w rozprowadzaniu prochów kwitnie.

O ile jednak dzięki kilkunastu co roku enuncjacom żandarmerii o akcjach przeciwnarkotykowych w wojsku Putin wie, co najbardziej lubią palić i wachać polscy żołnierze, o tyle po pierwszej wzmiance o narkokooperacji naszych z US Army sojusznicy nałożyli na te informacje embargo. Wiadomo zatem tylko tyle, że towar dostarczali Amerykanie, wwożąc go na pokładach należących do Wujka Sama samolotów transportowych.

Marycha – nie, amfa – tak

W każdej sprawie o narkotyki w wojsku żandarmeria ma do czynienia z marihuaną i amfetaminą. Co zdaniem ekspertów jest absolutnie bez sensu. Albo wręcz przeciwnie.

Wypalone konopie indyjskie powodują zmianę percepcji czasu i odległości. Znaczy komuś wydaje się, że coś jest dalej lub bliżej, niż jest – zatem celnie sobie nie postrzela. Upalony może widzieć dźwięki i słyszeć kolory. Temu wszystkiemu towarzyszą z reguły dobre samopoczucie, euforia, wyższa samoocena, odprężenie i spadek samokontroli. Często po paleniu ma się wrażenie, że zmysły się wyostriły, a świat jest prostszy do zrozumienia, czyli zaczyna się filozofować i gadać po próżnicy.

To wszystko to nie są cechy, które powinny charakteryzować żołnierza.

Zwłaszcza że udowodniono, że palenie trawy krótkoterminowo osłabia pamięć, rozwala koordynację wzrokowo-ruchową i koncentrację uwagi. Oraz zaburza tak ważne w armii czynności automatyczne. Ba, u osób o zdrowej psychice marihuana osłabia agresję. Chyba że ktoś ma zaburzenia o podłożu psychicznym – co w wojsku może być częstsze niż gdzie indziej – wtedy trawa zachowania agresywne nasila.

Tak czy inaczej trawka jako substancja pacyfistyczna przez wojsko powinna być tępiona.

Ale amfetamina? Przecież wymyślono ją właśnie z myślą o żołnierzach. Wehrmacht i Luftwaffe odbierały miliony tabletek perwityny, czyli amfetaminy. Niemieczy czołgiści dostawali amfę w specjalnie przygotowanej dla nich czekoladzie.

Brytyjczycy i Amerykanie od 1943 r. mieli amfetaminę w niezbędniach. Instrukcja kazała im łykać w czasie walki 5-miligramową tabletkę co 6 godzin. Do czasu pokonania Hitlera Brytole i Amerykanie zjedli ponad 4 mln proszków z amfą.

Na tym nie koniec. Jeszcze w 2006 r. regulamin służb medycznych Sił Powietrznych USA pozwalał na wydawanie pilotom tabletek z dexedryną – pochodną amfetaminy. Sprawa wałęsała się dopiero po tym, gdy w okolicach Kandaharu amerykański pilot na dexedrynowym haju otworzył ogień do kanadyjskich żołnierzy. Czterech zginęło,

ośmiu zostało rannych. Media zrobiły burzę i amfa musiała z wyposażenia pilotów zniknąć. W oczach dowódców ten psychoaktyw wciąż ma uznanie.

Nie może być inaczej, bo po jego zażyciu otrzymuje się żołnierza wzorcowego. Zwiększa mu się koncentracja, zmniejsza zmęczenie, znika łaknienie i rośnie wytrzymałość. Chwilowo poprawiają się umiejętności zapamiętywania, ma poczucie mocy i przestaje odczuwać lęk. Z powodu niezdolności do racjonalnej oceny własnych zachowań staje się podatniejszy na rozkazy. No i ma wyrąbistą agresję.

Trudno się zatem dziwić, że

piloci z Dębina i Mińska Mazowieckiego wiedzą, co dla nich dobre i z amfetaminy korzystają ochotczo. Bo to przecież dzięki niej polski lotnik poleciał na drzwiach od stodoły. Albo wylądował poniżej płyty lotniska...

Drugs nach Osten

Badania na temat narkotyków w Wojsku Polskim są rzecz jasna utajnione. Jednak dowódcy nie

ukrywają, że dragi są wszechobecne. O skali zjawiska można jedynie gdybać, patrząc na doniesienia Żandarmerii Wojskowej. Te zaś pokazują, że nie ma na mapie polskich jednostek białych plam. A ponieważ – tak jak poza wojskiem – przypadki wykrywania przestępczości narkotykowej to ledwie kilka procent zjawiska, to można uznać, że amfa i trawa są w wojsku równie powszechne, jak poranna musztra.

Złośliwi oficerowie napomykają, żeby ktoś przyjrzał się temu zjawisku w wojsku weekendowym, czyli w Wojskach Obrony Terytorialnej. To z myślą o naborze do tych jednostek Macierewicz w 2016 r. zmienił rozporządzenie mówiące o tym, że jeżeli we krwi, włosach lub moczu kandydata do armii znajdują się pozostałości po środkach psychoaktywnych, to kandydat kandydatem być przestaje.

Teraz jest tak, że jeśli u chętnego do wojska stwierdzi się w badaniu laboratoryjnym „**obecność zabronionego środka psychoaktywnego**”, to o tym, czy taki ktoś założy mundur, decyduje „**konsultacja psychiatryczno-psychologiczna**”. Dla niej zaś – według opinii oficerów – najważniejsza jest determinacja przyszłego żołnierza i jego chęć szczerza służenia ojczyźnie. Tę wzmagają narkotyki.

TADEUSZ JASIŃSKI

Morawiecki w każdym baku

Jesteśmy gospodarką sterowaną ręcznie. Ręką Kaczyńskiego.

Na początku grudnia opisywałem, jak państwowemu monopolowi paliwowemu, czyli Orlen i Lotos, zarabiają na transferach socjalne rządu. Zarabiają, bo podniosły marżę za sprzedawane paliwo do nienotowanych wcześniej wartości.

Przez ostatnich kilka miesięcy nic się nie zmieniło. A nawet się nasiliło. Najlepiej wiedzą o tym posiadacze silników wysokoprężnych, którzy do baków wlewają olej napędowy. Od zawsze diesel był tańszy od bezołowiówki, a teraz jest znacznie od niej droższy.

Dlaczego tak się dzieje? Tak jak dawniej, benzyna jest droższa od diesla na Litwie, w Niemczech, na Słowacji. A nawet we Francji czy Holandii. U nas kosztuje prawie 30 groszy mniej niż olej napędowy.

Na pytanie powinny odpowiedzieć Lotos i Orlen. Ale zamiast odpowiadać, opowiadają bajki.

W październiku obie firmy tłumaczyły się amerykańskim huraganem Harvey, który popsuł kilka rafinerii w Teksasie. Do tego doszedł zaskakujący 12-procentowy popyt na diesla we Francji czy w Niemczech. Swoją rolę mieli też odegrać spekulanci giełdowi wykupujący zapasy ropy i sprzedający potem paliwo drożej.

Na początku stycznia narracja – w przeciwieństwie do relacji cen paliw – się zmieniła. Lotos oświadczył, że „**obecnie notowania oleju napędowego kształtują się na wysokim poziomie w związku z dużym popytem na ten produkt w Europie. Wynika to bezpośrednio z niskiej dostępności diesla na rynku, jaką obserwowaliśmy na przełomie listopada i grudnia. To z kolei było pochodną kilku czynników, w tym utrzymującego się przez kilka miesięcy niskiego stanu rzeki Ren, którą to rzeką paliwo to jest transportowane na terenie Niemiec. Dodatkowym elementem były postoje kilku rafinerii w Niemczech. Odwrotnie jest w przypadku benzyny, której zapasy są obecnie na bardzo wysokim poziomie**”.

Mija kolejny miesiąc i pojawia się tłumaczenie w wykonaniu Orlenu. Według tej bajki powodem prymatu cenowego diesla nad benzyną mają być regulacje Międzynarodowej Organizacji Morskiej, działającej w ramach ONZ, która od roku 2020 zakazuje statkom morskim wykorzystywania paliwa o nazwie mazut. Czyli bardziej gęstego oleju napędowego. W związku z tym wzrosło zapotrzebowanie na olej napędowy. Z drugiej strony piarowcy z Orlenu utrzymują, że wszędzie spada cena benzyn, bo USA zarzuciły świat swoją „lekką” ropą, która nadaje się bardziej do robienia benzyny.

Co to ma wspólnego z nami, którzy przetwarzamy głównie ropę z Rosji, obsługujemy kilka statków pływających po Bałtyku i nie transportujemy cystern Renem? Pewnie dokładnie to samo, co w Czechach, które, jak wiadomo, są potentatem morskim. Właśnie nad Wełtawą olej napędowy też jest droższy od benzyny, chociaż tylko o 9 groszy na litrze.

Według tych tłumaczeń takie potęgi morskie jak Niemcy, Francja czy Holandia powin-

ny mieć ceny diesla wyrąbane w kosmos. A nie mają i w Niemczech olej jest tańszy od bezołowiówki o 40 groszy.

Może zatem winne są polskie podatki? W końcu rok temu weszła opłata emisyjna, cyskająca tankujących o 8 groszy netto. Pudło. Haracz ten jest kwotowo taki sam w przypadku obydwu paliw. Od zeszłego roku nie zaszły też jakieś rewolucyjne ruchy w podatku VAT, akcyzie na paliwa czy opłacie paliwowej. To, co mieniło się w składowych ceny detalicznej paliw, to koszty płacone rafineriom. Litr dziewięćdziesiątki piątki kosztuje 2,26 zł, a diesla 2,51. Rok temu było na odwrót.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego olej jest droższy od benzyny, brzmi zatem tak – bo mamy państwowy monopol paliwowy. Monopol, który robi, co i jak chce. Bo po pierwsze może, a po drugie taki ma prikaz od właściciela, czyli państwa. Ono zaś każe obu koncernom maksymalizować zyski. Bo dzięki temu do budżetu trafia pieniądze z VAT, akcyzy i innych podatków.

Nie bez znaczenia w tej układance jest i to, że dzięki zyskom producentów paliwa działające w tych firmach fundacje będą mogły jeszcze bardziej szczerze dotować tych, których wskaże pisowski właściciel.

TADEUSZ JASIŃSKI

W Krakowie czyste powietrze nie trzyma się dzielnicy żydowskiej.

Ponieważ zanieczyszczenie powietrza w Krakowie od zawsze przekraczało ludzkie pojęcie, a krakowianie żyją najdłużej z wszystkich mieszkańców polskich miast, to od lat aktywiści kombinują, co zrobić, żeby było odwrotnie.

Metan, propan, wszystko jedno

Gdy tylko PiS wydało ustawę o elektromobilności, zakładającą tworzenie Stref Czystego Transportu (SCT), miejscy ekolodzy poculi krew. Uzbroili się w informacje, że takie strefy wprowadziły Paryż, Kopenhaga czy Hamburg i ruszyli szantażować moralnie krakowskich radnych. Ci oczywiście ulegli i utworzyli 5 stycznia pierwszą w Polsce SCT. W byłej dzielnicy żydowskiej na krakowskim Kazimierzu.

Obszar ekologicznego getta wielki nie był. Przejście go wzdłuż zająć mogło najwyżej 10 minut, a w poprzek 5. A najśmieszniejsze, że otoczony był z jednej strony dwupasmową ul. Dietla, jedną z głównych arterii w mieście. A z dwóch innych – trasami dojazdowymi do mostów na Wiśle. Chyba nie trzeba dodawać, że wszystkie te ulice przez większą część dnia są zakorkowane, a samochody emitują tyle spalin, ile się da. Produkcja zanieczyszczeń z rur wydechowych ma zaś to do siebie, że się przemieszcza z wiatrem i nie zwraca uwagi na ekologiczne zakazy. W związku z czym tworzenie Stref Czystego Transportu generalnie nie ma sensu.

W przypadku krakowskiego Kazimierza nie ma sensu szczególnie. Bo co za różnica, czy syf w powietrzu został wyprodukowany tuż obok, czy 100 m dalej?

Ale decyzję o strefie powzięto; do tego mikroobszaru wjeżdżać mogły tylko autka na prąd (ale Boże broń hybrydowe!), te napędzane wodorem oraz gazem ziemnym. Lecz samochody napędzane mieszkanką propanu i butanu już nie mogły. Bo ustawodawca tak zapisał. Pewnie dlatego że posłom nikt nie powiedział, że w spalinach z gazu ziemnego jest to samo, co wydobywa się z rur wydechowych pojazdów na gaz, którymi porusza się co piąty polski zmotoryzowany.

W Krakowie na wodór, metan i prąd jeździ ok. 1000 pojazdów. Poza nimi do krakowskiej SCT mogły wjeżdżać osoby w niej mieszkające, służby miejskie, straż miejska i policja. Lekarze, pielęgniarki i położne też. A nawet pracownicy firm mających tam siedzibę. Oraz niepełnosprawni, pod warunkiem że są zmotoryzowani. Jeśli ktoś sądzi, że to wszyscy uprawnieni, to jest w błędzie. Po obszarze zamkniętym mogły się poruszać też pojazdy konduktów pogrzebowych i orszaków ślubnych. I taksówki oczywiście. Ale tylko do roku 2025. Co było o tyle dziwne, że radni Krakowa uchwalali strefę jedynie na próbne pół roku, czyli do końca czerwca. Dostawy do knajp i sklepów mogły się odbywać tylko przez dwie godziny rano i dwie wieczorem.

Każdy inny kierowca musiał zaparkować kilkadziesiąt metrów od centrum Kazimierza i pofatygować się do knajpy *per pedes*. Gdyby próbował naruszyć ekologiczny mir SCT, to zostałby schwytany przez strażników miejskich i ukarany mandatem w wysokości 500 zł.

I tylko pizy brak

Wraz z zielonymi znakami drogowymi 5 stycznia pojawiły się informacje z krakowskiego magistratu, że „strefa czystego transportu to narzędzie służące do ograniczenia emisji zanieczyszczeń komunikacyjnych, m.in. pyłów i tlenków azotu, zmniejszania natężenia ruchu samocho-



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Smog z kapustą

dowego na obszarze silnie użytkowanym przez pieszych, a także podnoszące ich komfort poruszania się”.

Okazało się, że urzędnicze enuncjacje nie kłamały. W styczniu i lutym spacerowanie po Kazimierzu stało się nieuciążliwe i nie wymagało ustępowania na wąskich chodnikach miejsca idącym z naprzeciwka. Dlatego że niemal z dnia na dzień ubyło 30 procent ludzi szwendających się po żydowskich uliczkach.

Dokładnie tyle samo osób przestało korzystać z knajp i sklepów. Dlatego że – zdaniem przedsiębiorców z Kazimierza – klienci nie mieli gdzie parkować. Ludzie mieszkający w strefie nie zauważyli, żeby w związku z zakazem na Kazimierzu było mniej aut. Bo – tak jak kiedyś – po powrocie z roboty nie mieli gdzie zaparkować.

Plakali też kupcy z leżącego w środku strefy placu Nowego, gdzie splajtowały stanowiska, na których sprzedawano warzywa i owoce. Zdycha-

ła tamtejsza niedzielna giełda rzeczy używanych i odzieży oraz sobotnia giełda staroci. O giełdzie gołębi nie wspominamy, bo handlujący ptactwem właśnie znaleźli dla siebie odległą od Kazimierza lokalizację.

Mieszkający i pracujący na Kazimierzu mieli przerabane także z innych powodów. Nikt nie chciał im dostarczać przesyłek z towarami kupionymi w internecie. Jeśli ktoś zamówił lodówkę, to musiał się po nią pofatygować do granicy strefy, bo dostawca nie chciał płacić mandatu, a potem popieprzać z lodówką na wynajętym specjalnie wózku i wtaszczać ją na III piętro w kamienicy bez windy.

Oczywiście o pizy rozwożonej do mieszkań przez dostawców na spalinowych skuterach też lokalsi musieli zapomnieć. Rozległ się płacz osób starszych i niepełnosprawnych, którym z powodu pięciu stów mandatu bliscy nie mogli pomóc w dojeździe do lekarza.

Rozwiązanie nieostateczne

Teren o powierzchni ok. 450 na 300 m dotknął armagedon. Przekaz taki wzmacniały protesty oraz relacje telewizyjne i prasowe. Dla standardowego krakauera była to bzdura. SCT nic bowiem nie zmieniła. Od trzech dziesięcioleci każdy posiadacz samochodu w Krakowie, chcąc się dostać na Kazimierz, musiał parkować dużo dalej, bo o wolnym miejscu postojowym w tym terenie nie można było nawet pomarzyć. Opo- wieści, że strefa wymiotła stamtąd turystów, to też kit, bo turyści zwykle przemieszczali się z Rynku do dzielnicy żydowskiej pieszo. A że w styczniu i lutym zwiedzającego tałatajstwa było tyle, co kot napłakał, to opowiadanie o znacznym spadku obrotów jest nie do końca przekonujące. Problemy ze staruszkami to też ściema, bo każdy strażnik miejski, postawiony wobec konieczności podwiezienia kogoś takiego do granicy strefy, pozwalał wjechać przed klatkę schodową. Zaś zamawianie do domu żarcia, gdy mieszka się gdzieś, gdzie jest największe zagęszczenie knajp w Polsce, brzmi nieszczerze.

Ale krakowskim rajcom to wystarczyło. Po dwóch miesiącach obowiązywania SCT rada miasta zmieniła zasady jej funkcjonowania. Teraz do strefy mogą wjechać pojazdy z napędem hybrydowym i skutery elektryczne. Oraz fizjoterapeuci.

Radni uchwalili coś jeszcze: wydłużenie funkcjonowania czystej strefy do czasu urzeczywistnienia znacznie lepszego pomysłu – wprowadzenia w Krakowie śródmiejskiej strefy parkowania. Dzięki temu posunięciu o nietrzymającej się kupy pisowskiej ustawie o elektromobilności będzie można zapomnieć.

Rozum i środowisko

Uracjonalnienie wjazdu na Kazimierz oczywiście oprotowali aktywiści ekologiczni. Na platformie Chceoddychac.pl uruchomili petycję z apelem o „utrzymanie Strefy Czystego Transportu na Kazimierzu, rozszerzenie jej regulacji o zakaz wjazdu taksówek posiadających silniki diesla oraz wprowadzenie analogicznych stref w pozostałych obszarach centrum Krakowa”.

Jednak w Krakowie nikt w kierunku głupich restrykcji iść nie będzie, bo wprowadzanie ekologicznego getta skończyło się kompromitacją.

Chyba że w Warszawie.

Prezydent Trzaskowski powołał przeciw zespół, który prowadzi analizy. A potem ma przygotować projekt zamknięcia kawałka stolicy. Prace są tak tajne, że nie wiadomo nawet, jakich obszarów miasta miałyby dotknąć ekologiczna katastrofa.

Właśnie katastrofa – i to kolejna z rzędu. Stołeczni ekoaktywiści dzięki przewalczeniu w ratuszu swoich koncepcji zabili dotychczas życie na znacznej części Marszałkowskiej, a ostatnio na połowie Świętokrzyskiej.

Oczywiście działacze opowiadają, że chcą, aby było tak jak gdzie indziej. To gdzie indziej to Paryż, który w kilku miejscach wprowadził SCT, po czym, gdy zamarło w nich życie gospodarcze, kulinarne i towarzyskie, z tych ekokombinacji zaczął się wycofywać. Albo Hamburg, gdzie rok temu zakazano wjazdu diesli do części miasta, a po siedmiu miesiącach obowiązywania zakazu okazało się, że na stan powietrza w żaden sposób to nie wpłynęło.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wieści gminne i inne

■ W Bolesławcu wsiadł do autobusu człowiek o zapachopoglądach, które zupełnie nie przystawały do ugruntowanych zapachopoglądów innych pasażerów. Na tle różnicy poglądów co do tego, co pachnie, a co śmierdzi, doszło do ostrej wymiany zdań z kierowcą, któremu odmieniec groził daniem w pysk. Następnie dzielił dla przykładu po mordzie komputer pokładowy, żeby kierowca nie myślał, że żartuje. Do eskalacji sporu nie doszło dzięki interwencji policji.

■ W świętym mieście Częstochowie, nie zważając na grożące sankcje w kwocie 1500 zł, młody częstochowianin jadący autobusem linii 29 wydobyl z czeluści swoich spodni fallusa, którego zaspokajał ręką na oczach jadących transportem publicznym kobiet, na

szczęście dorosłych. Relacjonujący zajście rzecznik prasowy częstochowskiej policji ujawnił, że tego typu widoki są bardzo częstym zjawiskiem w komunikacji miejskiej w świętym mieście Częstochowie. Sprawcy uważają, że są bezkarni – dodał. Skoro policja nie daje rady w takich przypadkach, apelujemy do sumień młodocianych onanistów. Pamiętajcie, że walenie konia, zwłaszcza publicznie, jest grzechem śmiertelnym.

■ Rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku oświadczył, że podległe dyrekcji drzewa leśne będą zabijać. Z oświadczenia rzecznika można wyrozumować, że nie chodziło mu o żywe drzewa, tylko o drzewa martwe, drzewa zombie, które niby rosną, a tak naprawdę jedynie stoją, usychają i nie żyją. Takich żywych trupów w białostockich lasach jest około 800 tys. Zdaniem leśników padać będą na przechodniów i ich przyniatać. Zadzusz każdą i każdego na śmierć.

W stosunku do analogicznego okresu nie wiadomo, którego roku prawdopodobieństwo śmierci w lesie, według rachunków rzecznika, wzrosło o blisko 1000 proc.

■ Na parkingu w Arkadach Wrocławskich zamieszkała czerwona honda, która upodobała sobie widok z III piętra. Mieszka tam już przynajmniej od trzech lat, ale niektórzy świadkowie twierdzą, że może nawet od lat 10. Koszty parkowania hondy, policzone zgodnie z zapisami z biletu parkingowego, wynoszą 43 tys. zł. Dyrekcja parkingu prosi właściciela o usunięcie pojazdu, ponieważ „jego obecność jest kłopotliwa ze względów estetycznych”. Honda pokryła się kurzem, który pamięta pewnie jeszcze walki o twierdzę Breslau.

■ Nie było jeszcze zabitych wśród kierowców armii Stanów Zjednoczonych patrolujących bezpieczeństwo strategiczne polskich dróg, choć znowu poja-

wiła się na to szansa. W rezultacie przemieszczania się amerykańskiej kolumny wojskowej po drodze krajowej nr 75, między Brzeskiem a Nowym Sączem, 3 lawety do transportu czołgów zderzyły się ze sobą. Dwóch żołnierzy Donalda Trumpa jest hospitalizowanych.

■ Za pomocą ukrytych kamer zwolennicy PiS zatrudnieni w Państwowej Inspekcji



RYS. TOMASZ WATKIN

Pracy w Giżycku nagrywali poczynania właścicieli sklepów spożywczych na Mazurach, którzy handlując w niedziele, naruszali dobrą chronioną pracowników, pozbawiając ich czasu na wypoczynek. Z takim materiałem dowodowym inspektorzy PIP ruszyli do sądu. W rezultacie tego wyrok 3 tys. zł grzywny otrzymała właścicielka sklepów w Węgorzewie. Chętni do pracy w niedziele ekspedientki nie zostali rozstrzelani, mimo szkodliwej motywacji, dla której przychodzili do roboty – jak to ujął sąd. Sąd podkreślił, że stopień społecznej szkodliwości czynów był znaczny, ponieważ celem handlujących było uzyskanie dochodu ze sprzedaży alkoholu.

■ Gdyńscy rajcy poszli mieszkańcom Gdyni na rękę, zezwalając na hodowanie pszczoł w granicach miasta, co do tej pory było nielegalne. Po zarejestrowaniu pasieki u powiatowego lekarza weterynarii każdy gdyńnianin będzie mógł mieć w domu do ośmiu uli. Dopuszczalne jest także stawia-

Wołk-Łaniewska: – Nic mnie tak nie śmieszy, jak ci wszyscy bogaci ludzie, który latami mdleli z oburzenia na najmniejszą zmianę o progresji podatkowej, a teraz nagle stali się, jak jeden mąż, wielkimi entuzjastami sprawiedliwości społecznej. No i kto powie, że PiS to nie jest dobra zmiana?

Daniszewska: – Yyyyy...

– Co się, kurwa, gapisz?

– Co ty masz za kolor?

– Jaki, kurwa, kolor?

– Wołku, wszyscy wiemy, że jesteś czerwona, ale żeby aż tak?

– Oj, naprawdę, żeby chorego człowieka wykpiwać.

– Czerwonkę masz?!

– Jaką czerwonkę, anginę!

– I ona ci tak pięknie na ryj wyszła?

– Nie do końca. Dokładnie to było tak, że miałam anginę, co wiedziałam bez pomocy lekarza, albowiem miewam ją dość regularnie. Toteż wzięłam sobie ten sam antybiotyk, który biorę dość regularnie, z tym że tym razem nie tylko mi nie pomógł, ale dodatkowo wywołał reakcję alergiczną, którą właśnie widzisz. Ale żeby to ustalić, musiałam pójść do lekarza, bo bliźni nielekarze, ale uniwersalnie biegli w czytaniu o medycynie w internecie, spojrzeli i orzekli: odra. „Byłaś szczepiona na odrę?” „Miałaś odrę?”. A skąd ja to mam, do kurwy nędzy, wiedzieć?

– A moja ulubiona twoja mama nie mogła ci pomóc?

– Nie, bo była zbyt zajęta wpadaniem w historię. – Jak się czujesz? – W porządku. – Na pewno? Bo mi się zdaje, że mi nie mówisz prawdy? Powiedz prawdę: Na pewno się dobrze czujesz? – Mamusi, chora jestem, jak się mam czuć? – No widzisz, a przedtem mówiłaś, że w porządku! To jest coraz gorzej! – Nie jest gorzej, tylko przedtem ściemniałam, żebyś się nie martwiła. – No to czemu teraz nie ściemniasz? – Przecież mówiłaś, że mam powiedzieć prawdę! – Ale teraz to już się strasznie denerwuję!

– Tak, nikt się tak pięknie nie troszczy jak mamusia.

– To nawet nie jest najgorsze!

– A co może być gorsze?

– Ta jebana alergia, poza tym, że mi kolor zmieniła, zmieniła mi też smak. Nic mi nie smakuje, a już najmniej wino. Codziennie próbuję, czy może mi przeszło, ale nic. Drewniana gęba, żadnej przyjemności, dramat!

– No to zmieniając temat na bardziej relaksującą: byłam w Mielnie. Jesteś ciekawa? Trudno, i tak musisz wysłuchać.

– Oczywiście, że jestem ciekawa. Z perspektywy mojego zasmakowanego i zacharzanego łóżka Mieleno wygląda wręcz egzotycznie...

– No więc Jarek dostał orły gastronomii. Jarek i jego żona mają knajpę „Knajpę”. Najlepsze jedzenie w promieniu stu kilometrów. Pierogi z gęsiną, pielmieni z cieleciną, tatar ze świeżej gęsi... Co ci będę opowiadała.

– Ależ opowiadaj! Smaku już nie czuję, lecz mogę sobie powyobrażać...

– I do tego cudowni właściciele i stare melodie: „Jolka, Jolka, pamiętasz...”.

Dialogi dam w drodze do kościoła

Wkurwiona **GOŚKA DANISZEWSKA** szuka uczciwej organizacji, której mogłaby przekazać swoją i Urbana trzynastą emeryturę na nauczycieli. W Mielnie spotkała milionerkę z czwórką dzieci, która dołoży swoje pięćsetplusy. Co za skurwysyństwo, żeby nie zrobić progu dochodowego! Progi to powinny być podatkowe – odpowiada **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

– „Z autobusem Arabów zdradziła go”... Zawsze mnie zastanawiało, czy to był oryginalny fragment tej piosenki, czy jakiś pastisz.

– Oryginalny oczywiście.

– Były czasy, gdy poprawność polityczna nie rządziła niezależną kulturą.

– Nie rozmarzaj się, to już nie wróci. I do tego jod na moją tarczę i spaceru po piasku. Nie ma lepiej niż Bałtyk po sezonie.

– Całkowita zgoda. Ja najchętniej jeżdżę do Jastrzębiej w listopadzie. Nordic walking po ściętej lodem plaży i ten lodowaty wiatr, który spycha cię na wydmy. Poezja.

– No to się rozumiemy. I jeszcze do tego przez tydzień nie włączyłam telewizora. Wró-

ciłam i tu znowu rozkosz: limuzyna Służby Ochrony Państwa wpierdoliła się w Gdańsku pod tramwaj.

– Nic nie wiem, chora jestem.

– „Osoby chronionej w limuzynie nie było”. Aż chciałoby się dodać: „Niestety”. Ile oni mają tych limuzyn?

– W chuj!

– I po chuj szwendają się po całej Polsce?

– Jak to? Kampania wyborcza!

– Fachowcy odeszli, a dzieciaki nie potrafią prowadzić, ale za to kozakują, bo czują się panami świata. A przynajmniej naszego grajdołu.

– Powiem w tym miejscu jak prawdziwy dziennikarz z brukowca: no, niech oni wreszcie kogoś zabiją! Tyle wypadków przy takiej szybkości, pancerne limuzyny i ani jednego trupa wśród niewinnych przechodniów? Co za partacze!

– A propos kolumny transportowej: jak ci mówiłam, jadąc w tamtą stronę, wstąpiłam w Toruniu na wystawę Abramovič. Nie zrobiła na mnie wielkiego wrażenia: po pierwsze znałam, po drugie robiło to na mnie wrażenie w latach 70. I ona też wtedy robiła karierę. A ja pamiętam Krzyska Zarębskiego z tamtych lat. Odwalał takie performanse i był pierwszy. Oczywiście, że był moim kochankiem. To na mnie robiło wrażenie. Był wysmienity. Mam kilka jego prac.

– Nie wątpię.

– Spójrz, Wołku, pod nogi. Uwielbiam większość jego prac. Dzisiaj jest to już starszy pan, ale z historii sztuki już nie wyjdzie. Bo niebawem zdolny. Pisze o nim pani Anda Rotenberg w swojej wspaniałej książce: „Sztuka w Polsce 1945–2005”. Leży u mnie ta książka pod ręką jak u innych Biblia. Powiedz mi też, Wołku, kto wybrał tego Dudę zwanego prezydentem.

– Serio mnie pytasz? 66,4 procent rolników, 63,1 procent mieszkańców wsi, 62,4 procent bezrobotnych, 61,9 procent robotników, 52,9 procent emerytów i rencistów, a także 56,3 proc. mężczyzn.

– Jassne, powinnam była to przewidzieć. Nie, nie pytałam cię serio, to było pytanie retoryczne. Taka przerwa w telewizorze dobrze robi, człowiek nabiera dystansu i skłonności do refleksji. Ten facet...

– Który facet?

– No ten, co to go 66,4 procent rolników i bezrobotni. Otóż powiedział on, że przygląda się żołnierzom i myśli o ich ewentualnej wodzie mineralnej. Ja chcę do Mielen i do knajpy „Knajpy”! Ten Duda ożenił się z kobietą z porządnej żydowskiej rodziny! Ale w każdej rodzinie bywa nieudane dziecko. Coś o tym wiem. Oczywiście myślę o sobie. Boże broń nie o mojej siostrze. Przestań insynuować, ty pieprzona jedynaczko.

– Gdzież bym śmiała.

– A propos rodziny: widziałam i słyszałam piękną scenę w tefalenie. Na górze pan Morawiecki plecie, co mu ślina na język przyniesie. Tym razem plótł o zaufaniu do rodziny i rodziców. Na pasku leci informacja, że nawalona jak szpadel młoda mamusia opiekująca się dwójką dzieci zaatakowała ratowników medycznych. I jak tu nie mieć zaufania do rodziców?

– Co chcesz, broniła młodych.

– Jak to w rodzinie. Toteż ja, Wołku, będę głosowała tylko na Koalicję Obywatelską, przy całym szacunku dla twoich wyborów. Bardzo chętnie poparłabym inne partie, ale swój rozum miewam. I umiem liczyć. Toteż dla mnie uwalenie tych perukarzy, kombinatorów, idiotów, prostaków, przemądrzalców i lachociągów jest priorytetowe.

– Dlaczego perukarzy?

– Tylko to budzi twoją wątpliwość? To jest jeszcze dla ciebie nadzieja. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

nie uli na dachach budynków – pod warunkiem że znajdują się one w odległości ponad 15 m od okien w innych budynkach. Gdynianie bzykają z radości.

■ Policjanci z komisariatu w Bełżycach (województwo lubelskie) prowadzą dochodzenie w sprawie włamywacza, który zgodnie z ekspertyzą kryminalogów włamu dokonywał nogami, zostawiając na klamkach nitki ze skarpet, natomiast na podłodze znaleziono jego odciski palców. Początkowo przypuszczano, że bandyta chodził na rękach. Dopiero zapis z kamer monitoringu ukazał prawdziwy aspekt przestępstwa. Jak się okazało, gangster po prostu zdjął buty i skarpety. Skarpety nałożył na dłonie. Policja prosi o pomoc w ustaleniu personaliów sprawcy.

■ Po ponad dwóch latach odnalazł się defibrylator skradziony z kapitanatu portu w Kołobrzegu. Urządzenie zostało wysłane pocztą, ale pod wskazanym

adresem nikt go nie odebrał, natomiast adres zwrotny okazał się fałszywy. Paczka zalegała więc w magazynie firmy kurierskiej, która rozpakowała ją w rezultacie rutynowej kwerendy przesyłek niedostarczonych. Defibrylator zwrócono właścicielowi, choć prawdopodobnie będzie on tam równie użyteczny, jak gdyby leżał w magazynie. We wspomnianym okresie nikt w porcie nie dostał zawału, czyli w gruncie rzeczy nie było sprawy.

■ W Koszalinie pojawił się nowy milioner, który majątku dorobił się w 3 minuty, co oczywiście budzi społeczne sprzeczności na miarę zainteresowań policji. Ów zaradny człowiek pod nieobecność kierowcy wprowadził samochód do konwojowania gotówki z ulicy Poprzecznej i pozostawił go przy ulicy Lechickiej, 1100 m dalej, zabierając gotówkę oraz wywołując pożar. Teraz kupi sobie jakiś telefon komórkowy, podejrzanie czerwony samo-

chód, a następnie wychłapie po pijaku w jakiejś knajpie i wsadzą go na 12 lat. Prosimy o informacje w przedmiocie trafności naszej przepowiedni.

■ Zwyczajowe wypalanie traw przez Polaków – zabawa, którą zapożycziliśmy prawdopodobnie od Indian, którzy palili prerie, aby wywołać deszcz – ma swoje tragiczne skutki. W płomieniach smaży się jeże, myszy zostają ugotowane, zające upieczone, a w Sokolowie Małopolskim spalił się 80-letni mężczyzna, którego zwłoki znaleziono na pogorzelisku. Ludzie kochani, jeżeli musicie mścić się na matce ziemi za ciężar istnienia, palcie papierosy. Jeże, myszy i emeryci mogą mieć całkiem dobrze uzasadnione powody do dalszego życia.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy regionalnej, awróżnychregionachPolski, różnejjestrozumienie tzw. prawdy obiektywnej. Należy więc traktować ją z umiarkowaną powagą oraz unikać daleko idących wniosków.

TRYBUN@ LUDZI

Ukraińcy też chcą mieć komika za prezydenta.

Facebook

Ewa Werys: A może damy im Dudę, jak mu się kadencja skończy? Milcząca Agatka w gratisie.

Mikołaj Łuksza: Ale my mamy długopis, a nie komika.

Daniel Tokar: W ramach odwiecznej przyjaźni polsko-ukraińskiej sklonujemy Dudę.

Krzysztof Wielechowski-Olszak: A kto biednemu zabroni? Taka moda światowa.

Basia Rutkowska: Póki nie mają zwykłego posła jako decydenta, ich prezydent nie będzie się do naszego umywał, bo kto mu powie, co ma robić?

Rafał Szewczyk: Nie damy Dudy, skąd nasz ród.

Teresa Sienkiewicz: Ten na pewno nie będzie ryczał, jak zobaczy żołnierzy.

Magda Lena: A nie chcą takiego prezeasa jak u nas?

Strona www

pamiętliwy emeryt: Lepszy komik z dyplomem od karykatury kreatury.

B06: W sumie lepszy komik niż błazen.

Forum

Korbaczka: Już im nie smakuje czekolada?

Czytelniknie: Tam komik zostaje prezydentem, a u nas prezydent zostaje komikiem.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Pogrzebki

Ludzką tkankę w Polsce pali się dwa razy w roku.

Od połowy marca do połowy kwietnia trwa wiosenny sezon wypalania zarodków i zygot. Przynajmniej w stu miastach, w których samorządy stosowną uchwałą zafundowały na cmentarzach Groby Dzieci Utraconych. Znaczących, które poroniono. Jest też wypalanie jesienne. W październiku.

Radni z Rzeszowa ujęli to tak: „**Pogrzeb dzieci martwo urodzonych organizuje się 2 razy w roku (25 marca i 15 października) w specjalnie do tego przeznaczonych mogile, zlokalizowanej na terenie Cmentarza Komunalnego Wilkowyja w Rzeszowie, po uprzednim dokonaniu kremacji zbiorowej i umieszczeniu popiołów w zbiorowej urnie**”.

Płeć wielkości wszy

Statystyka mówi, że rocznie w szpitalach leci ponad 40 tysięcy ciąży. Najczęściej takich do 14. tygodnia. To zaś znaczy, że poroniony zarodek ma ok. 5 mm długości.

Od 2007 r. wylecenie takiego zarodka z macicy uprawnia niedoświadczoną matkę do urlopu macierzyńskiego oraz uzyskania z ZUS zasiłku pogrzebowego. Bo zarodkowi o gabarytach dużej wszy przysługuje pogrzeb. Tyle że cwany ustawodawca, aby nie spustoszyć budżetu ZUS, wykoncypował, że 4 tys. zł zasiłku i urlop należą się tylko tej kobiecie, która przeprowadzi rejestrację martwego urodzenia w Urzędzie Stanu Cywilnego. A to uda jej się tylko wtedy, gdy urząd pozna płeć dziecka.

Ponieważ jednak w czymś, co ma mniej niż 16 tygodni, jest to możliwe wyłącznie po przeprowadzeniu badań genetycznych, to matka musi z kawałkiem kilkumilimetrowej zygoty pobrać ze szpitala zasuwając do firmy, która w takich badaniach się specjalizuje. Musi też takiej firmie za test zapłacić. Ze swoich pieniędzy, bo NFZ takiej fanaberii nie finansuje.

Firmy przeciętnie wyceniają usługę na 1000 zł, co stanowi barierę skutecznie odręczającą większość ludzi do wyciągnięcia poronionej kasy z ZUS.

Wtedy pani, której polecało, podpisuje kwit, w którym oświadcza, że fragment martwej tkanki zostawia szpitalowi.

Słoiki na koszt gminy

Jeszcze kilkanaście lat temu placówka medyczna spaliłaby zygotę wraz z innymi pozostałościami po operacjach. Ale teraz nie ma już do czynienia z odpadem medycznym, tylko ze zwłokami. W związku z tym panie ze szpitalnej administracji pisały do władz gminy, że mają dla niej

zadanie. Dlatego że wraz ze zrzeczeniem się zainteresowania zygota przez rodzinę, z mocy prawa obowiązujący taki spadek na gminę.

Świadome tego stanu gminy mają na podorzędu podpisane wcześniej ze szpitalem umowy, z których jedna stanowi, że – tak jak w Bydgoszczy – „**koszty gromadzenia i przechowywania ciał dzieci martwo urodzonych w kalkulację się w koszt szpitalnego zakładu patomorfologii**”.

W związku z czym strzęp tkanek ładuje w słoiku z formaliną. I czeka.

Administracyjna piłeczka jest teraz po stronie lokalnego włodarza. W uchwałach gmin jak byk stoi, że koszty „**pochówku dzieci mar-**

zaniowym, w tym ekumenicznym. Informację o terminie uroczystości umieszcza się na stronie internetowej Urzędu Miasta Szczecinek i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz w miejscach zwyczajowo przeznaczonych do wywieszania klepsydry”.

Inne gminy wymyśliły zaś sobie, że o terminie grzebania prochów spalonego zarodka informują matkę osobiście – listem lub SMS-em. I nikogo nie interesuje to, czy kobieta sobie tej informacji życzy z powodu wrodzonego masochizmu psychicznego, czy może jest już w 3. miesiącu kolejnej ciąży i nie chce stresować się sytuacją sprzed pół roku.

Drugą szczecinecką innowacją jest



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

two urodzonych pokrywa gmina ze środków przeznaczonych na realizację zadań własnych z zakresu pomocy społecznej”, czyli z pieniędzy MOPS-ów. Te zaś wybierają zakład pogrzebowy, który zajmie się resztą.

Czyli – jak w Szczecinku – „**odebraniem zwłok wraz z niezbędną dokumentacją ze szpitala w Szczecinku, przechowywaniem zwłok do pochówku, przewozem zwłok do kremacji, kremacją zbiorową, urną zbiorową i złożeniem urny z prochami na cmentarzu w miejscu do tego wyznaczonym oraz oznaczeniem miejsca złożenia urn z prochami tablicą informacyjną**”.

Procedury ze Szczecinka są nieco inne niż gdzie indziej. Bo tamtejsze przepisy mówią, że „**pochówek może mieć formę uroczystości o charakterze wy-**

to, że to do zakładu pogrzebowego należy przechowywanie słoików z formaliną i pływającymi w niej tkankami. Dzięki temu pracownicy miejscowego szpitala nie muszą codziennie pukać się w czoło, widząc słoiki pełne tego, co wyleciało kobietom z pochew.

Kropidłem i pluszakiem

Wiele samorządów ma mocne koneksje w miejscowymi biskupami lub proboszczami.

Pochówek to źródło przychodów Kościoła, pogrzeb zygoty oczywiście też. Stąd w Płońsku, Świebodzinie, Łomży czy Płocku radni zagłosowali, że nieodebrane przez rodzinę płody po poronieniach będą miały katolicki pochówek. I oczywiście samorządy

zadeklarowały, że zobowiązują się do pokrywania kosztów pogrzebu zygot z publicznego budżetu.

Ale nawet jeśli władza świecka postawi swój grób dzieci utraconych, to ksiądz może pokusić się o konkurencyjny. Jak w Stalowej Woli. Na tamtejszym cmentarzu komunalnym pierwszy grób dziecka utraconego powstał w 2006 r. z inicjatywy dyrekcji Powiatowego Szpitala Specjalistycznego. Są w nim prochy 53 zygot. Ale w 2015 r. ordynariusz sandomierski bp Krzysztof Nitkiewicz upomniął się o swoje i powstał drugi grób. Do dziś dorobił się 18 skremowanych lokatorów.

To i tak niewiele, bo koszalińskie dzieci utracone zbierane w urnach to prawie 3500 sztuk. A w Słupsku niemal 500.

Na kasie od gminy Kościół kokosów na pochówku zygot nie robi. Ale na swoje wychodzi. 2 razy do roku, gdy odbywają się gminne pogrzeby spalonych zawartości słoików z formaliną, księża przez kilka tygodni robią reklamę takiej imprezie. Oczywiście wmawiając wszystkim babom, które kiedyś poroniły, poczucie winy. Działa to tak skutecznie, że gdy przychodzi do pogrzebu, to stawiają się na nim setki, jeśli nie tysiące ludzi. Do tego dochodzi odpowiednia oprawa słowna, okładanie grobu zabawkami dziecięcymi i inne proste sposoby na wyciskanie łez i otwieranie portmonetek. Wystarczy potem przejść z tacą i proboszcz czy biskup mogą liczyć na tysiące złotych.

Facetów w koloratkach nikt za molestowanie psychiczne kobiet nie będzie ścigał. W dzisiejszej Polsce nikt też nie zarzuci burmistrzom, rezydentom czy biskupom, że stawianie pomnika poronieniom i cykliczne nagłaśnianie modłów przed nim to w stosunku do normalnych kobiet sadyzm.

Ale okazuje się, że debilizm związany z czczeniem odrzuconych przez naturę zarodków dotyka nawet lekarzy.

W Szpitalu Wojskowym w Żarach personel medyczny wymusił na 20-letniej dziewczynie, która poroniła zarodek o długości 3,2 mm, żeby nadała mu imię. Szpital wystawił też akt zgonu i zmusił kobietę do pochówku.

Panna skończyła w szpitalu psychiatrycznym, gdzie zdiagnozowano u niej załamanie nerwowe, które w następnych miesiącach przeszło w objawy stresu pourazowego.

Nikt nigdy nie zadał sobie trudu wysłania do psychiatry ludzi wymyślających horror wielomiesięcznego trzymania płodów w słoiku, a potem wyzywających ludzi do przynoszenia na ich grób pluszaków.

TADEUSZ JASIŃSKI

Gdyby Emilia chciała szukać winnych, to byłiby nimi lekarze. Rodziła kilka dni. Gdy urodziła się Stella, wyglądała jak po walce bokserkiej. Długo dochodziła do siebie.

Teoretycznie na początku wszystko było w porządku. Stella ładnie rosła. Co z tego, że później niż inne dzieci siadała, później chodziła, później zaczęła mówić. Emilia nie zaglądała do książek o rozwoju niemowląt.

Potem było przedszkole. Nauczycielki zauważyły, że mała ignoruje inne dzieci, a lalka o imieniu Blondyna była cały czas z nią. Blondyna z nią spała, jadła, myła się. Była jedynym towarzyszem jej zabaw.

Dziewczynkę rozpierała niebywała energia. Wszystko, co stało na jej drodze, niszczyła. Matka zdecydowała wtedy, że trzeba ją przebadać psychologicznie. Po kilku godzinach badania i psycholog ją wyśmiał. Usłyszała w poradni psychologiczno-pedagogicznej, że jest nadgorliwą matką, że się czepia. Dowiedziała się, że córka to żywe srebro, a matce nie chce się właściwie zorganizować jej opieki. Od tamtej pory odbijała się od drzwi gabinetów. Słyszała, że jest nieudolną matką.

Gdy pewnego dnia Emilia spakowała walizki i razem z dzieckiem wyjechała do Hiszpanii, zaczął się dla nich obu dobry okres. W tamtejszej szkole nikt nie obarczał matki za problemy z dzieckiem. Mimo że agresywne zachowania Stelli trwały. W Hiszpanii pracowała z dziewczynką terapeutka przy ścisłej współpracy z nauczycielami. Niewiele to jednak pomogło. Stella z każdym dniem była coraz bardziej wycofana, odizolowana.

– Może ona tęskni do Polski, do dziadków? – zapytała psycholog.

Emilia nie zastanawiała się długo i rzuciła dobrą pracę. Wróciła do Polski.

• • •

Stella nadal była agresywna, nauczyciele nasyłali więc na matkę opiekę społeczną, bo to pewnie patologia. Sugerowali, że matka po rozwodzie z ojcem na pewno sprowadza mężczyzn do domu (Emilia jest piękną kobietą).

A Emilia znowu odbijała się od drzwi gabinetów. Pożyczyła 7 tys. zł i poszła do poradni genetycznej. Miała mieć wykonaną serię badań. Po pierwszym badaniu profesor stwierdził, że musi dopłacić do następnych badań. Nie dała rady.

Posiła o konsultację neurologiczną, o wykonanie badań mózgu. Bez skutku. Nigdy żaden neurolog nie chciał zbadać dziecka, bo było agresywne. Jeden lekarz powiedział kiedyś: „**Wyjdź, kobieto, i zrób coś z tym dzieckiem**”.

Wreszcie Stelli zrobiono rezonans głowy. Ale było już za późno. Stella miała 14 lat i duże zmiany organiczne w mózgu. Nikt nie wiedział, czy uraz powstał przy porodzie, czy później.

• • •

wymownych i pozbawionych polotu partnerów życiowych bezumownie pożyczyła 3 tys. zł i zaraz przepadł jak kamfora. Marcin w pełni rozumie ostrożność ukochanej. Umowę sporządzają w znanej łódzkiej kancelarii adwokackiej. W trakcie Jolanta zwraca uwagę, że z dowodu osobistego Marcina K. wynika, iż ukochany nazywa się Mariusz M. Lejonas poznawczy nieco ją dziwi, decyzyjnie serca szczerze wyznaje, że na imię mu Mariusz i nazywa się M., zaś fałszywych danych używał, ponieważ brutalnie zgwałcono mu córkę, a nie chciał być kojarzony z ofiarą brutalnego gwałtu, bo rozumie się, że takie skojarzenia szkoda w interesach bardziej niż fama o bankructwie. Jolanta wybacza ukochanemu mistyfikację, gdyż szczerść w relacjach międzyludzkich ceni ponad wszystko.

• • •

Zgodnie z umową pożyczka miała zostać spłacona najpóźniej w ciągu sześciu miesięcy. Mariusz M.

Historia zaniedbanego balkonu.

Łódzka Manufaktura. Galeria handlowa, teatr, kino i knajpy. Jolanta Ś. siedzi solo w jednej z nich. Jest zdenerwowana, bo czeka na Marcina K. Poznała go na Facebooku. W rzeczywistości wirtualnej prowadzący międzynarodowe interesy majątny biznesman przypadł jej do gustu, ale frapuje ją, czy równie korzystnie prezentuje się w realu. Marcin K. przybywa w eleganckim garniturze. Włosy ma błyszczące od żelu. Wręcza różę czerwoną, symbol miłości. Mówi: „Ależ pani pięknie wygląda!”. Jolanta nie przywykła do tak wyrafinowanych komplementów. Co tu kryć, jej dotychczasowi partnerzy nie grzeszyli zasobem leksykalnym, mówili mało, bez polotu, a gdy już ją posiadli, zawycały znacząco milczeli.

Czyż dama w wieku 50 lat może się zakochać? – pyta siebie Jolanta

Seks za 645 tysięcy

i natychmiast odpowiada twierdząco. W łóżku Marcin okazuje się równie wyrafinowany, jak w trakcie w rozmowy.

• • •

Sypiają ze sobą kilka razy w tygodniu, miłość kwitnie, choć Jolantę trochę martwi, że mimo iż tak cudownie się układają, Marcin nie chce z nią zamieszkać, ale jako bizneswoman z branży odzieżowej wie, że robienie interesów to sztuka, a artyści biznesu potrzebują szczypty samotności. Zwłaszcza że artysta Marcin wykazuje wzruszającą troskę. Spozstrzega, że balkon w domu Jolanty jest w złym stanie technicznym i lęka się, że któregoś dnia ukochana postawi na nim stopkę i runie, ponosząc śmierć na miejscu, zaś serce Marcina nie wytrzyma i pęknie jak stare gacie. Artysta Marcin pro-

ponuje więc, że przyśle kilku swych pracowników, balkon naprawią i widmo konającej w gruzach miłości jego życia zblednie bezpowrotnie. Jolanta ze łzami w oczach wręcza Marcinowi 5 tys. zł na zakup niezbędnych materiałów. Rzecz jasna ukochany z łatwością mógłby dokonać zakupów z własnymi środkami, 5 tysięcy to wszak grosze, na żele i fulary wydaje więcej, ale Jolanta sądzi, że sprawiedliwie będzie, gdy oboje uratują ich miłość w ten sposób, że ona pokryje koszty materiałowe, a on weźmie na siebie robociznę. Artysta Marcin inkasuje gotówkę, lecz nie przysyła pracowników w celu dokonania prac remontowych. Znika.

• • •

Za pomocą SMS-ów informuje ukochaną, że zatrzymały go pilne in-

teresy na Ukrainie, wchodzi w branżę tytoniową, to dla niego nowe terytorium, musi trochę popracować, ale gdy wróci, zajmie się balkonem, będzie najcudniejszy na całej ulicy i wytrzyma pod dziesięcioma Jolantami, ale błaga, by na razie Jolanta na balkon nie wychodziła. Jolanta nie chce, żeby ich miłość zamieniła się w stertę gruzów, dlatego na balkon nie wychodzi. Marcin wraca po trzech tygodniach. Mówi, że balkon jest ważny, bo to symbol łączących ich uczuć, ale temat tytoniu to strzał z życia, jeśli więc Jolanta pożyczy mu 90 tys. zł na kupno maszyn do produkcji papierosów, to za kilka tygodni będą mieć tyle pieniędzy, że wyremontuje dla niej wszystkie balkony na świecie. Jolanta godzi się na pożyczkę. I przeprasza, że żąda spisania umowy, ale doświadczenia ma przykre, bo jednemu z nie-

Która umrze pierwsza?



RYE. MARCIN BONDAROWICZ

Nikt też jej do tej pory nie zdiagnozował neurologicznie. Lekarze boją się jej dotykać, bo Stella bije, gryzie, kopie.

...

Diagnoza ciągle ulega zmianie... Ostatnia to autyzm atypowy, niepełnosprawność intelektualna lekka, organiczne zmiany zachowania, inaczej zwane zmianami mielizacyjnymi powodującymi konieczność stałej opieki i leczenia. Mielina to substancja tłuszczowa otaczająca aksony, która działa jak izolator elektryczny i ma zasadnicze znaczenie dla prawidłowego przepływu informacji w mózgu. Przez brak mieliny u Stelli pojawiają się poważne niedobory sprawności czuciowej i ruchowej, trzeba ją pieluchować, bo nie trzyma moczu.

Gdy miała 15 lat, zaczęła uciekać z domu. Poszukiwania zwykle kończyły się znalezieniem dziewczyny pobitej, pijanej. Raz została zgwałcona. Była agresywna wobec matki. Już nie tylko biła i kopała, ale także rzucała się na nią z nożem. Wreszcie Stella trafiła do specjalnego ośrodka w Garwolinie, gdzie miała właściwą opiekę.

...

Spokój matki nie trwał długo. 11 października 2018 r. dziewczyna skończyła 18 lat i opuściła Ośrodek Psychiatrii Sądowej dla nieletnich w Garwolinie. Wróciła do domu.

I znów biła, uciekała, cięła się i zaczęła nieznanych mężczyzn, co zwykle kończyło się próbą gwałtu lub gwałtem.

Dodatkowym problemem jest też jej obsesja na punkcie zwierząt. Stel-

la przyprowadziła przez miesiąc do domu 15 psów, 6 kotów, 2 szczury, kilka królików oraz świnkę morską.

– Już tracę siły – mówi Emilia. – Stella ma silnie rozwinięte manipulowanie ludźmi w celu zaspokojenia swoich potrzeb i realizowania celów. Brakuje jej też krytycyzmu, wobec własnych zachowań ma brak poczucia winy – mówi jej matka.

Dziewczyna wzywa policję, zapewniając, że to matka jest wobec niej agresywna, bije ją, zamyka, chce zabić. Bywa, że policjanci przyjeżdżają kilka razy dziennie. Emilia musi się tłumaczyć, a funkcjonariusze patrzą na nią jak na potwora. Straszą zatrzymaniem w areszcie. Gdy rozmowa z matką trwa za długo, Stella się wścieka. Zaczyna płakać, sięga po leki, nóż, tnie sobie nogi i ręce lub straszy wyskoczeniem z balkonu. Policjanci wzywają karetkę, która zabiera dziewczynę do najbliższej położonego szpitala – na warszawskiej Woli.

Wizyty w szpitalu wyglądają podobnie. Schodzi z oddziału psychiatra, stwierdza, że nie ma powodów do hospitalizacji i dziewczyna wraca do domu. Matka błaga, aby lekarze zatrzymali córkę, aż się uspokoi, mówi o autoagresji, ale nigdy nie zdarzyło się, żeby spełniono te prośby.

Ostatnio psychiatra z wolskiego szpitala kazał zabrać Stellę na „dolek”, bo „kwalifikuje się do zatrzymania”. Mówił, że dziewczyna jest przestępcą. Nawet funkcjonariusze byli oburzeni tą decyzją, ale zabrali dziewczynę i 24 godziny spędziła w celi. Płakała. Do dziś nie rozumie, dlaczego tam trafiła.

...

– Byłam wszędzie. W Narodowym Funduszu Zdrowia, Ministerstwie Zdrowia, u Rzecznika Praw Dziecka, Rzecznika Praw Pacjenta, w fundacjach, kościołach, kościelnych insty-

tucjach, kuratorium oświaty, specjalistycznych poradniach, lekarskich przychodniach. Nikt nie chciał nawet mnie wysłuchać – mówi Emilia.

Wreszcie ośrodek pomocy społecznej wystąpił do sądu o umieszczenie dziewczyny w ośrodku, gdzie będzie miała zapewnione bezpieczeństwo. Sąd przyznał wnioskodawcom rację, nie zauważył jedynie, że w Polsce nie ma ośrodka, w których można umieścić agresywną dziewczynę. Wyrok jest nie do wykonania.

...

Pomocną dłoń wyciągnął Rzecznik Praw Obywatelskich. Napisał prośbę do Ministerstwa Zdrowia o wskazanie miejsca, w które mogłaby trafić chora nastolatka. Odpowiedziała minister pracy i spraw socjalnych Elżbieta Rafalska: „**Obecny rząd prowadzi kompleksową opiekę nad takimi osobami**”. Po czym wskazała na mieszkanie treningowe, w którym pieluchowana, wymagająca stałej opieki chora dziewczyna mogłaby zamieszkać. „**Rząd dokłada starań, by przygotować osoby chore do samodzielnego życia**” – zapewnia Rafalska. Tyle że Stella nie może żyć samodzielnie. „**Trzeba podkreślić, że rząd Prawa i Sprawiedliwości zwiększył nakłady finansowe na rozwój takich ośrodków**”. Reszta listu mówi o tym, że rząd PiS robi wszystko albo nawet więcej, żeby „**wspierać osoby chore i ich opiekunów**”. Rozwiązania problemu Stelli minister Rafalska nie znalazła.

25 lutego Emilia nie dała rady. Pobita i skopana przez córkę, wyzywana przez pielęgniarzy, połknęła tabletki.

– Lekarz, którego błagałam o przetrzymanie Stelli choć przez dobę, bo czułam, że opuszczają mnie siły, powiedział: Pani obowiązkiem jest odebranie córki ze szpitala, bo inaczej wezwę policję i założę sprawę o brak opieki. Nie dałam rady...

Myślała, że może gdy jej nie będzie, wreszcie ktoś zajmie się córką i zapewni jej bezpieczeństwo?

Emilię uratowano. Gdy trafiła na pukanie żołądka, na sąsiednim szpitalnym łóżku pojawiła się córka. Też połknęła tabletki. Chciała być blisko mamy w szpitalu.

Stella po powrocie z policyjnego „dółka” połknęła żyletkę. Próbowwała wbić sobie nóż w krtań. Karetka zabrała ją do szpitala. Lekarz, który wysłał ją do policyjnej izby zatrzymań, nie czuł się winny. Nie widział też psychiatrycznych powodów do leczenia.

– Czy oni czekają na tragedię? Czy któraś z nas musi umrzeć, aby wreszcie zareagowano jak trzeba? – pyta matka dziewczyny.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

niu ostatniej transzy ukochany, aby dokończyć dzieło swego życia, wyjechał w interesach. Z podróży po dalekich krainach napisał do niej SMS-a: „Jesteś stara, pusta i głupia”, tekst zaopatrując w serię uśmiechniętych buziek. Po czym przepadł bez wieści.

Jolanta długo nie chciała uwierzyć, że padła ofiarą oszusta, ale pod namową matki w końcu powiadomiła policję i wynajęła Krzysztofa Rutkowskiego. Detektyw raz dwa namierzył Mariusza M., ale nie udało się odzyskać nawet złotówki, co – zważywszy, że artysta biznesu okazał się chronicznie bezrobotnym na utrzymaniu konkubiny, jest w pełni zrozumiałe. Policyjne śledztwo zakończyło się posadzeniem Mariusza M. na ławie oskarżonych. Sąd Okręgowy w Łodzi skazał go na 4 lata puda. M. nie zdradził, co zrobił z pieniędzmi. Balkon do dziś pozostaje nietknięty.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



RYE. HENRYK OBOLA

Napęd na cztery bachory

Matki „4 plus” mieszkające we wsiach Polski B nie muszą czekać na tzw. emeryturę matczyną. Mogą mieć pełną emeryturę z wszystkimi dodatkami, nawet jeśli nie pracowały wymaganych 25 lat.

Podatnicy zapłacą, bo przecież wiesłосуje na PiS.

...

Składki w KRUS są dużo niższe niż w ZUS. „Mali” rolnicy w ogóle nie płacą na ubezpieczenie zdrowotne, podczas gdy początkujący przedsiębiorcy, którzy korzystają z ulgi, na start nie uciekną od 342,32 zł miesięcznie.

Kolejne rządy przymierzały się do zrównania praw i obowiązków ubezpieczonych w KRUS i ZUS. Było pod górę. To duża grupa wyborców, którzy źle przyjmują zapowiedź zmian.

Wbrew logice i zasadom sprawiedliwości społecznej PiS właśnie wsparł skansen.

Wiejskie mamy, które nie myślały o tym, że kiedyś będą stare, a urodziły czwórkę i więcej dzieci, podobnie jak mamy z miasta, dostały emeryturę matczyną: 1100 zł brutto bez dodatków.

Emerytura matczyna kończy się zasiłkiem pogrzebowym. Jeśli beneficjentka umrze, bliscy nie mają prawa do renty rodzinnej. No i za rodzenie nie dają dodatku pielęgnacyjnego, należnego osobom starszym. Chodzi o dodatkowe 220 zł miesięcznie.

Dzięki PiS wiejskie mamy plus, w odróżnieniu od mam plus ubezpieczonych w ZUS, mogą uzupełnić składki i dostać normalne emerytury z dodatkami.

...

Jałowo leży w województwie podlaskim. Piaski, bieda, do przystanku daleko.

– Józka urodziła piątkę dzieci. Cześka czwórceczkę. Michasia miała dwóch synów i 4 córki. Andzia ośmioro, ale

dwójka zmarła. Zosia ma trójkę żywych, Piotrek zmarł w dobę po porodzie, ciekawe, czy trup liczy się do emerytury... – liczy Janina, najstarsza mieszkanka wsi.

Każda z tych kobiet miałaby prawo do normalnej emerytury, gdyby przez 25 lat zasiłała konto KRUS. Miesięczna składka wynosi 136 zł.

– Składka? To do syna – odsyła Józefa. Wcześniej finansami zarządzał mąż, ale od roku leży na cmentarzu w Jeleniewie.

– Tu nie ma nic do gadania. Płaciła, nie płaciła... To nasza sprawa. – Mężczyzna przed nosem zamyka furtkę. Budynki porządne, dom nowy.

– Mama nie przyjmuje gości – zbywa pięćdziesiątka w lokach z chałupy obok. – Alzheimer – wyjaśnia. Budynki aż proszą o remont, furtka o przykręcenie klamki.

– Psa spuszcze – dziękuje za rozmowę Adam, najmłodsza pociecha Zofii. Wyliniały chudy kundel rwie się na łańcuchu przypiętym do metalowej beczki, w której mieszka.

Zdaniem mojego informatora pełnych składek emerytalnych nie zapłaciła żadna z pań. Pieniędzy zawsze było za mało. Podobnie jak wyobraźni. Poza tym starość na wsi jest inna niż w mieście. Po co pieniądze, skoro najbliższy sklep jest oddalony o 7 km?

Obstawiam, że z powodów oczywistych wymienione kobiety zamieniają emeryturę matczyną na normalną. Policzmy.

Przykład: Wanda ma 63 lata, urodziła czworo dzieci, do 25 lat pracy brakuje jej 38 miesięcy.

38 miesięcy razy 136 zł składki emerytalnej równa się 5168 zł.

Należność może uregulować choćby dzisiaj. Czy warto?

Średnia szacowana długość życia kobiety wynosi w Polsce 82 lata. Wanda ma więc przed sobą 228 miesięcy życia. Weźmy tylko zasiłek pielęgnacyjny. 228 miesięcy razy 220 zł daje 50 160 zł przychodu.

Do tego zasiłek pogrzebowy w kwocie 4 tys. zł. Czysty zysk to co najmniej pół bańki w ciągu roku. Co ważne, eksperci twierdzą, że wiejska rodzina nie musi wyskakiwać z oszczędności. Szmal można zapłacić w ratach z programu „Mama plus”

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

8,2 miliona osób pobiera emerytury i renty z ZUS. 1,14 miliona z KRUS. Wnioski o przyznanie emerytury matczyny złożyło około 35 tysięcy kobiet. Zdecydowana większość jest ubezpieczona w ZUS. Może to wynikać z faktu, że na wsiach nowinki prawne rozchodzą się wolniej. Szacuje się, że w tym roku złoży wnioski jeszcze 90 tysięcy kobiet. Należy się spodziewać, że co najmniej 20 tys. świadczeń wypłaci KRUS i tylko w tym roku tyle pań zamieni emeryturę matczyną na normalną.

Korespondencja z Ukrainy

Chcesz zakosztować na Ukrainie polskości? Lwów to zły adres. W Strzelczyskach na ziemi należącej do Polaków stoją polskie domy, w których mieszkają Polacy. Jest polski kościół, polska szkoła, polski sklep. Wszędzie język polski i polskie tradycje. Ani jednego Ukraińca.

– No dobra, są dwie Ukrainki. Wyszły za naszych, więc to już teraz Polki – mówi Maria Kołesnicka-Mełych, nauczycielka.

Według oficjalnych danych: 481 mieszkańców. 97,7 procent jako język ojczysty wskazało polski.

1.

68 km od Lwowa, 8 km od Mościsk. Linia kolejowa daleko. Do Strzelczysk dojeżdża tylko jeden autobus dziennie – o 7.50.

– Pani tam rodzinę jedzie oglądać? Przodki mieszkali? – dopytuje się łamaną polszczyzną taksówkarz. Język zna, jeździł na handel jeszcze w czasach świetności bazaru na stadionie w Warszawie. – Nastajaszcy Ukrainiec – mówi o sobie i milknie. Żałuje, bo ryba płynie, gdzie głębiej, a człowiek, gdzie lepiej. Karta Polaka zapewnia nie tylko ułatwienia podczas przekraczania granicy, darmowe leczenie czy zniżki na komunikację.

– Rabota ta sama, diengi drugije – mówi. – Ukrainiec z Ukrainy 2 tys. zł, Polak z Ukrainy 3 tys. zł...

Nie ma żalu. 2 tys. zł to dużo więcej niż wyciąga robotnik w Kijowie. A w Polsce jest miejsce dla wszystkich chętnych. Nie tylko na budowach.

– Syn rabotajet w Kredit Banku – opowiada... Niedawno wrócił rozpromieniony z pracy: – Mogę służbowo wyjechać do Polski. Dają mieszkanie i pensję 3 tys. zł!

We Lwowie zarabia równowartość tysiąka. Kalkulowali całą noc. Odmówił z bólem serca.

– Nie mógł jechać – kierowca pochwała decyzję. Ma żonę i dwójkę dzieci. Za 3 tys. zł nie utrzymają się w Warszawie.

Dlaczego bank chce Olega nad Wisłą? Nikt nie ma złudzeń. Bo za taką samą pracę zapłaci mniej niż miejscowemu.

Niedawno ukraińska telewizja pokazała, że Kartę Polaka można kupić za 5 tys. zł. Szofer nie jest pewien czy warto, chociaż Polska staje się przystankiem na drodze do bogatej Europy.

2.

Mościska, dawniej Mostycze. Prawa miejskie nadał im król Władysław Jagiełło w 1404 r.

Polskie ghetto

Tam gdzie katolicka Polska jest mocarstwem.



Może tu, może nie? Droga coraz gorsza, ślizgamy się w błocie. Wokół płonące pastwiska.

– To zakazane, ale trawa lepiej rośnie – mówi taksówkarz.

Wreszcie Strilecke. Nazwa polskiej wyspy tylko po ukraińsku. Kontrast między zabudowaniami taki, że przypomina się Krasicki. „Było trzy karczmy, bram cztery ułomki. Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki”, choć w Strzelczyskach domki przycupnęły przy imponującym kościele i ogromnej szkole im. J.P. 2.

– Jest tutaj siedmuset uczniów – raduje się, biorąc poprawkę, że to zadupie Ukrainy, pewnie więc nie ma lekcji na dwie zmiany.

3.

Olbrzymie puste korytarze. Tylko 69 uczniów, choć są dowożeni z sąsiednich wsi. Plus 16 przedszkolaków. Aż 19 nauczycieli. Tylko trzy panie są ze Strzelczysk. Pozostałych ra-

zem z dziećmi zwozi z okolicy szkoły autobus. Jest jeszcze Ania do prowadzenia świetlicy. Z Lublina.

Szkołę wybudowała w 2003 r. Polska. Widać, że na miarę ambicji. „Szkoła to nagroda za wierność językowi i wierność Polsce” – tak to widzi PiS (za Rzeszow.tvp.pl). I godnie wyposażyla.

– Biblioteka jest, komputery, inne pomoce. Najlepsza szkoła w okolicy – przyznają pedagodzy.

Kształcenie kończy się na IX klasie. Potem można do polskiego technikum albo liceum. Albo do X i XI klasy w Mościskach. Tak wybiera większość. Po zakończeniu najczęściej studia w Polsce.

Maria Mełych 3 lata studiowała w Krośnie. Potem Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie. Wróciła, bo czasy były inne. W 1994 r. trudno było sobie wyobrazić, że Polska aż tak pójdzie do przodu. Poza tym Maria nie miała punktu zaczepienia. Ani krewnej albo koleżanki z mieszkaniem.

Znalazła robotę w sklepie. Gdy w powietrzu czuć było pomarańczową rewolucję, powstała polska klasa przy szkole ukraińskiej w Mościskach. Potem otwarto szkołę w Strzelczyskach.

Za ogrzewanie pustych sal, prąd, wodę i personel płaci Ukraina.

Maria Mełych dostaje na rękę 4700 hrywien. Jej koleżanka aż 7 tys. Ma większy staż pracy, dochodzą więc dodatki. W przeliczeniu na złotówki Maria przynosi do domu niespełna 700 zł. Koleżanka ok. 1000 zł. To nie jest kara za polskość. Takie są stawki w ukraińskiej oświacie.

Z czego żyją?

– Mamy ogródki, ziemniaków i warzyw nie trzeba kupować. Mama pracuje w Polsce. Sprząta – słyszę. – Mąż na budowie.

– W Polsce? – pytam.

– Już nie. Tak zaczynał. Teraz jest w Szwecji.

– Jest też dochód z granicy... To nie przemysł. Wystarczy zanieść to, co jest dozwolone. Litr wódki. Wagon fajek. Sprzedać. Obrócić wte i wewte kilka razy. Samochód z towarem zaparkowany po ukraińskiej stronie, bo tylko ruch pieszych odbywa się płynnie, bez kolejek.

Czy po studiach w Polsce wychowankowie wracają do Strzelczysk? A może do Lwowa? – W ciągu ostatnich 7–8 lat nikt nie wrócił.

4.

W świetlicy pod opieką przysłanej przez Polskę Anny dzieci malują wielkanocne pisanki. Potem wyklejają kolorowym karbowanym papierem. Czy mogą fotografować? Jasne. Wcześniej rysowali ukrzyżowanego Jezusa, bo jego cierpienie jest podstawą świąt.

W szkole najważniejsze są modły.

Jedynie 10 procent młodych Polaków z Ukrainy uczy się w polskich szkołach. I aż 103 procent Węgrów w węgierskich. Czytaj: język węgierski w odróżnieniu od języka polskiego jest przedmiotem pożądanym również dla innych nacji.

Mniejszości te są porównywalne. Według spisu powszechnego narodowość węgierską zadeklarowało 151 tysięcy obywateli Ukrainy, polską – 144 tysiące osób.

Wspólnota Polska doliczyła się 900 tysięcy rodaków z ukraińskimi paszportami. Jeśli przyjąć te szacunki, tylko co sześćdziesiąty rodak chce pamiętać o korzeniach.

Po węgiersku

W Transkarpatii, jak nazywają region w Budapeszcie, Węgrzy stanowią 12 procent populacji. Nieformalną stolicą mniejszości jest Berehovo, założone prawie 1000 lat temu przez króla Węgier. W nowszej historii należało do Węgier tylko w czasie II wojny światowej. Słynie z winogron, wina, wód termalnych i bliskości do przejścia granicznego w Beregsur any.

48 procent populacji przyznaje się do madziarskiej narodowości. Węgrów jest więc więcej niż Ukraińców (38 procent), co nie powinno spędzać snu władzom z Kijowa, bo miasto liczy raptem 25 tysięcy duszyczek.

Elewacje w Berehowie zostały odpicowane za węgierskie pieniądze. Billboardy i reklamy są głównie w języku węgierskim. Zegar na wieży kościoła Reformatów pokazuje czas węgierski. Nie jest to przypadek. Na gmachach użyteczności publicznej wiszą tabliczki z informacją, czy są otwarte według czasu środkowoeuropejskiego, czy ukraińskiego. Miasteczko roi się od pomników i tablic pamiątkowych poświęconych węgierskim bohaterom. Do wyboru: Stefan I Święty albo Lajos Kossuth.

Rząd ukraiński chce decydować o regionie z pozycji siły. To wolno, tamtego. Rząd węgierski troszczy się o codzienną pomyślność mniejszości, na czym korzysta cała lokalna

społeczność. Za forinty odnowiono Zakarpacki Instytut im. Franciszka II Rakoczego. Orbán zapowiedział przekazanie Ukraińcom kredytu 50 mln euro na budowę obwodnicy. Słychać o dofinansowaniu kolei z Budapesztu do Lwowa.

Dużym wzięciem cieszy się program wsparcia drobnych przedsiębiorców grantami do 3 mln forintów (ok. 10 tys. euro). Dzięki ośmiu mandatam, zdobytym w radzie obwodowej, mniejszość jest języczkiem u wagi w całym regionie.

Trudno się dziwić, że

w Transkarpatii funkcjonuje 71 szkół węgierskich na dobrym poziomie. Uczą przywiązania do języka i kultury, nie do Pana Boga. Choć nad Dunajem dominuje religia rzymskokatolicka (około 37 procent), nie widać tego w oświacie. Może dlatego, że regularnie chodzi do kościoła mniej niż 10 procent społeczeństwa, a prawie 30 procent obywateli podczas spisu narodowego odmówiło udzielenia informacji o swojej wierze.

W Berehowie dwie trzecie maturzystów obleva egzamin z ukraińskiego. „Kijów nie nadaża z nauczycielami ukraińskiego, podręcznikami, metodyką nauczania. Co my możemy?” – Orbán dziwi się pretensjom Poroszenki. Z gestem daje każdemu uczniowi węgierskiej szkoły dodatek w wysokości 7 tys. hrywien rocznie (ok. 1000 zł). Premie dostają nauczyciele.

Orbán powołał pełnomocnika ds. rozwoju Transkarpatii. Nie chce, żeby rodacy wrócili na Węgry. Mają żyć tam, gdzie przodkowie, tyle że wygodnie.

Cel hołubienia swoich jest jasny i ma niewiele wspólnego z sentymentami. Ukraińska droga do Europy musi prowadzić przez Berehowo i Budapeszt.

Węgierski gulasz, polskie gówno



Po polsku

Na Ukrainie polskich szkół jest tyle, co kot napłakał. We Lwowie, Mościskach i Gródku Podolskim funkcjonują szkoły średnie, w Strzelczyskach i Łanowicach – podstawowe. W Stanisławowie, Kamieńcu Podolskim, Szeperetówce, Chmielnickim i Żytomierzu są klasy polskie. Obrazu dopełnia kilka szkółek sobotnio-niedzielnych przy parafiach albo Domach Polskich.

Szkoła im. św. Marii Magdaleny we Lwowie została założona 200 lat temu. Rzuca się w oczy

tablica pamiątkowa wmurowana w ścianę budynku. Działwy nie obserwuje z nieba przedwojenny dyrektor Mieczysław Opalek, urzędujący w czasach największej świetności szkoły, ale Roman Szuchewycz, główny dowódca UPA, który zaakceptował rzeź wołyńską jako taktikę przeciwko Polakom.

– To jak policzek – przyznają nauczyciele, ale są bezradni. Nie mają wpływu na samorząd.

Dziś w naturalnej klasie jest dwadzieścioro uczniów. Grzegorz Grabowski planuje wyjazd do Wrocławia. Marzy o Akademii Wojskowej.

– Przyjechałam tu na trochę i zakochałam się w tej ziemi. Ten niespotykany gdzie indziej szacunek dla religii i tradycji... – mówi Anna.

Wynajmuje pokój u miejscowej rodziny. Wśród koleżanek uchodzi za krezuskę. Płaci jej Polska – Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą.

Robota Anny musi być znakomicie oceniana w Warszawie. Misja pracodawcy polega na ułatwianiu dzieciom powrotu do polskiego systemu edukacji, ma więc 100 proc. skuteczności!

5.

Obok szkoły jest kościół. To prawdziwe centrum życia wsi. Przyciąga wzrok ciemnograna-towa skała z pochylonym krzyżem. Hasła dnia: „Post. Modlitwa. Jałmużna”.

W ostatnim roku do pierwszej komunii poszła jedna dziewczynka i sześciu chłopców. 100 procent populacji. Przyjemnie oglądać zdjęcia. Długowłosa blondyneczka w wianku otoczona niebieskookimi kolegami w albach. Dzieci z pewnością nie odejdą od Boga. Przecież właśnie z Nim jeżdżą na wakacje do Polski.

Parafia dostarcza najlepszych rozrywek. 3 maja odpust Królowej Polski. Potem Boże Ciało. Dożynki. Archidiecezjalne dziękczynienie za plony. Odpust ku czci św. Antoniego. Prymicje. To nie są byle jakie uroczystości. Zjeżdża kilku księży, czasem biskupi. I kołęda inna niż w Polsce. Ksiądz nie chodzi po datki sam, ale z rozśpiewaną grupą miejscowych.

– Przez lata czekaliśmy, że Polska przyjdzie do nas – mówi kobiecina porządkująca groby.

Ze zmian, które zaszły w tych stronach, ważny jest własny cmentarz („kiedyś piechotą szliśmy z nieboszczykami do Mościsk”) i poluzowanie prawa budowlanego. Wiele domów wybudowano na dziko, bez pozwoleń.

– Najpierw kazali rozbierać, potem dopasowali do nas papiery...

6.

Strzelczyska chcą asfaltu. W tym celu wysyłają delegacje do samego prezydenta Andrzeja Dudy. Nie jest tak, że ludzie całują klamki jego kancelarii i wracają z niczym.

– Wasz prezydent nas wysłuchał i obiecał... – podkreślała nauczycielki. – Z pewnością słowa by dotrzymał, gdyby nie nasz prezydent.

Spór nie idzie o drogę, ale o sposób jej budowy. Duda sam chce wydać polskie pieniądze. A Poroszenko żąda, aby wpłynęły na ukraińskie konto jako dotacja celowa.

– Jakby Polska budowała, może droga byłaby lepsza. Najszersza w rejonie. Autostrada prawie – mają nadzieję miejscowe panie.

Jutro Strzelczyska znów się przypomną Warszawie. Na rano jest umówione spotkanie z prezydentem.

– Żeby nie zapomnieli o drogowskazie na rozwidleniu dróg – przypominam. – A może ten brak to intryga polityczna? Ukraińcy nie chcą, żeby turyści odkryli polską wyspę?

– Nie, był wypadek samochodowy i tablica runęła.

– Jeszcze tablica z nazwą miejscowości. Żeby Duda ufundował dwujęzyczną... – podpowiadam.

Okazuje się, że to akurat pilne nie jest.

– I na niższym szczeblu pewnie można załatwić. W Łanowicach dzięki staraniom szefa Polskiego Towarzystwa Kultury postawili i stoi...

7.

Taksówkarz nie próżnował.

– W tym czasie wszedł do szkoły jeden uczeń. Zapytałem po naszemu: kto ty? Odpowiedział: „Polak katolik” – z podziwem i niedowierzaniem kręci głową. – Mama go przywiozła. Samochód na polskich blachach. Passat może 10-letni. Oni wszyscy jeżdżą na polskich rejestracjach. Jak ktoś w ogóle nie potrafi jeździć po Lwowie, to nie Polak z Polski, tylko z ukraińskiego zadupia.

– Na przykład taki – pokazuje parkujące za bramą stare audi na poznańskich numerach.

W rewanżu opowiadał o asfalcie do Strzelczysk. Że to sprawa między prezydentami, międzynarodowej wagi.

– Włączyłem tam licznik. 600 m tego bezdroża jest. Ale Ukraińcy mogliby Dudę okraść. Każdy wie, że potrafimy schylić się po każdy grosik... – mówi z powagą.

8.

„Strzelczyska na Ukrainie niezmiennie trwają przy polskiej tradycji” – donosi TVP. „Czas mijają, a kolejne już powojenne polskie pokolenie powtarza to niezmiennie. Strzelczyska ciągle są polskie. Polska parafia i polskie rodziny. Wierność tradycji i szacunek dla historii to coś, co w Strzelczyskach od wieków się nie zmienia...”.

Wyspiarzy ubywa. Dziś jest o 632 mieszkańców mniej niż 100 lat temu. Tempo wyprowadzania się z raju jest coraz większe.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Julia Ficzuk wybiera się do Warszawy na stosunki, ale międzynarodowe...

– 95 procent naszej młodzieży kieruje się na studia do Polski. Nic dziwnego w tym nie ma. Z całej klasy dwie osoby zostaną na Ukrainie i to jest dobrze. Nasza szkoła jak gdyby przygotowuje w tym kierunku – chwalił się niedawno dyrektor Ryszard Vincenc.

Podobnie mówią nauczyciele z Mościsk. Stąd też absolwenci wyjeżdżają. W ostatnich latach żaden nie wrócił.

– To nie jest wina szkoły – przekonują. – Wielu Ukraińców bez polskich korzeni wybiera studia w Polsce. Wabikiem jest niewysokie czesne. Też kupują bilet w jedną stronę.

Dłaczego Ukraińcy wysyłający dzieci na polskie uczelnie, a nie zapisują ich do polskich szkół średnich, żeby przed wyjazdem ogarnęły język?

Większość mieszkańców wyznaje prawosławie. Prawie 20 procent to ateści. Tylko 1,67 procent mieszkańców należy do Kościoła rzymskokatolickiego. A na przynależność polskich szkół do tego niepopularnego Kościoła nie sposób przymknąć oka.

– To szkoły wyznaniowe – słyszę. – Wspólne modlitwy, śpiewania, msze. Kilka miesięcy temu fundacja Uśmiech Dziecka zaprosiła uczniów nad Bałtyk. Okazało się, że patronem jest marszałek Karczewski. Jasne, że nie zabrał gości na lody, tylko na modły w Senacie.

Polska wspiera rodaków, budując szkoły na miarę ambicji, a nie realnych potrzeb. Przykładem budynek w zamieszkałych wyłącznie przez Polaków Strzelczyskach. Język polski nie ostał się nawet na tablicy z nazwą miejscowości. Jarosław Kaczyński, który zwykł kopiować pomyśły Orbána, nie czuje potrzeby zainwestowania w utwardzenie kilkuset metrów drogi prowadzącej do tej Polski w miniaturowe.

Przeciw rosyjskiemu

W 2017 r. prezydent Petro Poroszenko podpisał nową ustawę oświatową. „Językiem nauczania jest język państwowy” – jednoznacznie zastrzeżę, nie biorąc pod uwagę interesów mniejszości. Nowe prawo pozwala uczyć w ojczystym języku jedynie w przedszkolach i do IV klasy szkoły początkowej. Lepsze warunki są możliwe

dla tzw. rdzennych narodów Ukrainy (Tatarzy Krymscy czy Karaimi).

Pod naciskiem UE ogłoszono tolerancyjny okres przejściowy tylko do 2020 r. Po tym czasie w szkołach Ukrainy będzie można wykładać wyłącznie po ukraińsku. Jeden przedmiot może być po angielsku lub w innym oficjalnym języku UE. Rosyjskiego można uczyć jako obcego.

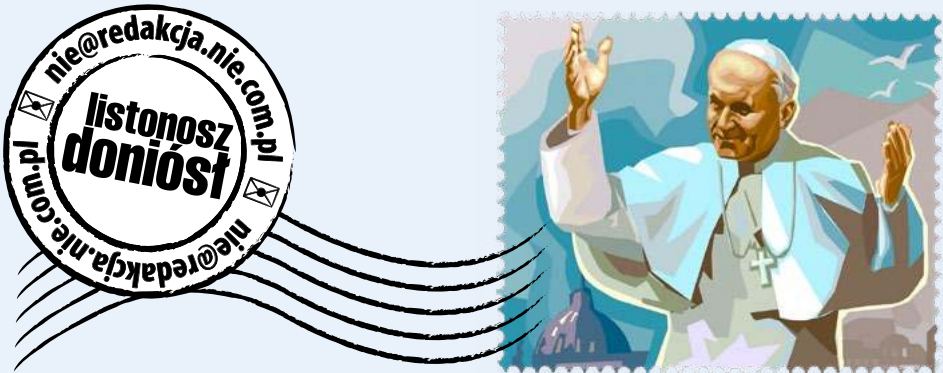
„To półfaszystowska ustawa” – grzmiał niedawno na konferencji prasowej Gergely Gulyás, szef kancelarii premiera Węgier i wiceprzewodniczący Fideszu.

Nieoficjalnie wiadomo, że Bruksela i Waszyngton uznają te zastrzeżenia za uprawnione „i stale podnoszą tę kwestię ze stroną ukraińską”.

Polsce jest wszystko jedno.

– Nam to nie przeszkadza, możemy wykładać po ukraińsku – powiedziały mi nauczycielki ze Strzelczysk. – To jest przecież skierowane przeciwko Moskwie, a nie Warszawie.

B.D.



Nie o „NIE”

O Jerzym Urbanie można napisać (i prawdopodobnie napisano już) naprawdę wiele. Nie jest to kolejny głos o tym, czy należy uważać go za ludzką glistę, czy za męża stanu. Odlóżmy na bok te emocje i skupmy się na tym, co pojawiło się na pierwszej stronie ostatniego numeru „NIE”.

Andrzej Rozenek napisał obszerny tekst, w którym donosi o sprawie, która dobrze rozegrana przez opozycję i wspierającą ją media, może skutecznie pogrążyć obóz rządzący.

Zarzuty wykluwające się z tekstu red. Rozenka:

1. Marszałek Sejmu Marek Kuchciński, mąż i oddany ojciec trójki dzieci, miał uprawiać pozamałżeński seks z prostytutką.
2. prostytutka miała być nieletnia.
3. Służby mają tuszować i wyciszać całą sprawę, pogrążając cenionego dotąd agenta, wykradając dowody i zamiatając wszystko pod dywan.

W sieci rozgorzała wrzawa, bo sprawa jest poważna. Dodatkowo nie dotyczy jakiegos przeciętnego, lokalnego polityka, lecz zgodnie z konstytucją drugiej osoby w kraju. Internet więc wrze, lecz media udają, że nie wydarzyło się nic.

Sprawdziłem, kto o sprawie napisał i powiedział. Zrobiły to m.in. Superstacja, całkiem porządny serwis Donald.pl i skrajne Pikio, do którego nawet nie linkuję, bo nikomu nie życzę zaglądania tam.

A gdzie Onet, WP, Gazeta.pl? Gdzie Wyborcza.pl, która walczy z PiS zarówno celnymi strzałami, jak i pewnymi kapiszonami? Gdzie NaTemat, które ma nawet zakładkę „Dzieje się”, a w tym wypadku zdecydowanie się dzieje?

Patryk Chylewicz

Jak żyć?

Za miesiąc do swojej emerytury dostanę dopłatę – oczywiście z podatków, które płaciłem – osiemset kilkadziesiąt złotych. Na razie jednorazową jako łapówkę, abym głosował w najbliższych wyborach na PiSdzielców. Jak wygrają – w kolejnych latach rządzenia przez PiSdokrację znów dostanę taką dopłatę. Zapewniam, iż na pewno nie zgłoszę na tych matoluszków. Nie zgłoszę również ogromna rzesza emerytów i rencistów, którzy już mają dość traktowania ich jak maszyny do głosowania – chociaż znajdzie się wielu, którzy dadzą się złapać na lep różnych obiecanek.

Po co ta hucpa? Aby zamydlić oczy Polakom, że Placek pochylił się nad ciężkim losem polskich emerytów i rencistów – i postanowił ulżyć ich doli akurat w roku wyborczym! Chyba już nikt nie wierzy w dobre intencje małego człowieczka z Żoliborza, dotyczące dobra kraju i jego mieszkańców. Nawet jego dotychczasowi poplecznicy. Po co więc takie obiecanki? Ano po to, by bardziej zamieszać w kraju nad Wisłą. By znówu bardziej skłócić różne grupy. To, do czego są zdolni synowie Rajmunda Aleksandrowicza herbu Pomian, już dawno stwierdził on sam.

Jestem emerytem od 10 lat. Przepracowałem 47 lat na wcale nie niskopłatnym stanowisku. Efekt? Ze względu na różne chorości czasami ledwo starczy na wykupienie leków lub opłacenie różnych zabiegów rehabilitacyjnych. Opłacenie, gdyż chcąc je mieć przeprowadzone zaraz, trzeba zapłacić, gdyż terminy enefzetowskie sięgają kilkunastu miesięcy. Oto przykład: ze względu na kłopoty z poruszaniem się dostałem od lekarza pierwszego kontaktu skierowanie do ortopedy. Termin krótki – już po miesiącu ortopeda mnie przyjął. Po różnych badaniach, zdjęciach etc. dostałem skierowanie na rehabilitację. I tu właśnie leży pies pogrzebany. Lekarz specjalista od rehabilitacji zaordynował 3 różne zabiegi oraz gimnastykę, 10 razy każdy zabieg. Okazało się, że terminy – to lipiec 2021 (sic!). Odpłatnie – mogłem od zaraz. 3x10 zabiegów = 260 zł + 50 zł jednorazowa pokazowa gimnastyka (do ćwiczeń w domu). Lekarstwa – 317 zł. (zapas na półtora miesiąca). Wydatek miesięczny – ponad 500 zł. A reszta? Na coś musi braknąć. Nadprezes o to nie musi się martwić – da sobie radę.

Bartek Majeran

Rebus 1 : Książca palcie ryz każdego dnia, a nie książki.
Rebus 2 : To nie był mój papież.

PROF. ANDRZEJ KARPIŃSKI

Co zrobić, by Polska nie stała się gospodarczą półkolonią

Książkę można kupić, wpłacając 52 zł (bezpłatna wysyłka pocztą) na konto wydawcy PRZEGLĄDU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Tel.: 22 635 84 10 wew. 111

CZYTELNIKU, kupując nasze książki, wspierasz PRZEGLĄD

Jeżeli premiera filmu objęta jest patronatem prezydenta, koproducentem jest TVP, a finansowego wsparcia udziela KGHM – jest to wydarzenie wagi państwowej. Z taką pompą do kin wkroczył film Michała Kondrata „Miłość i miłosierdzie” – fabularyzowany dokument o życiu katolickiej świętej, zakonnicy Faustyny Kowalskiej.

Łódzką premierę filmu patronatem objęli: prezydent miasta Hanna Zdanowska, wojewoda łódzki Zbigniew Rau oraz marszałek województwa Grzegorz Schreiber. Bohaterka filmu była z Łodzią biograficznie związana – jest nawet patronką miasta, co uchwalili radni w 2005 r. Porażony takimi historycznymi, samorządowymi i państwowymi okolicznościami pognałem do jednego z łódzkich kin, aby to wiekopomne dzieło zobaczyć.

Technicznie seans nie różnił się niczym od projekcji, dajmy na to, „Króla Lwa”. Liczyłem przynajmniej, że zamiast coli i popcornu obsługa zaproponuje wino mszalne i dietetyczne opłatki, ale się przeliczyłem.

Jezus i Rysiek

W zajawce filmu dystrybutor zapowiada: „Nieujawnione dotąd fakty i odkrycia grupy ekspertów pozwolą nam poznać prawdę o wpływie Bożego Miłosierdzia na losy świata oraz potęgę przesłania, które Jezus przekazał ludzkości za pośrednictwem prostej polskiej zakonnicy, a dziś świętej, siostry Faustyny Kowalskiej”. Nowością jest to, że twarz Jezusa z obrazu namalowanego na podstawie przywideni Faustyny Kowalskiej to ta sama twarz, co na łańcuch Turynskim. No, kurde, faktycznie podobny – jak każdy z miliona namalowanych na tę samą modłę Chrystusów. Dla mnie jednak większym szokiem było to, że Rysiek z „Klanu” żyje. Żyje i jest ojcem św. Faustyny. Występuje w pierwszej scenie części biograficznej. Stanowczo wali pięścią w stół i nie pozwala córce pójść do klasztoru, zrywając z wizerunkiem ciepłych kluch z „Klanu”.

Film jest kolejnym dewocyjnym gniotem. Zaczyna się abstrakcyjnie, bo od stworzenia świata. Poeta chyba miał na myśli to, że Pan Bóg, tworząc ten lez padół, już myślał o Polsce jako centrum Wszechświata, w którym objawi się moc boskiego miłosierdzia. Rozmach ten imponuje megalomanią. Niestety mimo wielkich nadziei produkcja nie odbiega poziomem od standardowych katolickich kiczów. Historia nie porywa: mimo zakazu Ryska z „Klanu” Helena (to jej prawdziwe imię) wstępuje do klasztoru, uprzednio pracując ciężko na wiano, którego wniesienie było wówczas nieodzownym warunkiem dla pannen chcących przywdziać habit. Zostaje zakonnicą każe jej przecież sam Jezus. Początkowo Helena opiera się i rzuca w wir rozrywek, ale głosy w głowie są coraz głośniejsze. Wygrywiają z rozsądkiem. W zgromadzeniu sióstr Matki Bożej Miłosierdzia otrzymuje imię Faustyna i kontynuuje przygodę z zaświatami. Nieufnie traktowana przez towarzyszek i władze kościelne, po latach zostaje wielką świętą, oczywiście dzięki J.P.2. Chrystus podyktował jej koronkę do miłosierdzia bożego i kazał namalować obraz z podpisem: „Jezu, ufam Tobie”, dzięki czemu teraz można wymodlić cuda. The end.

Większe aspiracje artystyczne miał inny film o nawiedzonej zakonnicy, zatytułowany po prostu „Faustyna”. Wyreżyserował go w 1994 r. Jerzy Łukasiewicz, a mniszkę zagrała Dorota Segda. Zagrała tak, że za tę rolę otrzymała Złotą Kaczkę w 1996 r. W filmie Kondrata w rolę Faustyny wcieliła się atrakcyjna i wysoka Kamila Kamińska. Jest to kolejne przekłamanie w fil-

Brzydka, święta i ruda

Niedoszły poseł PiS pobożnie filmuje dzięki miedzi bręczącej.



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

mie. W prawdziwym życiu Helena Kowalska była puciołowatym rudzielcem. Propaganda kościelna uszlachetniała rysy jej twarzy, żeby nie było wstydu na świętych obrazkach. Taka zaleta czasów raczkującej fotografii. Podobnie uwznioślono urojenia Kowalskiej.

Faustyna stulecia

Przypomnijmy, że bohaterka filmu „Miłość i miłosierdzie” została wybrana Polką stulecia w plebiscycie Konfederacji Kobiet RP. Pokonała w tym wyścigu „Inkę”, kumpelę J.P.2 Wandę Półtawską, a nawet Annę Walentynowicz. Na liście do głosowania nie znalazła się np. Maria Skłodowska-Curie, ale czego ona w sumie dokonała? Z wyższym wykształceniem to każdy może odkryć jakiś pierwiastek. Natomiast Kowalska, skończywszy zaledwie 3 klasy, odkryła w sobie boski pierwiastek i do dzisiaj działa cuda, o jakich się filozofom nie śniło. Ani fizykom, ani chemikom. W konkursie Konfederacji Kobiet RP chodziło o to, aby uhonorować te niewiasty, które „nie dały porwać się nurtowi feminizmu, pokazując, czym jest prawdziwa kobiecość”. Ten warunek Kowalska wypełnia stuprocentowo.

Nieco przykre, że Polki katolicki obrały sobie za idolkę kobietę będącą symbolem poddaństwa i uległości. Nawet w jej własnych wizjach Jezus nazywał ją lekceważąco swoją „sekretną” i kazał być we wszystkim posłuszną spowiednikowi (też chłopu).

Podyktował jej przesłania i nabożeństwa, ale jednocześnie ostrzegał, że bez męskiej pomocy w postaci księdza sobie nie poradzi. Z uwagi na wiejskie pochodzenie i urojenia była traktowana z góry przez inne zakonnice, a z powodu braku wykształcenia posyłano ją do najprostszych robót fizycznych. To właśnie ma stanowić o jej wielkości. Jak napisało w katolickim piśmie dla młodzieży „Miłujcie się”, „w tym właśnie duchu prosta zakonnica dochodziła do bram świętości, pełniąc zwykłe obowiązki kucharki, ogrodniczki i furtianki w domach zgromadzenia w Krakowie-Łagiewnikach, Płocku i Wilnie. Ćwiczyła się przy tym w trzech cnotach, które – jak przekazała jej Matka

Boża – są Bogu najdroższe: w pokorze, czystości i miłości Bogu”.

Partia egzorcystów

Najbardziej fascynujące w „Miłości i miłosierdziu” jest to, jak taka słabizna zyskała rozgłos oraz przychylną polityczną i finansową. Odpowiedź brzmi: partia. Z partią związany jest bowiem reżyser Michał Kondrat. Na swojej stronie internetowej przedstawia się tak: „Z wykształcenia jestem ekonomistą, z pasji reżyserem i producentem, a z serca chrześcijaninem”. Tę trzecią wadę uczynił swoim zawodem. Jego hobby – oprócz filmowania świętych – jest również przepędzanie demonów. Przez kilka lat był asystentem nieżyjącego już egzorcysty ks. Jana Szymborskiego. Tak to wspomina: „Wychowałem się w rodzinie katolickiej, jednak Boga odnalazłem w moim życiu dopiero w 2002 r., kiedy przeżyłem swoje intensywne nawrócenie. Niedługo potem ks. Jan Szymborski – warszawski egzorcysta, zaprosił mnie, by raz w tygodniu pomagać mu przy egzorcyzmach. Moja posługa trwała 5 lat, do czasu przejścia ks. Jana na emeryturę. Czas poświęcony na modlitwę za osoby dręczone duchowo miał duży wpływ na rozwój mojej wiary. Doświadczenia z tamtego okresu zapewniły mnie o istnieniu Boga i o tym, jak ważne jest, abym wszystko, co robię w życiu, Jemu podporządkowywał”. Owocem współpracy z egzorcystą i demonami jest film z 2013 r. „Jak pokonać Szatana”.

Reżyser obdarzony jest również temperamentem politycznym. Dwukrotnie był pisowskim radnym Warszawy. 2 razy kandydował do Sejmu z list PiS. W 2011 r. jego kandydaturę poparł Marek Jurek: „Wierzę, że Michał Kondrat będzie konsekwentnie pracował na rzecz wartości cywilizacji chrześcijańskiej i reprezentował opinię chrześcijańską w Polsce. Potrzebujemy ludzi, którzy będą to robić odważnie, konsekwentnie, mądrze”. Kondrat miał również rekomendację swojego kolegi egzorcysty, ale mandatu nie dostał. Fucha asystenta egzorcysty to w partii Kaczyńskiego przepustka do kariery. Przypomnijmy, że swoimi paranormalnymi pasjami chwalił się Dominik Tarczyński. Ten absolwent prawa kanonicznego na KUL ma za sobą epizod asystowania przy rytuałach brytyjskiego egzorcysty ks. Jeremiego Davisa. „Kilkaset osób zgłosiło się z prośbą o pomoc, bo psychiatrzy nie mieli dla nich wyjaśnienia. Poruszały się przedmioty, osoby pluły gwoździemi, знаły twoje grzechy, mówiły w kilku językach” – wspominał swoją przygodę.

Taśmy wiary

Tematyka twórczości Michała Kondrata kręci się wokół tego, co może sprzedać się w parafiach i na co można wyciągnąć patriotyczno-kościelne granty. Poprzedni jego film, „Dwie korony”, opowiadał o Maksymilianie Kolbem. Świętego antysemitę przedstawiono w tym obrazie jako geniusza i wizjonera, niemal na miarę Leonarda da Vinci. Ukazano jego zmysł konstruktorski (chciał budować maszynę leącą w kosmos), sprawność logistyczną, umiejętne zarządzanie zasobami ludzkimi i wiele innych cnót. W rolę Kolbego wcielił się Adam Woronowicz (mający na koncie rolę Popiełuszki), a jego kompana zagrał spobóżniały ostatnio Cezary Pazura.

W 2017 r. prawicowe i katolickie media piał z zachwytem, że oto film o naszym świętym męczenniku podbija festiwal w Cannes. „Będzie to jedyny nowy polski film pełnometrażowy wyświetlany podczas festiwalu w Cannes, który rozpoczyna się dzisiaj (17 maja 2017 r.)” – donosił portal internetowy „TVP Kultura”. O sukcesie polskiej produkcji informowały Kurskie „Wiadomości”. Szybko okazało się jednak, że to tylko piarowa zagrywka pana reżysera. Wyperswadował to butnemu reżyserowi rzecznik Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Premiera filmu o św. Maksymilianie nie odbywała się bowiem na festiwalu, lecz na towarzyszących mu targach Marché du Film, gdzie każdy może sobie wyświetlić, co chce, żeby się pokazać światowym dystrybutorom i licencję na swój produkt opylić. „Oświadczam, że w żadnym z komunikatów, które przekazywałem mediom przez agencję enterPR, nie podawaliśmy, że film startuje w konkursie, a jedynie, że jego światowa premiera odbędzie się podczas Festiwalu w Cannes. Film został zaprezentowany na Marché du Film, które są spójną częścią Festiwalu Filmowego w Cannes” – kręcił reżyser przyłapany na gorącym uczynku. Przypominamy, że Kościół naucza, iż ojcem kłamstwa jest Szatan.

Polska Miedź świętych

Początek seansu „Miłości i miłosierdzia” umila widzowi wiadomość, że powstanie filmu wsparł KGHM. Ta spółka skarbu państwa wyjątkowo hojnie wspiera Kościół. Działająca przy niej fundacja szczególnie szczodra jest dla parafii i zbożnych inicjatyw.

W 2018 r. na cele związane z Kościołem KGHM wydał ponad 3 mln zł. Ile miedziaków rzucono na tacę Michała Kondrata? Nie wiadomo. „Zgodnie z zapisami umów warunki umowy są poufne, w związku z tym nie możemy przekazać takiej informacji” – odpowiedziała dziennikarzom Anna Osadczuk, dyrektorka departamentu komunikacji KGHM. „Miłość i miłosierdzie” wsparła też nieco przykurzona już w pamięci Polska Fundacja Narodowa, której założycielem jest m.in. KGHM. Mimo tak możnych mecenasów reżyser Kondrat zmuszony był przeprowadzić publiczną zbiórkę na swój film. Zebrano 750 310 zł. Zebrania trwała do 19 marca 2019 r. Tymczasem premiera „Miłości i miłosierdzia” przypadła na 29 marca. Cud? Oczywiście – cud zaradności. „Niebawem ogłosimy, jaki nowy film o ważnej i wyjątkowej tematyce będziemy realizować w tym roku. Wszystkie darowizny wpłacone na konto Fundacji po 18 marca 2019 zostaną przeznaczone na jego realizację” – wytłumaczył specjalista od świętych i diabłów. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli! Tematów nie zabraknie. W kolejce do ekranizacji czeka jeszcze kilkaset żywotów polskich świętych i błogosławionych. Oby tylko budżet KGHM to wytrzymał. W końcu jest z miedzi, a nie z gumy.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści
z kruchty

➤ Diecezja łódzka jako pierwsza przygotowuje dokument, który prezentuje przykłady właściwego i niewłaściwego zachowania duchownych w relacji z młodymi osobami. Zakazane będzie laskotanie, masowanie bądź całowanie dzieci. Ksiądz będzie mógł podać dziecku rękę oraz delikatnie objąć je na powitanie. Instrukcja jest bardzo szczegółowa – ma 60 stron. I pomyśleć, że dorosłych facetów po 6-letnich studiach teologiczno-filozoficznych, często z podstawami psychologii i pedagogiki, należy instruować, że np. masowanie obcych dzieciaków jest niewłaściwe. Arcybiskup łódzki Grzegorz Ryś chciałby, aby każdy ksiądz własnoręcznie podpisał poświadczył, że się z instrukcją zapoznał i ją rozumiał.

➤ Andrzej Jaworski, były poseł PiS, były szef Stoczni Gdańskiej były szef PZU, obecny kapciowy ojca Rydyzka, złożył zawiadomienie do Prokuratury Generalnej i Zbigniewa Ziobry w sprawie sztuki teatralnej „Wróg się rodzi”, która jest inspirowana działalnością Radia Maryja i ojca Tadeusza. Sztuka miała premierę na deskach Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu. Jej autorem jest dziennikarz „Gazety Wyborczej” Marcin Kącki. Zdaniem Jaworskiego „istnieje uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstw zniesławienia i znieważenia o. Tadeusza Rydyzka oraz słuchaczy Radia Maryja”. Jaworski jako odpowiedzialnych wskazuje dyrekcję teatru oraz zarząd województwa kujawsko-pomorskiego, który nadzoruje finanse.

➤ Poseł PO Marcin Kierwiński poinformował na Facebooku, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekazało w zeszłym roku na „dzieła” tatki Rydyzka – Fundację Lux Veritatis oraz Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej – 600 tys. zł. Nie jest to może szokująca kwota, ale po pierwsze, dlaczego MSZ finansuje Rydyzka, po drugie, to jedno z kilku ministerstw przekazujących datki dla mnicha z Torunia. Dane na ten temat trzeba powołać wyrywać ministerstwu z zamkniętych szuflad jak psu z gardła.

➤ Burmistrz Kalwarii Zebrzydowskiej Augustyn Ormanty zapowiedział, że zaproponuje radnym przyjęcie stanowiska deklarującego wolność samorządu od „ideologii LGBT”. Burmistrz Ormanty nie jest pierwszy. Taką deklarację przyjęła rada powiatu świdnickiego z Lubelszczyzny. Tego na czym ma polegać wolność od ideologii LGBT, na razie nie wiadomo. Wiadomo tylko, że „będziemy konsekwentnie bronić naszej wspólnoty samorządowej!”.

➤ Metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski jest wyjątkowo małostkowy. Miał odprawić mszę w intencji zmarłego w 2000 r. ks. Józefa Tischnera. Msza miała inaugurować kolejną edycję Dni Tischnerowskich. Wykreślił ją jednak z kalendarza i przysłał zastępcę. W kalendarzu hierarchy pozycja ta zniknęła tuż po tym, jak ogłoszono tegorocznych laureatów nagrody ks. Tischnera. Powód to laureaci: małżeństwo Owsiaków za Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy oraz ojciec Ludwik Wiśniewski, który otwarcie krytykuje zaangażowanie polityczne hierarchów kościelnych.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

REBUS 2



Ci co skaczą
i biegają
różny wzrost
czasami mają.

Średni wzrost Polki to 164, a Polaka – 177 cm. Z takimi warunkami fizycznymi w sporcie wy-czynowym nie mają szans. W większości dys-cyplin występują ludzie bardzo wysocy, choć są i takie dziedziny, w których atutem jest niski wzrost. Ale na pewno nie średni.

Oczywiście w koszykówce mikrus nie ma czego szukać. Najwyższym zawodnikiem w tej dyscyplinie sportu był urodzony w Trypolisie w 1943 r. Suleiman Ali Nashnush. Mierzący 245 cm zawodnik nie zasłynął jednak na parkiecie niczym poza gigantycznym wzrostem. Bardziej znany stał się jako aktor grający epizody w filmach, głośno też było o nim w kręgach medycznych, ponieważ w 1960 r. w Rzymie podda-no go pionierskiej operacji, która miała ustabi-li-zować nietypowy wzrost. Zmarł w wieku 47 lub 48 lat (różne źródła podają różne daty).

Najwyższa dziewczyna z Ząbek

Najwyższą koszykarką w historii była dobrze u nas pamiętana Małgorzata Dydek. Urodzona w Warszawie zawodniczka imponowała nie tyl-ko wzrostem 218 cm (dla porównania – najlepszy koszykarz wszech czasów Michael Jordan mie-rzy 198 cm), ale naprawdę dobrze grała. Prawda, czasem zabawnie wyglądało, gdy do trzymanej przez nią nad głowę piłki rywalki próbowały doskoczyć jak pieski usiłujące dosięgnąć siedzą-cą na gałęzi drzewa wiewiórkę, ale potrafiła też celnie rzucić, zaskoczyć zwodem i szybko jak na swoją posturę poruszała się po parkiecie.

Małgorzata Dydek zaczynała w Olimpii Po-znań, później przenosiła się do coraz mocniej-szych drużyn. Grała we Francji, w Hiszpanii, a po powrocie do Polski z Lotosem Gdynia sied-miokrotnie zdobyła mistrzostwo kraju.

Wielka kariera czekała na Małgorzatę za oce-anem, bo w koszykówce najlepiej gra się w USA. Dydek trafiła do żeńskiej odmiany zawodowej ligi NBA, czyli do WNBA. Grała tak dobrze, że kilka jej osiągnięć pozostaje na czele listy re-kordów, choćby liczba bloków (877), dwukrot-nie zapraszano ją do występu w Meczu Gwiazd WNBA. Z drużyną Utah Starzz, w której wystę-powała przez 7 lat, wywalczyła wicemistrzostwo WNBA.

Równie imponująca jest lista jej osiągnięć w reprezentacji Polski. Ich wymienienie zajęło-by wiele czasu, wystarczy wspomnieć, że po mi-strzostwach Europy w 1999 r., podczas których została najsukceszniejszą zawodniczką, w ple-biscycie „Przeglądu Sportowego” na sportowca roku zajęła piąte miejsce.

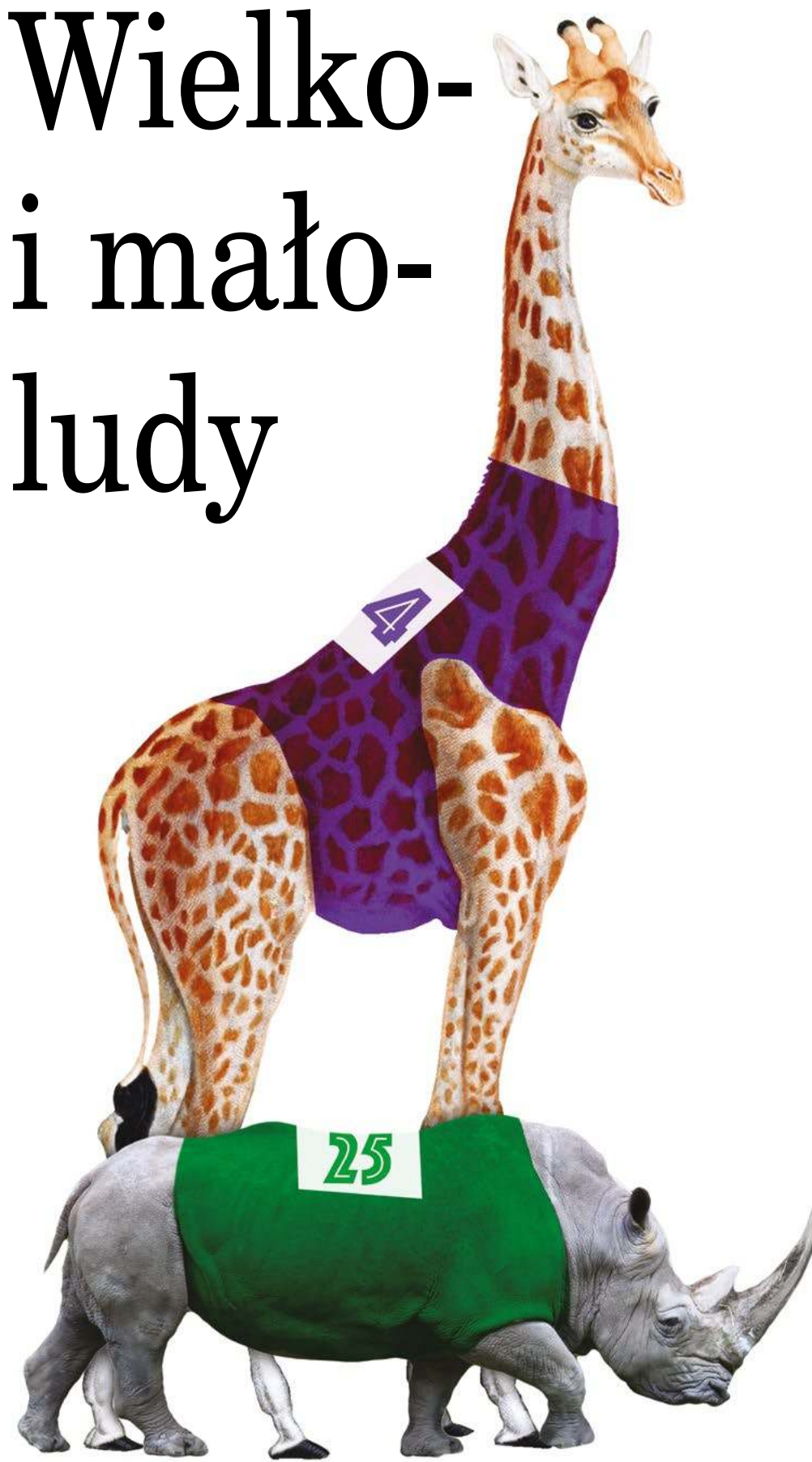
W 2008 r. zakończyła karierę i z mężem An-glikiem Davidem Twiggem oraz dwoma synami przeniosła się do Brisbane, gdzie zaczęła tre-nować miejscowy zespół Northside Wizards. W 2011 r. doznała ataku serca i zmarła. Jej pro-chy pochowano na cmentarzu w podwarszaw-skich Ząbkach, a jedno z rond w tej miejscowo-ści nazwano jej imieniem.

**Trochę strach pisać o rondzie
Małgorzaty Dydek w Ząbkach, bo
jakiś nadgorliwy zwolennik do-
brej zmiany może sobie przypo-
mnąć, że Olimpia Poznań, w któ-
rej koszykarka zaczynała karierę,
należała do gwardyjskiego, czyli
milicyjnego pionu sportowego,
i dojść do wniosku, że nazwę
ronda należało zdekomunizować.**

Mikrusy w innych koszulkach

Siatkarki i siatkarze także należą do ludzi, którzy powinni uważać, aby nie wyróżniać się w głowę, wchodząc do niskiego pomieszczenia. Kobiety i mężczyźni znacznie przekraczają śred-nią krajową wzrostu, zawodnicy zwykle mierzą ok. 2 m, zawodniczki ponad 1,85. Najlepsza obecnie nasza siatkarka Małwina Smarzek sięga

Wielko- i mało- ludy



Ilustr. WŁODEK KIERUS

głową do poprzeczki zawieszanej na wysokości 191 cm. Jest jednak jedna pozycja na siatkarskim parkiecie, na której wysoki wzrost stanowi prze-szkodę, nazywa się ją libero. Niska/niski libero wbiega tylko po to by bronić uderzane mocno piłki, nie wolno jej/jemu brać udziału w akcjach ofensywnych i musi mieć inny kolor koszulki niż cała drużyna (jak gdyby niski wzrost nie był wystarczającym wyróżnikiem).

Fakt, że siatkówka stała się sportem ludzi wy-sokich i tylko wysoka młodzież przyjmuje się do szkółek oraz akademii, zdaniem niektórych ekspertów hamuje rozwój dyscypliny. Powinna być powszechna, a staje się elitarna. Zaczynają się pojawiać głosy sugerujące, żeby podzielić siatkówkę na dwie grupy; w jednej z nich ogra-naczyć maksymalny wzrost. To dopiero początek dyskusji, dużo czasu minie, jeśli coś takiego się wprowadzi, o ile w ogóle się wprowadzi. Fakt, że padają takie głosy, świadczy jednak o tym, że problem istnieje.

Wioślarki wagi lekkiej

Przed podobnym wyzwaniem stało się wioś-larstwo, które stało się sportem wyłącznie dla potężnych kobiet i mężczyzn. Tu zdecydowano się na śmiały krok. Mamy teraz wioślarstwo wagi lekkiej (kobiety do 59 kg, juniorki do 57,5; mężczyźni do 72,5 kg, juniorzy do 67,5). Wioś-larstwo wagi lekkiej obok – jeśli można tak po-

wiedzieć – wioślarstwa normalnego weszło do programu igrzysk olimpijskich.

Oczywiście w wielu dyscyplinach istnieje pod-ział na kategorie wagowe i tu każdy, niezależ-nie od warunków fizycznych, powinien znaleźć miejsce dla siebie, choć może nie wszyscy mają ochotę ćwiczyć sporty wagi lub podnoszenie ciężarów. W każdej z tych dyscyplin istnieje jednak kategoria zwana ciężką lub superciężką, w której górnego ograniczenia nie ma. Wiado-mo, że łowcy talentów nie będą się rozglądać za mikrusami.

Siła ładowacza żwiru

Swego czasu trener rzeszowskich zapasników stylu wolnego zobaczył potężnego mężczyznę ład-ującego żwir na ciężarówkę. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby stwierdzić, że olbrzym (2,14 m wzrostu, ponad 130 kg wagi) na zapasniczej ma-cie może zdziałać wiele dobrego. Siła Adama Sandurskiego, bo tak nazywał się ładowacz żwi-ru, była wprost niewiarygodna. Problem w tym, że miał już 20 lat, a to trochę późno na rozpocz-ywanie treningów.

Działacze i trenerzy Stali Rzeszów niemal przemocą zaciągnęli Sandurskiego na zapasni-czą salę treningową. Rzeczywiście, mistrza tech-niki już nie udało się z niego zrobić. Wymyślono więc specjalnie dla niego scenariusz walki. Naj-pierw ściągnąć rywala do parteru, z czym przy

swojej masie i sile nie miał problemu, a na ma-cie miał zastosować jeden z dwóch wyuczonych chwytów – „walizkę” albo „japoński klucz”. To pozwoliło Sandurskiemu zdobyć brązowy medal igrzysk olimpijskich w Moskwie.

Prawdziwą sensację Sandurski wzbudzał jed-nak nie tylko na macie. Jego najlepszym przy-jacielem był inny zapasnik stylu wolnego – Jan Falandys – startujący w najniższej kategorii: do 48 kg, 156 cm wzrostu. Wszędzie pojawiali się razem, a za nimi ciągnęły dziesiątki ludzi z sze-roko otwartymi ze zdziwienia oczami. Falandys mógł przejść pod nogami Sandurskiego bez pochylania głowy. Przyjaźń przetrwała długo, przez jakiś czas występowali wspólnie w tym samym klubie w RFN, dostali też propozycję wysokopłatnych występów w amerykańskim wrestlingu (pokazach łączących zapasy z wi-dowiskiem), ale nie uśmiechały się im popisy cyrkowe. Po zakończeniu kariery wzięli się za uczciwą pracę fizyczną.

Pięć szybkich z doskoku

Nie brak sportowców, którzy postępują tak, jak gdyby chcieli pokazać, że można przekraczać bariery narzucone przez warunki fizyczne.

12 lutego 2019 r. zmarł Lucjan Treła, bokser wagi ciężkiej, olimpijczyk z Meksyku (1968 r.). Nie ma chyba starszego kibica, który nie pamię-tałby walk stoczonych w ringu przez tego za-wodnika, bo były to prawdziwe spektakle. Każdy starszy dziennikarz sportowy, nawet obudzo-ny w środku nocy, poda wzrost Lucjana Treli: 172 cm. Małeńki jak na wagę ciężką Treła doskaki-wał do rywala, błyskawicznie posyłał serię ciosów i odskakiwał na bezpieczną odległość. Ludzie, któ-rzy oglądali jego walki w telewizji, zakładali się, ile centymetrów mierzy ta kuleczka w ringu i dzwoni-li do redakcji, aby ktoś kompetentny rozstrzygnął zakład. Niemal nie było dnia bez takiego telefonu.

Taktyka walki, którą przyjął Treła z wyższymi o głowę albo więcej rywalami, na krajowym rin-gu sprawdzała się wyśmienicie. Był pięciokrot-nym mistrzem Polski. Na arenie międzynaro-dowej już nie szło mu tak dobrze, choć podczas igrzysk olimpijskich w Meksyku był o krok od sprawienia sensacji. Stoczył bardzo wyrównaną walkę z późniejszym słynnym zawodowym mi-strzem świata Georgem Foremanem. Przegrał głosami 1:4, ale 2 głosy to były remisy ze wska-zaniem na Amerykanina. A gdyby sędziowie przy remisie wskazali odwrotnie?

Na koniec kilka słów o piłce nożnej

Francuz Antoine Griezmann (niemieckie nazwisko odziedziczył po pradziadku), mistrz świata z Rosji, uznawany jest za jednego z naj-lepszych futbolistów. Niewiele brakowało, aby mizerna postura zamknęła mu drogę do piłki nożnej. We Francji akurat panowała moda na wysokich i potężnie zbudowanych zawodni-ków. Wszystkie akademie i szkoły, do których zwracał się Griezmann, odsyłały go z kwitkiem, radząc, żeby zaczął grać w scrabble, bierki lub chińczyka, bo na murawie rywale będą nim poniewierać. Szczęście Griezmannu było to, że podczas testów w kolejnym francuskim klu-bie zauważyli go trenerzy baskijskiego klubu Real Sociedad. W Hiszpanii nie zwracano uwagi na warunki fizyczne. W końcu Argentyńczyk Leo Messi odrósł od ziemi na zaledwie 169 cm, a zanim zaczął trenować w szkółce F.C. Barcelo-na, trzeba go było wyleczyć z karłowatości przy-sadkowej. Skautów Realu Sociedad interesowało tylko to, że drobny chłopak potrafi robić z piłką cuda.

W Hiszpanii kariera Griezmannu potoczyła się błyskawicznie. Z Realu trafił do Atlético Ma-dryt i jest tam największą gwiazdą.

Griezmann, oprócz dzieciństwa w rodzinnym Mâcon, nigdy nie grał we francuskim klubie. Teraz drobnego chłopaka chce sprowadzić Pa-ris Saint-Germain. Jeśli do tego dojdzie – kwo-ta transferu znacznie przekroczy 100 mln euro. Może trzeba się było zainteresować mikrusem wcześniej? Przyszedłby za darmo i jeszcze po-dziękował za to, że pozwala się mu trenować.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

PS Od Czytelników otrzymuję mailem korespondencję, po której dostaję rumieńców na policzkach; albo ze wstydu, gdy zostanę przyłapany na błędzie, albo z zażenowania po niezasłużonych komplementach. Czytelnik podpisujący się „Wiesiek z Gołdapi” odpowiedział mi temat dzisiejszej pu-blikacji. Dziękuję.



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszyst-kich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Pocztą Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 3.04.2019 r.



– Co teraz? – zapytał Dominic Raab, minister do spraw wystąpienia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej.

– Co teraz? Co teraz? – przedrzeźniała go premier Theresa May, przemierzając swój gabinet krokiem lwicy. – Wiesz, od jak dawna zadajesz mi to pytanie?

– Od kiedy objąłem najgorszą posadę świata: ministra od brexitu – odparł Raab.

– No to chyba wiesz, że...

Nagle do gabinetu pani premier bez pukania wpadła jak burza Karen Bradley, minister kultury, mediów i sportu, wołając: – Płoną nasze książki, płoną nasze książki, kurwa, płoną nasze książki!

– Co?! – May stanęła jak wryta.

– Musiało do tego dojść – ze stoickim spokojem oznajmił Raab. – Najpierw ten pieprzony brexit, a teraz pożar British Library...

– Gówno, a nie British Library! – panikowała Bradley. – Płoną nasze książki w Polsce! Polacy je palą! Polscy, kurwa ich mać, katoliccy księża!

Usiadła przy stoliku i napiła się wody z karafki. – Polacy palą książki o Harrym Potterze – powiedziała, gdy jako tako doszła do siebie.

– Dlaczego? – May zadała najprostsze pytanie.

– Bo są jebanymi katolickimi barbarzyńcami – odparł Raab niepytany. – Choćby z uwagi na nich warto opuścić Unię Europejską.

– Które książki o Harrym spalili? – rzeczowo zapytała pani premier. – Chyba nie „Harry’ego Pottera i więźnia Azkabanu”. To mój ulubiony...

– Co najmniej „Harry’ego Pottera i Insygnia Śmierci” – odpowiedziała Bradley. – Niewykluczone, że także inne.

– Ja najbardziej lubię „Księcia Półkwi”. Jest taki uroczy... – rozmarzył się Raab.

– Czy ktoś już powiadomił autorkę? – wciąż pytała May.

– Ja. Jest oburzona. Żąda zdecydowanych działań. Podobnie królowa – odparła minister kultury i wstała.

Na dźwięk słowa „królowa” ani premier, ani minister od brexitu nie musieli wstawać, bo stali.

– Ci wandalę gotowi są palić inne nasze książki – ciągnęła Bradley. – Książki naszych premierów. „II wojnę światową” sir Winstona Churchilla, wszystkie biografie Margaret Thatcher...

– Mogliby spalić książkę Camerona, gdyby ją ktoś napisał – złośliwie zauważyła pani premier i wydała polecenie: – Zawieszam prace nad brexitem. Rozkazuję powziąć retorsje wobec Polski, możliwie najbardziej dotkliwe. Wielka Brytania w potrzebie! Niech Bóg chroni królową!

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Matyldy

A jednak „Gazeta Polska” może przejść samą siebie. Artykuł opowiada o powojennym obozie, w którym, jak twierdzi autor, więziono akowców. Miał się mieścić w byłym hitlerowskim ośrodku zagłady na Majdanku. Tekst poprzedza wielka fotografia zajmująca półtożę stronicy. Zaopatrzona jest podpisem: „Baraki nietkniętego Koncentracjonalager na Majdanku rychło wypełniły się akowcami”. Na zdjęciu są jednak nie akowcy, lecz żołnierze radzieccy – wyzwoliciele obozu. Rzekome baraki to zaś krematoria, w których palono żydowskie ciała. Tak się złożyło, że zaraz po wyzwoleniu Majdanka byłem tam. Miałem 11 lat i rodzice chcieli, żebym zobaczył i zapamiętał. Jeńcy z SS rozkopywali masowe groby, a Polacy stali powyżej i rzucali w nich kamieniami. Drugie kamienowanie odbyło się niedługo później przed procesem członków załogi. Oskarżonych pędzono ulicami Lublina, a tłum kamienował. Idącą na proces moją matkę tłuszcza wpędziła pomiędzy SS-manów i poraniła do krwi. Przyjacieli rodziców, oskarżający prokurator Jerzy Sawicki, górnolotnie przemawiał. Mówił o łzach żydowskiej matki, a z głowy Żydówki, która mnie urodziła, nie lży kapali, ale krew. Fantazja PiS leci bez hamulców. Niedługo Szwagryk, wiceprezes IPN, szukać będzie kości wyklętych w budkach dla ptaków.

Świętego Longina

Otrzymałem przesyłkę pocztową. W środku był woreczek, w nim ziarna. W kopercie karta z objaśnieniem. „Dla nas to ziarna nadziei. Czas na systemowe rozwiązanie problemu byłych pracowników PGR. Wyrzucono nas jak śmieci i nazwano patologią”. Darzę najwyższą sympatią byłych pegeerowców, ale ich starania są spóźnione o 28 lat.

Świętego Herberta

Jarosław Kaczyński ostatnio przemawiał, mając pierś osłoniętą napisem: „Polska sercem Europy”. Serce to pompa. Polska sprawnie pompuje UE. Mózgiem Europy natomiast ten kraj na pewno nie jest. Rządzą nami tacy nacjonalisci, którzy prowadzą politykę sprzeczną z interesem narodowym. Walczą z Unią Europejską i Niemcami, flirtują z antyeuropejskimi politykami Zachodu. Są więc agentami wpływu Moskwy, i to tajnymi, bo głoszącymi swoją antyrosyjskość. Przy czym ustrój Rosji Putina jest dla nich wzorem.

Świętej Izabeli

Mój jaguar skończył 9 lat, często mieszka w warsztacie naprawczym, czekając na kosztowne części sprowadzane od brexitowców. Ostatnio majster ostrzegł mnie przed wyjeżdżaniem tym wozem z miasta, gdyż mogą utknąć na szosie. Wobec tego postanowiłem kupić nowe auto innej marki. Stało na wozie z wyglądu

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban

średniej klasy, ale bardzo wypasionym, w cenie ponad 400 tys. zł. Zorientowałem się jednak, że urzędnicy auta zapewniają głównie komfort w podróży. Odbyłem więc ze sobą następującą rozmowę. Urban: – Czy ja wybieram się w podróż? Urban: – Bynajmniej, bynajmniej. Po tej wymianie zdań jaguar został w garażu i czekał, czy on wprawdzie umrze, czy ja.

Świętej Oktawii

Przybyła do nas fryzjerka. Po jej wizycie Azor i Fela biegają na golasa. Iwan natomiast ukrył się w ogrodzie, nie dał się złapać i ocalał sierść. Ten największy z naszych psów nocę spędza na dworze, chroniąc dom. O tej porze roku mamy na Mazowszu lekki mróz. Iwan ma więc powody, żeby unikać nagości. Jest mądrzejszy niż jego pani i pan. I za to właśnie go cenimy. Pod nieobecność żony ucieka ode mnie i traktuje jak wroga. Mniema on w swoim psim umyśle, że albo Daniszewską wygnałem, albo zabiłem.

Świętego Patryka

Wczoraj córka z mężem złożyli mi wizytę, co jest większą rzadkością niż zaćmienie Słońca. Menu kolacji: kości ze szpikiem i chleb, zupa cebulowa gotowana na whisky z parmezanem i grzankami, obsypane czosnkiem, smażone nerekki jagnięce z pieczonymi ziemniakami oraz na koniec placki z migdałów. Żadnej psującej smak jarzyny nie było. Jutro w warszawskim Pałacu Ujazdowskim córeczka urządzi uroczyste przyjęcie z okazji sześćdziesięciojednolecia. Zasada: żadnych przedmiotów w prezencie, tylko przeżycia. Jej dzieci i ja szukujemy niespodziankę obowiązkowego rodzaju. Będzie to wycieczka do Netanjahu. Oj, nie chciałbym takiej dostać.

Świętej Gertrudy

Także jutro Daniszewska wraca z tygodniowego pobytu w sanatorium nad Bałtykiem, jeziora, które w Polsce tytułuje się morzem. Kuracja polega tam na różnych ćwiczeniach fizycznych i upiększaniu ciała – od twarzy do cipy. W Konstancinie żona cierpiała na depresję, hashimoto, senność, niemoc i pociąg do pełnoletniej whisky Chivas, mającej skończone 18 lat. Będąc w Mielnie, pozbyła się wszystkich tych uciążliwości. Odzyskała zdrowie, radość życia, energię i twórcze moce. Kuracja nie była droga, co mnie ucieszyło. Polegała na wieczornym siedzeniu na plaży i wdychaniu jodu wraz z dymem własnych papierosów. Co ważniejsze, ona porzuciła wszystkie leki: te

osłabiające pociąg do whisky oraz antydepresanty. W ten sposób Daniszewska udowodniła, że źródłem chorób są lekarze, leczenie się niszczy zdrowie, a państwowe lecnictwo jest zbędne, chociaż może z wyjątkiem chirurgii. Porzucenie np. aspiryny nie zastąpi bowiem wycinki raka, a nawet nie poskłada połamanej nogi.

Świętej Emilii

Mogło też leczniczo działać na Daniszewską biesiadowanie w knajpie o nazwie „PRL” pod moim wiszącym tam na ścianie portretem. To już jednak hipoteza.

Świętego Cyryla

„Duży Format” – mutacja „Gazety Wyborczej” – ośmielił się przywołać artykuł w „NIE”. Chodziło o tekst red. Mateusza Cieślaka o szajce oszustów, którzy wyludziali od ofiar setki tysięcy złotych m.in. na rzekomo filmy Smarzowskiego. Przypomniało mi to, że do mnie też ktoś dzwonił, chcąc się spotkać w sprawie zainwestowania w Smarzowskiego. Odparłem, że nie jestem frajer, do tego reżysera ustawia się kolejka wężących duży zarobek. Smarzowski nie szuka inwestorów, tylko ci polują na niego. Nie pamiętam, jakie nazwisko podał dzwoniący do mnie oszust, moja asystentka nie mogła więc go znaleźć w rejestrze połączeń. Często dzwonią do mnie oszuści, bo ktoś by inny.

Świętego Anzelm

Pasją mojej żony jest teraz ogrodnictwo. Polega ono na hurtowych zakupach kwiatów ciętych do domu i doniczkowych do ogrodu. Wzorem Daniszewskiej taką samą metodą kupna uprawiam kielbasę, kawę, kokainę, skarpetki i benzynę.

Świętej Leokadii

Od antysemityzmu gorszy jest tylko prosemityzm. Trump wprawdzie uznał całą Jerozolimę za integralną część Izraela, potem przydzielił temu państwu okupowane syryjskie Wzgórza Golan. Prezydent chętnie oddałby Netanjahu całą Syrię z przyległościami. Nadzieja tylko w Rosji, że na to nie pozwoli. Do mojego wtrętu na tematy pozapolskie dołożę własną prognozę biegu zdarzeń w sprawie brexitu. Wychođenje Wielkiej Brytanii z Unii rozciągnie się na kilkanaście miesięcy. Po tym czasie kraj ten zrezygnuje z opuszczania UE. Proszę Czytelników, żeby te zdania wycieli i sprawdzili, czy dobry ze mnie wróżbiarz.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc.42

